

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. 5 przesyła poces-
towo w Cesarstwie, Królestwie i
sągusie; rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 10 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 50 k. Wra-
pójedynce 20 k. Za zmianę
adresu kop. 20.

KRAJ

ADRES

Redakcja i kantory: «Po-
nowie Wremia», Aljona 5. Tra-
upa 10. Kantor obywateli w ka-
pienicy od pod. 11. 10. 4 p.
Warszawska agencja Kras-
na (Rajchman i Frenkel, Janatka,
18) przyjmują ogłoszenia z Kró-
lestwa i sągusie, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 28 kwietnia.

Wzywając polskie! Pod tym tytułem «Nowoje Wremia» (№ 2929) wystąpiło z odporna odpowiedzią na artykuł «Czasu» krakowskiego o obecnym stanie «sprawy polskiej» i o losie jej łaz ugodowych. Z powodu niejakej odległości, rozdzielającej strony, żadne niebezpieczeństwo nie zdaje się grozić zapasnikom, i z tego względu może nie będzie bezużytecznym spojrzeć spokojnie i krytycznie, zarówno na szczególne owe wzywanie, jak i na niemniej zastanawiającego onego odprawę. Pierwsze pytanie, jakie się tu nastrocza, polega na tem: co mianowicie zniewolił organ krakowski tak się nastawiać, ażeby organ petersburski żadną miarą nie mógł go ani dosięgnąć ani nawet zrozumieć?

«Z powodu nowych oznak, zapowiadających nowy wybuch prawdziwej i niesamowitej w dziennikarstwie rosyjskiem, «Czas» oświadcza, jakoby otrzymał aż z Petersburga epistolę, która, ze względu na swój ton, swoją retorykę i zapalczywość swą kaznodziejską, mogłaby, na pierwszy rzut oka, wydać się kartką, wydatą z formularza wielkich kław kościelnych wieku XIII, nieudolnie na język polski przetłumaczona, i do okoliczności roku 1812 przystosowana. «Budźcie najgorsze namiętności — woła — a odrzucić wszelkie szlachetniejsze uczucia, spolicz wszystko a niczego nie uszlachetnicie: oto jest wasze działanie (o ultra-dzienniki!) — działanie, które potępi chrześcijanin, a nawet mędrzec starożytności pogańskiej. Ta kolejka wy zdążacie, wzniecając odrazę świata całego i wywołując na siebie pomstę nieba. To też, zamiast postępować naprzód, spotykacie wszędzie, drogie, zawałona kłeskami, lub wewnętrzny rozkład. Inną kolejka szedł ten monarcha, który był pogromcą olbrzymiej armii, a na czele zwyciężczych wojsk przebył Europę, i zdobył... Królestwo polskie! Wy, gwałtowności (napasli waszych kronikarskich) sprowadzacie na ten kraj napływ obcych, niestowiańskich żywiołów. Zamiast stworzyć nad Wisłą zapórę dla prądu germańskiego, wyście przed nim otwarli drzwi na oścież!»

Ziarno trzeźwiejszej myśli, nietrudne być może do wysłuszenia w ustępie powyższym, ginie w nim jednak niesione powodzią kazuistyki częściej pod względem treści, nadetęj pod względem formy, a na domiar wszystkiego, wtracającej się bez potrzeby i sensu w cudze «wewnętrzne rozkłady», tam, gdzie każdy śmiało może i ma prawo odrzec nieproszonemu lekarzowi: opatrz pierwszy nas własny. Organ krakowski powinienby mieć wzgląd na to przynajmniej, że jeśli wszelki płaszczyk wolno nosić na obu ramionach, to już pod kara śmiechności nie wypada brać aż dwa płaszczyki na siebie, wplaszczając w tak gorącej sprawie. Kto, wzorem «Czasu», ogłosił się wyłanczonym stróżem i kapłanem «ducha narodowego», ten aż nadto ma z nim do czynienia u siebie, pod Karpatami, i już «pielegnowanie ducha powszechnej moralności» nad Nową bez-

krzywdy dla siebie zostawić może stronie bezpośrednio zainteresowanej.

Nie dziw by też było, gdyby i «Now. Wremia» na ten widok, wzięło także aż dwie bronie na ramię, zamiast jednej; okrom właściwej dziennikarskiej, jeszcze i nadetatowa. Już-bo to trzeba wyznać, że bardzo ciężkiego zadania podjąłby się człowiek, coby chciał dowiedzieć, że wieki średnie już dziś przeminiły. Hasła rozdzielające niegdys społeczeństwo europejską na gwelfską i hibeliską, po dziś dzień nie zamarty. Krzyknij tylko u czarnomorza: kościół! zaraz ci echo zgrzytliwe z nad morza białego odpowie: p a n s t w o ! Co zaś niezawodne, to, że część prasy rosyjskiej bezustannie nadużywa względem polaków roli i imienia, które przecież nie były i być nie mogą niezym wyłanczonym atrybutem. Dziennik, dziennikarz, czy on fińskim, czy polakiem, czy białorusinem, czy wielkorusyaninem, nie jest jeszcze przez to samo ani rzadca, ani dyplomata, ani wieszczem przyszłości... Nie do niego należy dzielić obywateli państwa na kozłów i baranów, a państwo samo rozbić na kawałki z góry uposiedzone lub z góry uprzywilejowane. Istnieje *statu quo*: obowiązuje ono zarówno w s z y s t k i c h. Od niego to za dyskusja, co za maniera, usuwać kogoś z podstawy faktycznej i legalnie wspólnej, pod pozorem specyficznej jakiejś zasady, która jeśli «Czas» nazwie «duchem narodowym», to mu wnet na to... «Kijewlanin» przypuścić, odeprze, że jest to właśnie duch intrygi, zbrodni i buntu?...

Tym razem «Now. Wremia», streszczając jako tako apostołskie «Czas» niebłogosławieństwo dla Rosyi, zmasakrowawszy mu — bez względu na święconą na palcach wodę — dłoń wsuniętą pomiędzy drzwi cudze, przeprowadziwszy z zagraniczną prasą polską polemikę retrospektywną, do której mieścić się nie mamy ani możności ani ochoty, organ petersburski w ten sposób określa ogólne usposobienie dziennikarstwa polskiego w ostatnich czasach: «Pominawszy oficjalną stronę kwestyi, trzeba nadmienić, dla charakterystyki polskiej zagranicznej prasy, że przeciwdziałanie duchowi zgody stanowiło do niedawna rys jej uwydatniający. Wszystko lub nic! powiadały wybitniejsze jej organa; nie trzeba nawet reform, jeśli one mają być wspólne ze środkową Rosją; przedewszystkiem apoteozowano zosobnienie (*obosoblenie*) Polski, które w danej chwili stało się nawet hasłem.» Po czem pismo dodaje wraz: «We względzie guberni zachodnich ani jedna gazeta polska nie zdefiniowała się i nie zdeklarowała się z orzeczeniem odpowiadającym rzeczywistości, nie polskiemu charakterowi owych guberni, — wtedy właśnie, gdy zdaniem dziennika petersburskiego, «w uroszczeniach (*priznawajack*) polaków do guberni zagłębionych tkwił zawsze węzeł sprawy.»

Węzeł istotnie w tem tkwił zawsze; tylkoże nie węzeł sprawy, lecz dwuznaczności zawartej w wyrazach: «zosobienie» i «uroszczenie». Na punkcie tych to zo-

sobień i tych uroszczeń nigdy dotąd nie można było dojść do ładu z dziennikarstwem drapującym się, to w kościełne, to w urzędowe togi, i podprowadzającym do wolnie a zarumianiale ściśle potrzeby narodowe pod szerokie widoki bądź kościelne, bądź państwowe. Jest zosobienie i zosobienie, jak jest uroszczenie i uroszczenie. W danym wypadku, jest «uroszczenie», które «Nowoje Wremia» wytyka «Czasowi» jako wiekisty powód kłótni i nieporozumień, ale jest i inne, z którym się nikt nie krył, za granicę z wyznaniem onego uciekać nie potrzebował i nie potrzebuje, a które nie jest przeciwne, ani prawdziwe, ani przyszłości, ani państwu. Uroszczeniem tem godziwie ze strony polaków, jest możność, pewność i swoboda bronienia, pod opieką wspólnych ustaw państwowych, swojej indywidualności społecznej, ekonomicznej, umysłowej i narodowościowej, wszędzie tam, gdzie nad nimi jest puklerz prawa i sprawiedliwości. Przeciwnie, wietrzenie intrygi, zbrodni, niemoralności, poszukiwanie wibratów zarazy przez prasę polską w społeczeństwie rosyjskiem, i przez prasę rosyjską w społeczeństwie polkiem, najmniej dopomaga owemu duchowi zgody — szermierzami którego ogłaszają się kolejno i jedna i druga strona. A i to pewne, że zarzucając prasie zakordonowej polskiej zasadniczą wrogosć stanowiącą, dziennikarstwo rosyjskie nie zachciało dotąd ze swojej strony przedmiotowej traktować rzeczy całej; wciąż owszem harcując na ogólnikach, inkryminując raz polaków o aspiracje do endnych dzielnic, to znów o uczucia niechęci, nieważności i t. p. Cóż dziwnego, że po za takimi nieujętemi i nieokreślonymi zarzutami, nie mającymi faktycznej podstawy od lat wielu, strona druga dopatruje z kolei pobudek, zmierzających do niwelacji wszelkimi drogami... okrom tych, które w sposób naturalny prowadzą do tego nowoczesnego Rzymu, co się nazywa państwem jednolitem.

To zapisawszy, pozwoli nam jeszcze «Nowoje Wremia» zrobić małe sprostowanie. Organ petersburski powiada, że w czasie uroczystości Sobieskiego nie nie uczyniono ze strony polskiej w celu zobopółego złagodzenia tonu polemik dziennikarskich. Jest to błąd. W tym właśnie czasie i z tego powodu miał miejsce zjazd literatów polskich w Krakowie; a z jego posiedzeń i uchwał, łatwo się przekonać, że ze strony dziennikarzy polskich zrobiono w tym względzie jeżeli nie wszystko, to choć tyle, ile w danych warunkach mogło być zrobionem.

Na nasz artykuł wstępny, zamieszczony w numerze poprzednim z powodu omówionej w dzienniku «Nowosti» sprawy przyszłego traktatu handlowego z Niemcami, pismo to replikuje nam obecnie (№ 113), przytaczając dwa wyjatki z warszawskiego «Słowa» (№ 96) i z «Gazety Warszawskiej» (№ 101), mające dowodzić, że prasa polska nie tylko energicznie, lecz «nawet namiętnie» przestrzega Rosję przed niebezpieczeństwem finansowych do niej umizgów zagranicznych. Energia —

rzecz to nie mniej względna, jak waga w rękę; spór więc w tej materii jest, co najmniej, zbytecznym. Ale co my, ze swojej znowu strony, uważać musimy za oznakę charakterystyczną, to powód, dla którego dziennik, zarzucając nam chęć przeznaczenia jego myśli, sam przestawił zagadnienie, nadając mu całkiem inne niż poprzednio znaczenie i doniosłość. Zacytowaliśmy przecież ustęp «Nowosti» zakwestyonowany przez nas w całości. Każdy nauce mógł się przekonać, o co mianowicie chodziło «Nowostiom», a o co nam. Nie energia w ogólności, lecz energia handlowo-separacyjna przypisywana przez dziennik petersburski prasie warszawskiej, i w ogólności polskiej, uderzyła nas swym tonem pretekstu i pozoru, podsunętych na miejsce tej prawdy przedmiotowej: że nie trzeba było iść aż do Warszawy, ażeby spotkać się z obawami o nowy traktat. Dziś, zamiast owego tematu energii separacyjnej, «Nowosti» wysuwają dwa pisma warszawskie, które o danym przedmiocie wyrażają się najzupełniej ze stanowiska ogólnego państwowego, bynajmniej i w niczem gorzej nie uposledzonego i nie poszlakowanego — jak jest stanowisko od dwu tygodni zajęte w tej kwestii przez niektóre główne dzienniki rosyjskie.

Co się zaś tyczy specjalnego zagadnienia o szkodliwościach lub pożytkach celnym, zagadnienia rozwiązanego przez «Nowosti» iście po dyktatorsku, paru słowami, to nie wiele trudu na należyte oświetlenie tego eleganckiego przestąpienia dziennika z nogi na nogę, z interesów separacyjnych na grunt demokratyczny. — «Prawda, powiada organ petersburski, że moskiewscy, petersburscy i warszawscy fabrykantów z jednakością i namiennością odpychają myśl zniesienia dziś istniejących wysokich cel opikunich; ale ten stanowczy właśnie myśli tej bronić powinny organa, dążące do dobrobytu, nie pojedynczych osób i grup, lecz całej narodowej masy.» Demokratyczne to *credo* zaszczyt niewatpliwie czyni pismu, co tak szerokiego i masywnego ich stosowania pragnie w zakresie polityki finansowej. Ale w całej tej sprawie do tak ostatecznego celu, jakim jest dobrobyt mas, jeszcze bardzo daleko.

ODCINEK «KRAJU».

Z odczytów Wł. Spasowicza

W WARSZAWIE.

Od dnia 11 do 15 bież. mies. wzięcnie odbyły się w Warszawie cztery odczyty p. Wł. Spasowicza o Bejronie i jego poprzednikach. W odcinku niniejszym, dzięki uprzejmości sz. autora, podajemy główną część pierwszego odczytu, stanowiącą literacką charakterystykę Jana Jakuba Rousseau.

Jaki nowy pierwiastek wprowadził do literatury wieku XVIII J. J. Rousseau? Rzecz szczególniej, i która wyglądałaby jakby coś nieznanego: czułe serce, prawdziwą i gorącą namietność; z jej pomocą odmielił od razu całą psychologię społeczną i niby prochem nadział wszystkie już wyrażone pod istniejącym stanem rzeczy miny i podkopy. Ta psychologia daleka jeszcze od naszej doświadczalnej zaczynającej od danych fizjologicznych. Dla Rousseau, uczucie było podstawą całego życia duszy, alfa tego życia i omęga. Pozwalamy sobie zrobić kilka z dzieł Rousseau wypisów. «Istnieć, znaczy czuć, czuć jest poprzedzić poznanie; uczucia są zanim utworzyły się pojęcia. W gruncie uczucia i idee są identyczne, różnica tylko w sposobie naszego przez nie zajęcia. Gdy zajęcia przedmiotem o sobie myślimy tylko przez refleksję, będzie to idea; gdy zajęcia jesteśmy otrzymanem wrażeniem, a o przedmio-

Powolujemy się więc na tego rodzaju dowody, wygląda na rejtarską przykrytą biyskotliwym pozorem. Odpisując pięknie za nadobne, moglibyśmy przypomnieć zwolennikom wolnego handlu, że nie kogo innego tylko ich właśnie oskarżono o kapitalizm, o dążność podporządkowania przemysłu krajowego interesom giełdarskim. Powtarzamy, takie ryczałtowe oskarżenia mogą być używane z jednakowym skutkiem przez zwolenników każdej teorii, lecz nie o to nam chodziło i nie o żadne zasadnicze zagadnienie w kwestii wolności handlu. Przeciwnie, nieraz już mieliśmy sposobność występowania przeciwko nadmiernym cłom protekcyjnym, niedawno na przykład w kwestii cła od węgla i surowca. Pocisk «Nowostiej» nie mógł więc nas dosięgnąć. Zwracając się do przedmiotu dyskusji oświadczyliśmy, że pragnęliśmy tylko zaznaczyć, że w myślach wypowiedzianych przez warsz. «Słowo», «Gaz. Warsz.» i prawdopodobnie przez dziesiątki innych pism, chodziło o obronę nie «fabrykantów petersburskich, moskiewskich i warszawskich», lecz ogólnej sytuacji przemysłu krajowego, który się faktycznie na gruncie swoim rozwinął do pewnej wysokości, i którą to sytuację, łatwo zachwiać i zubożyć może nagłe zmniejszenie barier celnych, aż dotąd wysoko podniesionych. Zdania owych dzienników, nie podejrzaliśmy o żaden «fabrykantyzm», tak samo i przeciwnego zdania «Nowostiej» nie obwiniliśmy o żaden nadzwyczajny «kapitalizm». A jeśliśmy wystąpili przeciwko posadzeniu przez «Nowosti» pism warszawskich i polskich o separatyzm handlowy w tej sprawie państwowo-ekonomicznej, to dla tego, że posadzenie takie wydało się nam chęcią zastawiania i zasłaniania dość sobie niewinnych teorii wolno-zamiennych parawanem okryczanej dziś energii «polskich wysoobnien...» «polskich interesów...»



W zeszyt N-rze poświęciliśmy na tem samem miejscu słów parę sprawie litewskiej, dziś mamy do zanotowania głosy pism rosyjskich w kwestii żydowskiej, przeniesione na grunt nadwiślański pobrzeży. Tam siwy dąb litewskich puszczy, tu smukła palma z nad Jordann — i czy to tylko optyczne złudzenie, które je stawia w jednej linii? By

cie myślimy przez refleksję, będzie to uczucie (Emile, IV, 326). Życie jest tylko łańcuchem uczuć, zaznaczających postęp (succesion) istnienia (Conf. VII p. 243). Przed uczuciem nie ma nic wyjąwszy naturę, t. j. temperament i zawisły od niego charakter (N. H. V, 521). Jeżeli się uczucie nie da na składowe pierwiastki rozłożyć i wygląda niby początkowe i proste, Rousseau dopuszcza; że jest wrodzone. Placez dziecko; uderzyła je mamka. Zamilkło. Rzekłem sobie, powiada Rousseau: to będzie dusza niewolnika. Omyliłem się: nieszcześliwe dusiło się od złości, traciło dech, zrobiło się sine, potem poczęło przeraźliwie krzyżeć, i okazywać wszystkie symptomy wściekłości i rozpacz. Gdybym zwątpił w to, że uczucie prawdy i krzywdy wrodzone jest sercu człowieka, toby już ten jeden przykład mnie przekonał (Emile I, p. 43). Skoro tak skomplikowany i prawie końcowy produkt życia duszy, jakim jest sprawiedliwość, podany jest jako prymiot wrodzony i rzecz bezpośrednio oczywista a nie dająca się dowodzić, już przez to samo utworzona droga do demonstracji, że uczucie i samego Boga za pomocą wyobrażeń, poczynających się nie od Dekartowego: *cogito ergo sum*, ale od *existens est sentiens*, a dalej aż do religijnych zachwytów Julii, do wyznania wiary wikarego Sabaudzkiego, do religii naturalnej, czerpanej w czystym źródle sumienia, w sercu oczyszczonym z przesądów, i nie uznającym żadnej zewnętrznej powagi ani objawienia.

dąb został dołem, a palma — palma, o to nie chodzi nikomu, lecz tymczasem wznoszą się płoty, a tarminy i głogi chociażby, aby je odgrodzić od pochytych wierz, co rozpaściły swe zielone warokce tam — gdzieś — nad Wisłą. Ze pomiędzy współpracownikami, znoszącymi materiały tymczasowe znalazł się znany dobrzy czysielnikom naszym p. Ruskij Strannik (w «Now. Wr.») — to rzecz naturalna. Jemu też pozostawiamy dominujący głos w całej sprawie — chowając dla siebie skromne stanowisko sprawozdawczego — *relata — referimus*.

«Lat temu z górą dwadzieścia, dzięki zamiarowi markizowi Wielopolskiemu, żydzi w Królestwie Polskim zwróceni byli we wszystkich prawach z jego rdzenną ludnością. Pozostali tylko niedostępnymi dla nich, jak przedtem — urzędy cywilne (bez wyższego wykształcenia) i udział w cechach rzemieślniczych. Reformator nie zostawił po sobie nic trwałszego, nad ten śródek, pomagający w znacznym stopniu do zbliżenia się dwóch wspomnianych narodowości.

Myśl przyciągnięcia żydów do polaków, chęć utworzenia z nich jednego nierozdzielonego i pod względem polityki solidarnego organizmu znajdowała gorliwych adeptów nie tylko wśród polaków, lecz i wśród żydów, wyjątkowo zaś w sferach bardziej ukształconych. Jawne dowody tych dążeń widzieć można nie tylko na wszystkich polach praktycznego życia, ale nawet w literaturze i sztuce; te symptomy zarysowały się już dawno, jeszcze przed czasem równouprawnienia żydów, przygotowanego przez b. rządową szkołę rabinów w Warszawie, zostającą faktycznie przy polskim ministerstwie oświaty, pod bezpośrednim wpływem miejscowych patryotów. Przed 42 laty żydzi poczęli już występować jako polscy patryoci. Znany tutaj powszechnie malarz (zmarły w tych dniach) Lesser, z wyznania i pochodzenia żyd, jeszcze w 1842 r. wymalował obraz «Obrona Trembowli» i do końca życia pozostał adeptem polskiego historycznego malarstwa. Między innymi wymalował on następujące wielkie obrazy, do których temat zaczerpnął z najdroższych dla polskiego serca wspomnień historycznych: «Skarbek Habbad», «Jadwiga szlaska na polu bitwy», «Ostatnie chwile Kopernika», «Wanda», nie licząc całego szeregu mniejszych. Wydał też kolekcję portretów królów polskich, z wyraźnymi rysami typów żydowskich (!); lecz co najdziwniejsza — przygotowywał obrazy nawet dla katolickich kościołów. Tenże sam malarz był jednym z założycieli warsz. Tow. zach. szt. pięknych.

Był to najzupełniejszy oman, Rousseau wytuszczył tylko z teologicznej skorupy i podał na talerzu wypędzoną przez drzwi, a wracającą przez okno tradycyjną wiarę chrześcijańską, odcięta od historii, oczyszczona od domieszek nie istotnych, od rzeczy kwestyonowanych i wątpliwych, streszczoną w głównych punktach, nie tylko z osobistym Bogiem ale i z nieśmiertelnością duszy, ugruntowanej na względach czysto etnicznych i estetycznych (*si l'ame survit au corps la Providence est justifiée. Quand je n'aurais d'autre preuve de l'immaterialité de l'ame que le triomphe du méchant et l'oppression du juste en ce monde, cela seul m'empêcherait d'en douter. Une si choquante dissonance dans l'harmonie universelle me ferait chercher à la résoudre*). Instynkt serca był tym korabiem z wiatłchdesek złozonym, w którym religia tradycyjna pod nazwiskiem naturalnej pływała w końcu XVIII w. po rozbiutych fluktach filozoficznego racjonalizmu i ateizmu. Po opadnięciu fal potopu wszyscy promotorowie religijnych reakcji i odrodzenia wyszli z tego korabiu, oparli się o Rousseau i z niego wzięli początek (od Chateaubrianda i niemieckich romantyków, aż do Mickiewicza u nas). Instynkt w tym razie nie zawiodł, bo sam racjonalizm był płytkim, bo żadna wiara chociażby najnieodroczniejsza, nie daje się wytrzebić przez samo rozumowanie, a trzyma się na tysiącach, zapuszczonych w niedoścignięte zadumę rozumowaniu głębie duszy korzonkach.

W polskiej literaturze i dziennikarstwie, w ich przeszłości i teraźniejszości, nie podobna opędzić się faktom, świadczącym o dążeniach przedstawicieli obu narodowości do złączenia w jedną całość. W sposób szczególny ożywienie społeczne, poprzedzające ostatnie powstanie, smarły Leopold Kronenberg zaczął wydawać «Gazetę Polską» i redaktorem jej zrobił znakomitego Kraszewskiego, który był zawsze stronnikiem polonizacji żydów. W serii jego tendencyjnych powieści, wydanych zagranicą po 63 r. pod pseudonimem «Beleslawity» znajduje się powieść «Żyd», specjalnie poświęcona kwestii żydowskiej, traktowanej, rozumie się, z punktu widzenia polskich interesów. Wspominając o Leopoldzie Kronenbergu, nie mogę pominąć milczeniem wybitnego faktu w stosunku do niego. Błyst Kronenberg postawiła wiedziana polska społeczność publicznie w debakaderze terepolskiej dr. zel. Znana Eliza Orzeszkowa napisała dwie wielkie powieści: «Mejr Ezelewiec» i «Eli Makower», a prócz tego książkę, specjalnie poświęconą żydowskiej kwestii, z taką samą tendencją. (Do powyższego celu politycy używali nawet sceny; dość wymienić: dramat Korzeniowskiego «Żydzi», dramat W. Szymanowskiego «Salomon» i dwa dramaty Asnyka i Lubowskiego pod identycznym tytułem «Żyd». We wszystkich przytoczonych utworach, albo wychwalane są wysokie przymioty żydów, albo wystawiane niezastępowane ich cierpienia. Żydzi reprezentują też znaczną siłę w miejscowym dziennikarstwie. Nie mówiąc już o specjalnie żydowskim organie «Israelicie», wydawanym przez p. Peltny, który ciągle przypomina o konieczności jednoczenia się polaków wyznania chrześcijańskiego i mojżeszowego, do nich należą jeszcze: «Gazeta Polska», wydawana przez p. Leo; «Kłosy», «Tygodnik Romansów i Powieści», «Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej» i «Swift», wydawane przez p. Lewenta, «Kurier Gościenny» i «Tygodnik Powszechny», wydawane przez p. Olgerbrand, «Bluszc» — wydawca p. Glücksberg, «Gazeta handlowa» — wydawca p. Okret.

W ogóle, z wyjątkiem «Roli», wydawanej przez p. Jeleńskiego i «Wieku» — wydawanego przez p. Zalewskiego, reszta czasopiśm i dzienników staje po stronie żydów, wprawdzie czasem pasywnie tylko, lecz za to niektóre pisma, np.: «Prawda» i «Przebieg Tygodniowy» — występują z taką gorliwością i oswobodą, że tylko, wiedząc o tej ważności, jaką przydają polscy patrycyi

kwestii polonizowania żydów, można je sobie jakkolwiek wytłumaczyć.

Dalej, na czelu pewnych wydawnictw stoja żydzi z pochodzenia, lecz już katolicy; nie wymieniam ich, ponieważ ci panowie nie lubią, aby im przypominano przeszłość; wamcy oni działają, rozumie się, w tym samym kierunku, dążącym do zjednoczenia.

Wyższe sfery finansowe warszawskie — całkowicie żydowskie z pochodzenia — nietylko już w zupełności spolszczyły się, lecz nawet zdolały się spokrewnić z najczystsza polską arystokracją. Jeden z hrabiów Zamojskich jest żonatym z córką zmarłego L. Kronenberga; jeden z Epsteinów ożenił się z polską hrabiną. Rozumie się, że takie przykłady dane przez magnatów nie pozostają bez naśladowstwa; żydzi, ochrzczysz się, już w najbliższym pokoleniu przemieniają się w polaków i najchętniej szukają żon i mężów w czysto polskich sferach.

Nie było i niema braku prawdziwych objawów polskiego patriotyzmu wśród takich żydów. Bogaci bankierowie bracia R. przyjęli czynny udział w organizacji powstania z 1863 r. Z jednym z nich postąpiono z całą surowością prawa, drugiego zaś zesłano na daleką do Orenburga, z kąd powrócił i odgrywa obecnie w towarzystwach warszawskich pokąźną rolę, zajmując przytem wybitne stanowisko społeczne.

Kiedy po utworzeniu warszawskiego uniwersytetu zapowiedziano miejscowym profesorom, że po dwuletnim terminie mają czytać swe lekcye po rosyjsku, niektórzy z nich natychmiast wzięli dymisye; powiadają, iż w ich liczbie byli i profesorowie żydzi, pragnący również zmanifestować swoje przywiązanie do polskiego języka. Tak samo dzieje się i teraz. Jeszcze niedawno siostrzeniec przewodniczącego w zarządzie warszawskiej gminy żydowskiej odznaczył się swoim nieaktownym postępkami, za co wysłany został drogą administracyjną do oloneckiej gubernii.

Zewnętrzne cechy szybko postępującej naprzód polonizacji żydów widoczne są we wszystkim. Ani jeden żyd, uważający się za «ucywilizowanego» nie powie nawet słowa w swoim rodzinnym żargonie; kupcy żydzi prowadzą korespondencje i księgi handlowe po polsku; w klubach i we wszystkich publicznych zebraniach żydzi i polacy godzą się jako ludzie swoi.

W ciągu ostatnich lat 20, żydzi wiele wygrali pod każdym względem, a zawdzięczają to nie tylko wyłącznie pieniądzą i geszeftom. Zrozumieli oni dokładnie, że prócz

materyalnych środków, potrzebną im jest mocna organizacja sił własnych; taką organizację zdolali sobie utworzyć, a korzystają z niej otwarcie i z zupełnym skutkiem.

Dotąd były słowa p. R. S. *tu teno* dalszy ciąg podajemy w streszczeniu. Ta organizacja, sędziokowująca siły żydów, jest — gmina izraelska. Żydom przysługuje prawo łączenia się w gminy (*obsczynny*) i tworzenia t. z. doszórów bożniczych. Takich stowarzyszeń powinno być 9 w Warszawie, tymczasem zastąpiono je jedną centralną instytucją, «zmieniwąsi nawet porządek wyborów na członków zarządu gminnego, przytem biedniejsza ludność żydowska została usunięta od udziału w pomienionych wyborach, a dopuszczone są do nich tylko 2 klasy (z 4) płaćących składkę gminną. Tym sposobem wpływ na całą masę żydowskich mieszkańców Warszawy otrzymało 2,000 żydów najbardziej zamożnych, a zarazem najwięcej spolonizowanych». A więc — *caveant consules*... tymbardzie, że «taką gminę niepodobna uważać za organ gospodarczy; jest ona instytucją z charakterem politycznym» (!). Nie należy zapominać, że pozostałe gminy żydowskie w innych miejscowościach tutejszego kraju widzą w warszawskiej gminie swego przedstawiciela; należy pamiętać, że zarząd takiej gminy według swych woli obciąża żydów składkami, które ci wnoszą bez oporu, (aby nie pśnć efektu p. R. S. w odsyłcu dopiero objaśnia, że «politycy nie jest w stanie ściągnąć olbrzymich zaległości (*niedomok*), przewyższających roczny dochód gminy»); że *mot d'ordre* warszawskiej gminy służy dla innych prawem, aby zrozumieć, jaką siłę ma w sobie taka skoncentrowana organizacja tutejszego żydostwa». Tymczasem jednak, jak się okazuje z dalszego opowiadania p. R. S. «polityczna» działalność gminy ogranicza się na zbieraniu składek, utrzymywaniu bezpłatnego lombardu, otwieraniu szkół i chederów, opiekowaniu się szpitalami, budowaniu synagog i t. d. i t. d. *A propos* synagog: dom modlitwy na Tłomackiem zasłużył sobie na notatkę: «jest to synagoga żydów zupełnie spolonizowanych; w niej nie tylko kazania wypowiadają się po polsku, lecz nawet przykazania Mojżesza napisane są na ścianach w polskim języku!»

Pomimo obfitego materiału, nagromadzonego w «cennych» listach p. Ruskiego Strannika, brak nam zakończenia, gdyż cny ten mąż, wskazawszy na ujemne strony grupowania się żydów nad Wisłą, nie doszedł do tąd do żadnego dodatniego rezultatu. Wyraża go poniekąd pogłoska podana przez

Wszakże sam sposób rozumowania był najmyślniejszy, najzawodniejszy, z racyi całkowicie ślepoty przewodnika. Demon Rousseau, jego uczuciowość, płała mu figle przez całe życie i była podobna do skrzydlatego z zawiązaniem oczyma mitologicznego Erosa. Zatrzymujemy się nieco na właściwościach tej niekierownie oryginalnej, ale z natury już chorobliwej organizacji.

Ogromna i niezmierznie wczesnie rozbudzona wrażliwość, niepowściągnięta zmysłowość, temperament gorący, lubieżny, ale nie zapalny, myślenie bardzo wolne i nigdy nie służące w porę, nigdy na razie, brak charakteru, — takimi rysami sam Jan Jakób siebie odmalował w «Wyznaniach» (III, p. 98). Dziecię natury sielskiej i górskiej, lodów alpejskich, odbijających się w jasno błękitnych wodach Lemanu, wtajemniczając Rousseau w wyższym niż ktokolwiek bądź w XVIII w. stopniu w piękności natury. Szczęśliwy tylko kiedy samotny, i w bezpośrednim z naturą obcowaniu będący, Rousseau upijał się nią i wpadał po prostu w szal. Ten naturalizm bez granic, to do indyjskiego podobne uwielbienie życia natury, we wszystkich bez wyboru jego objawach, zabarwiało się bardzo czynnym zaw sze u Rousseau popędem płciowym. Upojenie naturą było erotyczne. Rousseau był zawsze bardzo lubieżny (N. H. I, 68 *La vue opère l'effet du toucher. L'œil avide et téméraire s'insinue... et fait sentir à la main la résistance élastique quelle n'oserait éprouver*)

daleko więcej niż w czynnie przez samą wyobraźnię (*J'ai fort peu possédé mais je n'ai pas laissé de jouir beaucoup à ma manière c'est à dire par imagination*). (Conf. I, 13). W Ermitażu, kiedy mając lat 44, pisał N. Heloizę, wyznaje, że po całych dniach otoczony był w myśli serajem znajomych hurrysek (IX, p. 377) *Mon sang s'allume et petille, la tête me tourne malgré mes cheveux grisonnants*). Wśród takiego upijania się miłością bez przerw, przez samą imaginację, nastąpiło zbliżenie się jego do p. d'Holudet. Ona zwierzała się z miłości do S. Lambert'a, jemu się zdalo, że przed nim stanęła Julia jego marzeń żywa i zapłoną miłością. Ostre wrażenie ostatniej miłości i ostatniego pocałunku, zostało na całe życie: *ce seul baiser, ce baiser funeste m'embrassait le sang, ma tête se troublait, mes genoux tremblants ne pouvaient me soutenir; toute ma machine était dans un désordre inconcevable. J'étais prêt à m'évanouir*. (C. IX, p. 394). Słabe echa tej namietności odbiły się w listach 4 części N. Heloizy. «Kto czytałby te listy», powiada Rousseau, nie zmieknął, czyje serce nie roztopił się we wzruszeniu, które je dyktowało, ten niech zamknie księgę, bo nie zdolny jest być sezią w sprawach uczucia (388). Mógł o sobie powiedzieć pod pewnym względem Rousseau co napisał w jednym z listów Julii (I, 98): Miłość wielka sprawa mojego życia, namietność pochłaniająca wszystkie inne, *nous ne savions longtemps vivre après avoir cessé d'aimer*.

Bywają rozmaite rodzaje kochania. Gorąca i rozpasana zmysłowość, znalazła najpotężniejsze uosobienie w eleganckim i arystokratycznym typie Don Zuana. Kochliwość Rousseau urozmiaćcała dwa warunki: wielka jego nieśmiałość i nieprzebiegłość i bardzo wysoki stopień estetycznego uczucia, które było jak ogień czyszczący nawet wszelkie cielesne popędy, zjadający brud i wydziałający z masy cząsteczki złota. Bardzo późno wtajemniczono w 20 roku życia w używanie (Conf. V, 174) Pani Warcens: *je me vis pour la première fois dans les bras d'une femme*, wyuczony był w sztuce kochania przez kobiety. Kiedy był sekretarzem posła francuskiego w Wenecji i miał lat 31, kurtyzana wenecka Zulietta bluznęła mu w oczy tą ciężką dla mężczyzny obelgą: *Zanetto lascia le donne e studia la matematica*. W miłości Rousseau był poetą, z uczuciem miłości mieszały się zawsze pierwiastki moralne: wierzyłem zawsze, powiada, że dobro to tylko piękno w czynie i że oboje mają źródło w dobrze uporządkowanej naturze, że dusza czuła na wdzięki cnoty, w równym stopniu odczuwa wszystkie inne rodzaje piękności. (N. H. I, 47). Przez podniesienie uczucia szlachetnego namietność *tout devient sentiment dans un cœur sensible* (N. H. V, p. 344). Kochający przedstawia być dla siebie ludźmi, są jak gdyby byli jedyni w swoim rodzaju; nie pożądają, a kochają. Serce nie idzie za zmysłami, ale niemi kieruje; nawet obłęd bywa cudownymi za-

«Niedziela. Chronika Wschoda». dając «kwesty» odpowiedni epilog. Otóż wspomniana gazeta cierpieć z zagranicznych źródeł polską, jakoby istnieje projekt podtrzymywania w Królestwie ortodoksyjnych żydów przeciwko postępowym, którzy stanowią nietylko partię wroga dla interesów państwowych uposobioną i dążącą do zjednoczenia z polakami...

«Ruskij Kurjer» (№ 107) zamieszcza świeże wiadomości o stanie sprawy osuszenia błot pińskich. Na osuszenie to skarb państwa wydał już miliony, a zwrot nakładu dotąd prawie żaden. Z robot, przedsięwziętych na wielką skalę skorzystały i korzystają nie tylko dobra skarbowe, ale też i prywatne. Z tego powodu sądzi «Kurjer», że i wydatki powinny spaść w części na majątki prywatne. Pismo moskiewskie ani wątpli, że inaczej być nawet nie może i nie powinno. A jednakże, tak nie zaś inaczej, bywało i bywa zawsze. Prowadzą np. nową kolej żelazną z puszczy białowieskiej do Pińska. Niewątpliwą jest rzeczą, że z niej skorzystają wszystkie majątki i nawet osoby prywatne pomiędzy puszcza a Pińskiem położone lub zamieszkujące. Czy jednak żąd wypada, by te majątki i te osoby specjalnie wraz płacić miały podatek? Bynajmniej. To też, być może, nie chodzi i «Kuryerowi» o podatek, tylko o zainteresowanie w ogólnym przedsiębiorstwie stanu obywatelskiego. Istnieje w tym celu, pisze «Kuryer» — nowy projekt rządowy, polegający na zaprowadzeniu, następującej operacji finansowej: «Z wydatków użytych dla osuszenia pewnej miejscowości, określa się część przypadająca na pewnego właściciela ziemskiego tej okolicy — i jak skoro właściciel ten zgodzi się na tę część — wypłaca się mu (?) zaliczka rządowa odpowiednia na lat dwadzieścia, którą obywatel spłaca rocznie w wysokości 5% właścicielowi odsetku i 3% na amortyzację. Zaliczka ta idzie na prace osuszenia. Iść ona może wprost do rąk przedsiębiorcy, omijając kieszeń właściciela, który jedynie obowiązany będzie do spłacania dl. zaciągniętego w ich imieniu i na ich majątki w mierze zawsze sporządzonej normy szacunkowej. Ponieważ jednak ulepszenie ogólnie nie zaraz uczuć się da osobom prywatnym, proponuje się więc pewne ustąpienia — rat w spłacaniu, podnoszące się od zera w latach pierwszych aż do odpowiedniego maximum (wyższego oczywiście od 5 proc. plus 3 proc.) w latach ostatnich». Streszczając ten projekt «Rus. Kurjer» oświadcza się przeciwko myśli ogólnej państwowej po-

zyczki na cel osuszenia błot polskich. O samej zaś operacji zwrotnej na zgodą obywateli, powiada, że zgoda podobna niemiernie trudną byłaby do osiągnięcia; trzech mogłoby się zgodzić, dwóch nie — i ci ostatni korzystający mogli z ulepszenia ogólnego, zaś ciężary realizacji poniesione zostałyby jedynie przez trzech pierwszych. Autor artykułu nie jednak nie nadmieniał o tem, chociaż kwesty podobne ściśle się wiążą z rolą ziemstw, gdzie one istnieją, i że tylko ziemstwa wzięłyby mogły w swoje ręce zarówno sprawę osuszania korzyści spodziewanych, jak i wydatków projektowanych i rozkładu ciężarów bez niczyjego pokrzywdzenia, bez niczyjej ujemy. Inaczej, cała ta akcja finansowa, odbywać się mająca, w imię i dla dobra jednostek i dóbr prywatnych, wyjść może, po za plecami stron zainteresowanych, na fiskalizm o tyle cięższy, o ile prościej groźba na ten cel zebrany iść będzie w ręce przedsiębiorców «omijając właścicieli ziemskich», powołanych ostatecznie tylko do płacenia 5 proc. i 3 proc.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 19 kwietnia.

Sredni stan — ziemski — na Rusi. Jego znaczenie ekonomiczne, społeczne i polityczne. Przewrót agrarny w Galicji. Projekta skorzystania z niego.

Wiadomie lub nieświadomie ale jednostronnie sprawy ruskiej znaczenie bywa ograniczane często do jednej tylko sfery interesów publicznych. Jedni z niezadowolonych duchowieństwa ruskiego i wiekowych sporów o unję kościelną wnoszą, iż znaczenie ma ona tylko kościelne, lub nadają jej charakter religijny; drudzy oglądając się na wspomnienia koliszczyny lub mając przed oczyma niedawną kwestyę o «lisie i pasowskiej», radzi w niej widzieć doniosłość tylko społeczną; a gdy się słyszy głosy ruskie na sejmie galicyjskim i dyskusję w prasie lub na zgromadzeniach ruskich, to już nie można nie przyznać jej charakteru politycznego, ale wówczas nie naturalna, lecz sztuczna usiłują znaleźć dla niej genezę, szukając rodzaju to w Stadiole, to w panslawizmie. Ależ każda sprawa narodowa, skoro jest żywotną, musi dotyczyć różnych sfer życia publicznego, a więc zarówno religijnej, jak społecznej i politycznej. Ze wśród koncertu utyskiwań ruskich struna społeczna, a z nią ekonomiczna wibruje niekiedy zbyt często, przylguszając inne, a głośniejsze niż np. na

Mazowszu, nie jest to bez racji i przyczyn dzisiejszych. Nie od dziś się zaczęło i nie zawsze tak było: powstało od czasu kiedy zlaćta ruka zlaćniła się i spolićzyła bądź dla widoków politycznych, bądź pod naturalnym działaniem kultury polskiej. Ze zaś, jak w całej prawie Słowiańszczyźnie, przy braku stanu średniego, a w owe już czasy zmniejszając się wpływy na życie publiczne stanu duchownego, jedynie wolny stan ziemski reprezentował w sobie siłę polityczną i dążeń cywilizacyjnych narodu, przeto z utratą jego Rus straciła przodownictwo narodowe i dość idealów politycznych, pielęgnowanych przez wolną i wykształconą klasę ludzi, a jednocześnie ów czynnik konserwatywny, który jako regulatywa ruchliwych i gorętszych żywiołów w społeczeństwie z natury rzeczy przypadał w udziale posiadaczom większej nieruchomości ziemskiej. Duchowieństwo, z tytułu nauki kościoła, będącego zawsze konserwatywnym, powołane do tegoż zadania, nie znajdowało bodźców zewnętrznych do spełniania onego: straciwszy majetniejszych wyznawców, utrzymujących teraz kościoły innego wyznania, stało się duchowieństwem ubożego i — podług zapamiętania owego czasu — «podlejszego» ludu. Postponowane i uposledzane, jeśli nie poniewierane, w dochodach i powołaniach, przeszło do malkontentów, skarbując świadomą lub mimowolną zasługę w podtrzymaniu narodowości ruskiej drogą nie tylko wiary, ale i opozycji przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy politycznemu, społecznemu i ekonomicznemu.

Polska na przejściu do niej szlachty ruskiej również nie nie zyskała, a nawet wiele straciła. Rus nie została ani katolicka, ani polska. Lud mimo utraty przodownictwa klasy politycznej, zachował odrębność religijną i narodową. Ale unia państwowa straciła na sile i charakterze pierwotnym. Zadanie jej i żywotność polegała na połączeniu wolnych z wolnymi, równych z równymi. Spółrządność ta jednak zniknęła, skoro z jednej strony reprezentującą naród polski zlaćta była wolna, a z drugiej ciemna masa ludu ruskiego, nie posiadająca wolności. Skoro więc ustroj państwowy polegał na federacji, warunkiem zaś jej istnienia i sily była konieczna potrzeba rozwoju każdej ze składowych części związku federacyjnego, a rozwój polegał na obopólnej wzajemnej pracy składowych czynników, pracy możliwej tylko przy świadomości celów i wolności poruszania się — a tego nie było, więc i ustroj państwowy nie mógł funkcjonować. Jak bowiem może funkcjonować spółka np. do prze-

slony przykryty. Wszeteczna bywa tylko rozpuszta i jej grubiaństwo. (N. H. 1, 120). Jako przed prawdziwym uczuciem żywym znika uczucie malowane, to co pospolicie nazywa się uczuciem w ustach światowej gawiedzi «uczucie odlane w wielkie ogólnikowe morali i przedstylizowane w alembiku najsubtelniejszej metafizyki» (N. H. 11, 223), tak znów z ukazaniem się głównego utworu Rousseau N. Heloizy (1761), została pokonana, ośmieszona i znicestwiona okliwa galanteria i zapanował gwałtowny, deklamujący egzaltowany sentymentalizm, ale wstrząsający wszystkie nerwy, jak mocne uderzenie elektryczne. W wieku straszliwych zepsutym, w społeczeństwie z tak okłyszami na pozór samolubów złozonem, że każde odzwanie się szczerze i każde wzruszenie niepowspędne uchodziły za cechę złego tonu i złego towarzysztwa, pomiędzy ludźmi rozpustającymi na zimno, babrającymi się w błocie, smakującymi tylko w potrawach tłustych i pieprzonych, z najwyższem podziwieniem usłyszano intrza, łamiącego wszelkie konwenanse, deptającego światową przyzwołość, podnoszącego to co szczerze skrywano: świętost małżeństwa, przywiązanie do domu, cnoty familijne, nawet czystost tak trudną w ludziach z natury namietanych i krewkich, a zdobyta przez zapamiętanie nad sobą, spowodowane nie jakim zewnętrznym postanowieniem, albo nakazem z katechizmu, ale poprostu głosem natury, uczuciem własnej godności, namietnością cnoty, to jest upodobaniem moral-

nego piękna. Dziś mogą niektóre obrazy w N. Heloizie rzucić zbyt nagą zmysłowością, wszakże to była niezaparczenie najmoralniejsza książka niemoralnego wprowadzenia wieku XVIII, początek zbawiennej reakcji przeciwko zepsuciu, podniesienie najbardziej zachowawczych żywiołów w społeczeństwie, przyłożenie się czynnym do naprawy obyczajów. Łatwo zarzucić utworowi nieprawdę, łatwo powiedzieć, że nie mogą istnieć tak doskonałe istoty jak Julia, jak lord Bomston, jak mąż Julii Wolmar, który wiedząc o przedślubnym stosunku Julii do St-Preux i o niewygasłej miłości obojga, bierze do siebie St-Preux i poleca mu wychowanie własnych dzieci, ufny, że Julia łoża jego nie spali. Tem większy musi być talent autora, jeżeli stawia nam przed oczy nie prawdziwych i do prawdy niepodobnych bohaterów, kaze ich kochać, jak gdyby żywych, że nęci nas, ażebyśmy byli moralnie do nich podobni.

Sztuka Rousseau jest w istocie nie realna, czemuż przez talentu autora objaśnić ich czarujący powab i straszny wpływ na współczesnych? Sam R. tłumaczy w Confessions tajemnicę swego tworzenia, będące w najściślejszym związku z jego umysłową organizacją. Objasnienie sekretu może być dane następująco: «Miałem, powiada Rousseau, namietność żywe a myślenie wklajające się i powolne, zdawałoby się, jakby myśl moja i serce należały do rozmaitych osób. Uczucie jak błyskawica napelnia mnie i oślepia. Osuże, a nie nie widzę,

trzeba, abym ostrygnął, zanim przemysle. Zład nieślachana trudność w pisanu. Nigdy nie nie wymyśle z piórem w rękę, a rzyć myśli w mózgu wśród samotnych przechadek. albo leżąc w łóżku wśród nocy bezsennej. Są okresy, które przez pięć albo sześć noczy wytaczałem w głowie, zanim mógł je napisać» (Conf. III, 98). Rousseau nigdy nie nie notował w papierze, bo zauważył, że pamięć mu służy o tyle tylko, o ile na niej polegał. cokolwiek na papierze przelotny to o tem nie pamiętał (VIII, 309). Pamięć miał doskonałą, ale kombinowanie bardzo leniwe i idące zółwim krokiem. «Jestem, pisze, dość dobry dostrzegac, ale na razie nie umiem czuć, co się dzieje w mojej przytomności, rozumuję jestem tylko we wspomnieniach. Na razie uderza mnie tylko znamie zewnętrzne. Potem dopiero wszystko się składa, przypominam czas, miejsce, ton, wzrok, gest, okoliczność. Wtedy z tego co mówiono, albo robiono, dobieram się do tego, co myślałem, i myślę się bardzo rzadko (C. 99). «Gdy zacząłem czytać (fiozofów) wzięłem sobie za prawidło przyswajając ich idee, nie przyswajając swoich i nie dyskutując. Zrobiłem cały magazyn idei prawdziwych czy fałszywych, ale jasných. Po kilku latach złożył się fundusz z nabytków dostateczny na to, abym mógł sobie starczyć i myśleć bez cudzej pomocy» (C. VI, 210). Na Rousseau bynajmniej nie sprawdziło się, że czem człowiek za młodu nasiąkał, tem zostanie na cale

tania lub napisania pewnego dzieła, a złożona z dwóch ludzi, z których, jeden umie a drugi nie umie lub nie chce ani czytać, ani pisać, jeden ma wolność rozstrządania ustami i wzrokiem, a drugi ma gołę zakneblowaną i oczy zawiązane?

Pozbawiony łączności religijnej i kulturalnej z warstwą, żyjącą życiem politycznym, lud ruski z konieczności zaabsorbował się rozmyślaniem warunków życia społecznego, które podówczas wcale nie utrzymywały harmonii społecznej. Wobec tego stosunek chaty do dworu, oparty na własni agraryjnej — jak gdzieindziej — natężył się coraz bardziej domieszką własni antagonizmu religijnego i szczeniowego. Rozłam i rozdwojenie zaszyły tak daleko, że narazicie obie strony straciły zupełnie czucie do wzajemnego rozumienia się. Lach i pan u rusinów, a chłop i rusin u polaków stały się synonimami. «Laćka wira — pańska mowa» — mówili rusini, «chłopski język — chłopska wira» — powiadali polacy. A jak dalece ta obustronna nieczułość sięgnęła do samego szpiku organizmów, zachwiała dobra wole i zamąciła umysł ludzki, dość powiedzieć, że i dziś jeszcze istnieje ona, mimo znacznie zmienionych stosunków, mimo że lach przestał być panem, a rusin — chłopem, że jeśli nastąpiła zupełna niwelacja stanów, to i z drugiej strony życie publiczne rusinów zbyt szeroko im płynęło korytem, aby nie dojrzeć w niem czegoś więcej oprócz interesów «chłopskich». Potrzeba «własnego» stanu ziemiańskiego ruskiego byłaby tedy konieczną tak w interesie Rusi jak Polski, że względów zarówno politycznych, jak społecznych i ekonomicznych. Trudno spodziewać się, aby dzieła odrodzenia Rusi i naprawy stosunków społecznych dokonało samo ludowe ziemianstwo, sami włościanie przy obecnym ich stanie. Wprawdzie zadania tego w Czechach i na Śląsku dokonywał sam lud, pozbawiony tam również od dawna szlachty, ale dokonywał za cenę ofiary charakteru narodowego; przyczem w walce z Niemcami wytworzyły się tam warunki bytu takie, jakie się nie powtórzą u rusinów, nie walczących z niemcami i nie należących do plemion zachodnio-słowiańskich, lecz wschodnich, mających inną tradycję dziejową i wpływy odmienne. Oprócz jasno sformułowanej świadomości narodowej, brak u rusinów silnie rozwiniętej indywidualności w jednostkach, natomiast mocno zarysowane utrzymało się u nich poczucie wspólności i solidarności gminnej, tudzież wiara w siłę tych pierwotnych związków społecznych. Przeciwnie beślisności jednostek występuje siła

gromady: *hromada* — *wołytyj czołownik*, zdaje się być zasadą, w imię której podejmowano nie raz na Rusi akcję nie tylko ekonomiczną, ale religijną i społeczną. Bądź co bądź, to pewne, że właściciele większych posiadłości czyli tak zwanych dworskich obszarów, właściciele takich, którzy się manifestują jako rusini, jest w Galicji zaledwie kilku: palce jednej ręki wystarczyłyby do ich zrachowania. Powstali oni bądź z nowonabytych rusinów, bądź z dawniejszych posiadaczy, którzy przypomineli sobie, że są rusinami. Szczęśliwy jednak ich zastęp ani pod względem liczebnym personalnym, ani wielkości obszaru posiadanego nie jest tego rodzaju, aby rozrządzał wpływem publicznym i mógł być brany w rachubę; jest on nawet niedostatecznym do tego, aby podług niego wyrobić sąd o możliwości utrzymania się i wzrostu na przyszłość wyższego stanu ziemiańskiego ruskiego.

Pozostały ziemianstwu mniejszych obszarów — włościanie. Klasa ta, trwale zabezpieczona w posiadaniu swojej własności, nie tylko ważną mogłaby odegrać rolę, właściwą swemu stanowi jako podwalina narodu rolniczego, ale i spełnić po części zadanie wyższego stanu ziemiańskiego tak przez wyższą oświatę jednostek włościańskich, jak przez wysadzanie z łona swego majątniejszych właścicieli do stanu wyższego przez zakupno obszarów dworskich. Warunki sprzyjają ku temu o tyle, że obszar posiadłości włościańskiej na Rusi większy jest znacznie od takiego obszaru gdzieindziej. Jeśli np. na Mazurach lub w Krakowskim 3 a nawet 1 1/2 morgowe gospodarstwo jest częstym zjawiskiem, we wschodniej Galicji należy do rzadkich wyjątków. Cóż kiedy z jednej strony wyleszczenie tu na niższym poziomie niż nad Wisłą, a zakres potrzeb do życia wcale nie wzrasta w tym stosunku, aby wpływał na bardziej intensywną produkcję rolną i na choć powiększenia zagony ojeowizny; z drugiej strony od kilku — kilkunastu lat przejawiać się zaczyna wyleszczenie i dągnosć do coraz większego podziału gruntów. Przeciw temu wymierzona została uchwała przeszłorocznego sejmu galicyjskiego, powzięta na wniosek byłego ministra, d-ra Grocholskiego, a opiewająca: «Sejm królestwa Galicji i Lodomerji z wielkimi księstwem Krakowskim zrywa rząd, aby do konstytucyjnego traktowania przedłożył projekta do ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju, ograniczyły istniejącą do wolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawo spadkowe w odniesieniu do

posiadłości włościańskich». Wniosek ten przeszedł złąką większością głosów przeciwko konserwatywnemu obrotowi, mając przeciw sobie prawie całe stronnictwo postępowe i rusinów. Ta ostatnia okoliczność jest nader ciekawą, bo chociaż powody i cel wniosku, jako też cała jego dągnosć była natury ekonomicznej i społecznej, i z tego tylko stanowiska był on zwalczany przez opozycję, jednakże pod względem korzyści narodowych i politycznych dla Rusi miał właśnie niemałą doniosłość, bo przez ograniczenie wolności dzielenia gruntów umożliwiłoby się wytworzenie pewnego rodzaju majoratów włościańskich i skupienie większych obszarów ziemi w ręku gospodarzy rolnych, a w ten sposób ułatwiłoby się powstanie silnego stanu ziemiańskiego, jak widzieliśmy, bardzo potrzebnego dla Rusi. Tymczasem, partya postępową w opozycji swojej przeciw wnioskowi wychodziła nie tylko z teoretycznej zasady manchesterkiej szkoły kultu dla bezwzględnej wolności ekonomicznej, ale i ze względu praktycznych — w obawie wywołania proletaryatu rolnego, przez ograniczenie wolności dziedziczenia gruntów włościańskich. Pierwszy wzgląd jako zasadniczy i postępowy był godny uznania w teorii, ale, co najmniej, użyteczny dla naszych praktycznych polityków, którzy, jak czytelnicy «Kraju» przypominają (artykuł umieszczony w N 50 «Kraju» z roku zeszłego o nowej ustawie przemysłowej austriackiej) — od zasady manchesterkiej odstąpił zaledwie na pół roku przedtem, przyczyniając się do ograniczenia wolności zarobkowania w rękodzielnictwie i przemyśle. Co zaś do obawy przed proletaryatem rolnym, — to ona może również okazałaby się zbyt czarna, takowy bowiem proletaryat już i teraz istnieje przy wyleszczeniu posiadaczy mniejszych obszarów i istniejącem chałupnictwie. Wyleszczenie ma swe źródło w czyhających na to pożyczkach bankowych i w lichwie żydowskiej, a chałupnictwo — w wolności nieograniczonej dzielenia gruntów pomiędzy członków rodziny. Z jednego lub paru morgów wyrzyc właściciel onych nie zdola, a mimo to albo wcale nie oddaje się przemysłowi i zarobkowaniu po za rolą, albo ogranicza takowe do szczepnych rozmiarów pracy we wsi rodzinnej i w sąsiedztwie; ów zagon jednomorgowy i chałupa na nim, przykuwają do siebie nadzieję, że ostatecznie «człek nie zginie». Ale gdyby wskutek umiarkowania swobody dzielenia gruntu ocknął się on bez ludzkiej nieraz obietnicy utrzymania nawet tego jednego morgu i tej chałupy, musiałby przycisnąć koniecznością zdobyć się

życie, że cios druta młodości wiecznotrwały. Umysłowe dojrzwienie jego było bezprzekładnie powolne. Ta iskra, co raz tylko w młodościannu rozpala się wieku błysnęła w 1749 r., wtedy, gdy miał lat 37, (kiedy począł pisać na konkurs ogłoszony przez akademię w Dijon: czy postępek nauk i sztuk przysłużył się do zepsucia, albo oczyszczenia obyczajów? *Dis ce instant je fus perdu. Tout le reste de ma vie et de mes malheurs est l'effet inevitable de cet instant d'egarement* (C. VIII, 309). 45 lat mając przystąpił do swojego arcydzieła Nowej Heloizy (1757), a wydał ją 1761, mając lat 49, nie przedtem nie stworzyłszy wiekopomnego. Niepodobna zrazu zrozumieć te niesłychaną trudność pogoń, zwłaszcza, że we wszystkich utworach Rousseau tok myśli, taki przejrzyisty, logiczny, jasny, bez żadnych powikłań, jak u wszystkich wielkich pisarzy francuskich XVIII w. Rousseau nie był żaden filozof, a tylko nieporównany popularyzator, robota jego myśli nie była wcale filozofowaniem, to jest snuciem bezkrytycznych abstrakcyj nie była nawet badaniem naukowem, to jest porządkowaniem olbrzymiej masy wiadomości. «Malo czytać, dobrze trawic, robić małe wyciągi z wielkich bibliotek», takie stawił prawidła oświecania się Rousseau (N. H. I, 45). Niema on najmniejszego zmysłu historycznego, w czem jest podobny do wszystkich ludzi XVIII wieku, którzy początek pochodu dziejów i prawa rozwijania się ludzkości, posilkując się słowami

zamiast rzeczy, dedukowali metode jeomytryczną z wyrozumowań, to jest wymarzoną i kalkiem fałszywych przypuszczeń, nie troszcząc się o prawdę i fakta. «Są, powiada on, kraje, których dzieje zdadzą się do czytania tylko dyplomatom lub głupcom. Są narody bez fizjognomii, którym nie potrzeba malarzy, są rządy bez charakteru, którym nie potrzeba dziejopisów (N. H. I, 48). Ani deizm Rousseau nie był rzeczą nową, ani umowa społeczna zapożyczona u angiolków (po części u Hobbesa, po części u Locke). Myślenie Rousseau nie było ani filozoficzne, ani naukowe, ale artystyczne, za pomocą obrazów i przytem nie tylko wypukłych, ale i ogranych ciepłem uczucia, więc trzeba było długiego czasu i często systematycznej pracy nad sobą, zanim blada, inkasowana w pamięci idee, ogrzał, rozplół, przemienił w utwor swojej wyobraźni, położył nań swoje własne farby i oddał w stosowną literacką formę. «Idée moje, powiada Rousseau, krąży w głowie, fermentują, wzruszają mię, rozpalają, sprawiają palpitacje (Conf. III, 98). Serce moje graży się z niesłychaną mocą w wyobrażenie pociągającego je przedmiotu (87). W zle głowie moje rzeczy odbijają się jakimi są; lecz zdobyć mogę tylko te, które sam tworzę, to jest rzeczy wymyślone. Sto razy mówiłem, że odmawiałbym obraz wolności, gdyby mię posiadano do Bastylli (Conf. IV, 181). Ztąd też pozost, że dopiero wtedy J. J. stał się filantropem, kiedy ze wszystkimi prawie się pokłócił i uciekł z Paryża do

Montmorancy. «Gdy nie widziałem już ludzi — przestałem nimi gardzić, gdy nie widziałem złych — przestałem nienawidzić; oplakując ich nędzę nie dostrzegałem ich żłodziwości. (C. IX, 308). Niezgodny objąć istoty rzeczywiste przetrzciliśmy się w pomiędzy chimery. Nie widząc nie istniejącego, coby było godnem mojego szalu (*délire*), karmilem go w świecie idealnym załudnionymi istotami wedle mego serca. Zapomniałem o całym rodozn ludzkim, złożyłem towarzysza w stworzenie najdoskonalszych, jakich nigdy nie było. Zasmakowałem tak w tem mojem empyreum, że trawiłem tam bez liku dnie i godziny, i nie innego niepamiętając, że ledwie miał naprędkie kawalek strawy, biegłem do swoich gajów (C. IX, 377). Jest w polskiej literaturze dzieło, które w najwyższym stopniu nosi piętno ducha poezji Rousseau i odzwiera tenże typ człowieka czulego i marzyciela, jest to IV część «Dziadów» z pustelnikiem i samobójcą Gustawem, kołochan przez sen tylko widzianych mameł, niecierpiących rzeczy ziemskich nadnego obrotu, gardzącym istotami powszedniej natury, szukającym czegoś co na podłożu niebiańskim niebiały światło i co tylko na falach wyobraźni pianki wydłotchnienie zapala. Ta tylko między Mickiewiczem i Rousseau, zachodzi różnica, że stan duszy Gustawa podany jest jako chorobliwy, psychopatyczny, jak zwichnięcie skrzydeł i wyłamanie ich do góry tak, że już nie można na dół skrócić lotu, zaś Rousseau marząc o piękności moralnej, sądził, że dosięgał naj-

na energię i szukać uboższego zarobkowania po za swoją, ruszył się do przemysłu, do rekordzielnictwa, do handlu. Zresztą, wielu polaków ze stronnictwa postępowego było dlatego przeciwnych uchwałę sejmowej, że i wstąpienie sami przeciwni są ograniczeniu wolności dziedzienia (w 1868 r. włościanie posłowie tacy jak Wolny, Korobasiuk i inni głosowali za wolnością dziedzienia). Zdaje się tedy, że i polaków ruskich obawa narazenia się wyborcom włościańskim popchnęła w szeregi opozycjonistów tej uchwały, co przemawiałoby za tem, że tym razem nie wzięły polityczną, lecz społeczną działają na nich.

Nie bez słuszności uważają stan średni za nader ważną siłę w życiu równoczesnych społeczeństw. Tu i ówdzie stał się on podstawą bytu i najważniejszym czynnikiem, rozstrzygającym o losach narodu. Mamy go nie mieli w znaczeniu silnego mieszczaństwa narodowego, dzierzącego w rękę nie tylko przemysł i handel kraju, ale i regulatywe polityczną i społeczną między prądami, idącymi z dołu i z góry. Natomiast miejsce jego i to ostatnie postannictwo przyjął szlachta, ale nie szlachta — panowie, lecz szlachta drobna. Ona była naszym stanem średnim w znaczeniu politycznym i społecznym. Toć gdyby i na Rusi, będącej także ziemiańskim charakteru, istniał liczny a potężny jej zastęp, nie daby się tak łatwo zlatynizować i spolszczyć, jak się to stało z nieliczną a pragnącą zaszczepić bojarczyzną i kniaziami. Dziś o tyle się tylko zmieniły stosunki, że jedna część właściwego stanu średniego, mieszczaństwa rękodzielnego i przemysłowego, uobytowaną została, a druga starozakonna, — stanowiąca przeważnie żywno kupujący, handlowy, pozostała po dawnemu obcą rasie narodu i tegoż aspiracyom. Wobec beśsiłności mieszczaństwa politycznej, społecznej i ekonomicznej, przy stałym rozwoju przemysłu krajowego, średni stan ziemiański nie stracił racji bytu. Dawniejszy jego zastęp, jako szlachty drobnej znacznie stopniał i częściowo zaginął, ale do powstania nowego wytworząją się ciągle nowe przyjazne warunki; okrzepnąć on musi samą siłą wypadków. Od kilkunastu lat przygotowuje się wielki przewrót w stosunkach naszych ziemiańskich. Dzisiejsza klasa właścicieli większych obszarów, z wyjątkiem wielkich rodów magnackich, ostatec się nie może: straciła grunt pod nogami, ziemię, główną podstawę bytu swego. Wszystkie prawie majątki zostały obdłużone. Suma pożyczek hipotecznych zaciągniętych w samem tylko galicyjskim Towarzystwie kredytowym (a więc na dobra przeważ-

nie położone w wschodniej polaci Galicji), wynosiła w 1883 roku 60 milionów złotych reńskich, a jak właśnie zauważył jeden z bystrzejszego umysłu publicystów naszych, będący zarazem sam właścicielem ziemskim *) sumy długów hipotecznych w znacznej dysproporcji zwiększające się i ilość majątków rocznie na publiczną sprzedaż wystawionych, stało tylko dają wyobrażenie o gotującym się już przewrocie agraryjnym. «Prawie każdy drugi, lub trzeci majątek, jest już teraz z wolnej ręki do nabycia». Z dotychczasowych właścicieli ten się tylko potrafił utrzymać przy ziemi, kto ma dodatkowe dochody i czerpie takowe głównie z przemysłu rolnego; sama zaś rola go nie wyżywi. Na stan taki oprócz łatwości i dostępności kredytu (przy którym pożyczki używają się najczęściej nie na ameliozacyę, lecz na przecięcie, a stopa procentowa pożyczek bywa wyższą od stopy procentowej dochodu z ziemi), składały się trzy główne przyczyny: zycie nad stan, wysokość podatków i koszt dotychczasowej scentralizowanej administracji majątkowej. Złagodzenie działania drugiej przyczyny nie od nas zależy, ale pierwszą i trzecią zmienić możemy, w tem jednak znaczeniu, że jeśli te ostatnie usuniemy, szkodliwość działania pierwszej na własność ziemską sama przez się ustanie. W Galicji 300 morgowcy posiadacz ziemi uważa się za pana, usiłującego sprostać w życiu i w wydatkach posiadaczom 50 tysięcznej rocznej intraty. Należąc do wyższej inteligencji i znając potrzeby człowieka tej sfery, do której wchodzi i 10 kroć najmniejszą od niego, sam za plugiem nie pójdzie, ani się ograniczy pomocą ludzi bezpośrednio pracujących przy roli, lecz trzymać musi cały aparat administracyjny, począwszy co najmniej od ekonomy, a skończysz na klucznicę. Dodajmy wkład na dom, zabudowania i inwentarz, odpowiedni do potrzeb osobistych i przestrzeni roli, a wszystko to razem złoży pewnik, za utrzymania dzisiejszego gospodarstwa obszarowego nie odpowiada w żadnej mierze dochód z niego czerpanym. Ztąd wniosek, że dzisiejszy obszar dworski rozpaść się musi i rozpadnie się na gospodarstwa mniejsze, pośrednie między chłopkiem a pańskim, jako intratniejsze dla jednostek, a korzystniejsze dla kraju.

Ułatwić takie zadanie bez gwałtownych wstrząśnień ekonomicznych dla kraju i ruin dotychczasowych właścicieli, (którzy się okazą chętnymi do zbycia swych obszarów

*) Henryk Jasiński w «Gaz. Narod.» ze stycznia roku bież.

w całości lub częściowo) a w kierunku wskazanym tj. na rzecz gospodarstwa średniego, może tylko dobrowoli i racjonalnie przeprowadzona parcelacja przez instytucję ad hoc zorganizowaną. Rzecz pewna, że trudno spodziewać się, aby towarzystwo parcelacyjne, mając przeważnie interes finansowy na widoku, zechciało w zupełności uwzględnić parcelację w duchu ogólnych, dla kraju zbawienych i patriotycznie przewidzianych dających potrzeb, jeśli takowych dopilnować i przeprowadzić nie zechce sama strona zainteresowane, tj. rusini i kraj. Towarzystwo, według prób dotąd istniejących, dążyłoby prawdopodobnie do tego, aby propinację z rozparcelowanych majątków nabywały gminy, przylegające do nich, a to przy zaślizku i pomocy banku krajowego. Przedmiot to zbyt wielkiej wagi sam przez się, i za nadto samoistny, aby go można było traktować samochoodem przy sprawie, którą w tej chwili omawiamy. Zanalizujemy go może oddzielnie na innem miejscu, ale z myślą w tym kierunku powstających lub już powstałych, godzi się już teraz skorzystać dla samej akcji parcelacyjnej. Możliwe towarzystwo takie nie zupełnie się zgodziło na to, gdyż by mu bank krajowy w imieniu kraju powiedział: «ja zasiłgie gminy dostatecznym funduszem do tego, aby od ciebie nabyły całą rozrządzalną przy twojej parcelacji propinację, ale pod warunkiem, abyś natomiast parcele gruntowe przedawał takim a takim osobom, w tym a tym celu». Ze jednak do pewnego stopnia dopuszczalną byłaby ingerencja i wpływ banku na działalność towarzystwa, wątpliwości nie ulega. Tembardziej gdyby bank dawał porokę lub pożyczki, osobom chcącym nabywać parcele od towarzystwa: wówczas i wiązanie się akcją propinacyjną byłoby zbytbyczne. A do ułatwienia tej czynności banku dla nabywców i ujęcia sprawy w pewien programowy system właśnie zdajemy. Program żaden się nie wyrobi i nie przeprowadzi, jeśli z jednej strony stać będzie instytucja zorganizowana, a z drugiej luzem chodzące jednostki. Naprzeciw więc towarzystwa przedsiębiorców finansowych postawić należy towarzystwo przedsiębiorców rolnych, wobec spółki parcelacyjno-kolonizacyjnej — spółkę parcelacyjną nabywców. Gdyby zaś sami rusini zdobyli się na nią nie mogli, to przysięść im z pomocą pośrednictwem przez założenie obywatelskiego towarzystwa ochrony średniej własności ziemskiej, które złożone z poważnych obywateli kraju, a przejęte całą doniosłością zadań ekonomicznych, społecznych i politycznych tej sprawy, byłoby pośrednikiem między nabywcami z jednej

wyższej moralnej doskonałości, sądził, że już przez to samo rozkoszowanie się idealnem w enocie stawał się cnotliwym. «Uczucia nastroiły się, powiada on, niesłychanie szybko na ton moich idei; drobne namietności zostały przytłumione zapalem prawdy, cnoty, wolności. Całe to rozpalenie się trwało cztery czy pięć lat (C. VIII, 309). Dotychczas byłem tylko dobry, oddałem stałem się cnotliwym, albo przynajmniej cnotą pijanym. Upojenie, poczęte w głowie, przeszło do serca; nie było nie wielkiego i pięknego w uczuciach ludzkich, do czego bym nie był zdolny. Ztąd ów ogień niebieski w pierwszych moich piśmach, którego do lat czterdziestu nie było ani iskiarki, bo do tego czasu ogień się ten nie zapalił. Byłem prawdziwie przemieniony do niepoznania. Pogarda natchniona długim rozmyślaniem względem obyczajów, zasad i przesądów mego wieku, robiła mi nieczułym na szczytstwa ludzi i gniotłem ich do welipy (bon mots) moimi sentencyami jakbym gniótł owad pomiędzy palcami (IX, 369). Takie przemienienia bywają tylko pozorne, tak się nie tworzą arcydzieła czynu; brak im naczyń — silnej woli. Cnotliwość nie bywa tylko przez imaginacyę, nie kończy się tylko na wyrażonej intencji. W życiu tego człowieka były ciągle niedoległwa, chwile podłości opłacane zjadliwymi wyrzutami sumienia, uleganie wszelkim podmuchom namietności, targanie się w brudnych stekach. W przesadzającej spo-

wiedzi tych grzechów, w obnażaniu owrozdzielnej duszy więcej może jest cynizmu i chępliwej dumy aniżeli upokorzenia się (*je viendrai ce liere à la main devant le souverain juge. Je dirai hautement: voilà ce que j'ai fait, ce que j'ai pensé, ce que je fus... qu'un seul le dise s'il l'ose: je fus meilleur que cet homme là*) (C. I, 2). Jedynymi dobrami zaletami od początku do końca były wstręt do obłudy i drażliwa a podejrzliwa niezależność autorska, dochodząca do dzwactwa, do postanowienia nie zarabiać na życie żadną pracą autorską (*écrire pour avoir du pain aurait été flé mon génie et tué mon talent, ne uniquement d'une façon de penser élevée et fière*), do maltretowania tych, którzy z dobrego serca cokolwiek mu świadczyli. Obok tych zalet, jakie moralne wrzody, jakież moralne żródnio nie do odkupienia i wedle zeznania samego Rousseau nie odkupione; bo popełnione już po tej chwili kiedy Rousseau rozgorzał do cnoty i stał się cnotliwym, kiedy nastąpiło owe rzekome przemienienie *), które było tak powierzchniowe, tak nie głębokie, że Rousseau

*) En méditant mon traité de l'éducation je sentais que j'avais négligé des devoirs dont rien ne pouvait me dispenser. Je me rappelle d'ailleurs qu'il m'arracha presque un aveu public de ma faiblesse au commencement de l'Émile. Après un tel passage il est surprenant qu'on ait eu le courage de me le reprocher. (C. XII, p. 328).... Mon troisième enfant

mniał, że dość przynależało się publicznie do winy, dość obnażyć wrzody duszy, aby się bez dalszej poprawy oczyścić wobec ludzi, i że się dziwił, gdy mu wypowiadana w ten sposób winę zarzucano. Psychologia Rousseau'a z niego samego skalkulowana, była jak on sam ulomna i niepełna, wysuwała zasadę prymatu uczucia przed rozumem, a nie koordynowała z niemi wcale woli i jej wyrobu, to jest charakteru. Nie przeczuwała tego, co podały za pewnik przyszłe następne pokolenia w XIX w., że słowem powinny stać i niebo i ziemia na świadki: jako sercu myśli wysoka, jako myśli czynów dzielność, jako czas pismem proroka, jako prawdziwie nieśmiertelność (Goszczyński). Pożycmy jeszcze jedno wyrażenie z «Dziadów». Konrad wie, że uczucie spali, czego myślnie nie zlamie, i Konrad ma za broń uczucie, które zbiera, ścisła, by mocniej pałało, ale je wbiła w żelazne czucie woli, aby jak nabożnik trafiło do zamierzonego celu. U Rousseau nie ma ani podobieństwa żelaznej woli, dynamit uczucia włożony jest do misternie wyklejonej papierowej dudki sennego marzenia, «eurojowego mamida». A jednak ten dynamit wybuchając rozsadzał przedmioty i sprawiał wielkie i tem szkodliwsze im mniej zmie-

fut mis avec Enfants Tronés, ainsi que les premiers, et si en fut des deux enfants, car j'en ai eu cinq en tout. (Prisp. aut.).

strony, a spółkami (bo przypuszczam, że nie jedna, ale kilka i kilkanaście takich spółek może się utworzyć) i bankiem krajowym z drugiej. Przy czym akcja pieniężna, pożyczkowa banku ograniczyłaby się do nieod-
zownej tylko pomocy bez zbitego (nie w wysokości dotyczących praktykowanej) obciążenia hipotek właścicieli nowonabytych parcel, bo w takim razie stworzono by nie o wiele lepszy stan od dzisiejszego i przysto-
tanowby nowy w przyszłości przewrót. Na-
leżycie w tej mierze przeprowadzona dzia-
łalność banku krajowego, spełniłaby właśnie
życzenie wiewru ruskiego we Lwowie (z dnia
17-29 czerwca 1883 r.) wyrażone w 4
punkcie rezolucji ekonomicznej.

Powiedziano, że dotyczących wschodnia
zwłaszcza część kraju naszego, składa się
tylko z chłopów i panów, w skutek czego i
przemysł krajowy rozwinąć się nie mógł,
bo pan jest konsumentem zagranicą, a chłop
załadował się własnym wyrobem, stojąc
tak nisko w poziomie cywilizacyjnym, iż
tylko jako „bezwłasnowolna siła” liczoną
bywa. O stanie średnim, opartym o wła-
sność ziemi powiedzieć tego nie można be-
dzie: przyszłemu sam do bytu, powoła do
życia i podźwignie do lepszej przyszłości
miejski stan średni.

J. G.

Warszawa, 6 maja.

Coś się popoło. Oznaki wiosny w Warszawie. Pla-
ga kradzieży. Brak zabaw ludowych. Odczyty
prof. Spasowicza na te krytyki miejscowej. Przy-
czynę do historii obecnej nasej krytyki.

Docekalismy już maja, który każe wpi-
nąć o prawdziwości przysłowa głoszonego
przez gramatyki łacińskie, że: wiosna jest
najpiękniejszą porą roku. W naturze mu-
siało się coś zepsuć, bo sam pamiętam cza-
sy, kiedy, przynajmniej pod względem kli-
matycznym, było na ziemi więcej ładu, a
mniej kapryśno. W styczniu i lutym cho-
dziliśmy w futrach, w kwietniu mieliśmy
pierwioski i motyle, w maju śpiewały
wszystkie gatunki ptaków, a człowiek mógł
wyglądać się pod słońcem na trawie.

Dziś wszystko inaczej. W styczniu ma-
my kftz na ulicach, ale za to w kwietniu—
śnieg, a w maju październikowe deszcze.
Motyle marzną, ptaki chłodną, a ludzie, za-
miast cieszyć się powabami wiosny, z go-
ryczą spoglądają na ratuszowy barometr i
pytają jedni drugich:

- Coż, podobno będzie zmiana?
- Tak mówią.
- Będzie, ale na gorsze.

To też nie ma się czemu dziwić, że twa-
rze i humory ogółu, są posępne. Przykra

to rzecz czekać na zmiany, czuć, że one
się należą i w rezultacie przekonywać się,
że jest coraz nieporządniej w naturze.

Tylko nieliczne wyjątki nie tracą na-
dziei, wierząc w prawo kompensaty. Jeżeli
matka przyroda jest tak skrupulatna, że,
dawasz nam w zimie nieproszone ciepła,
wynagradza cię sobie majowymi chłodami,
więc dla czegoż nie mielibyśmy przypuszczać,
że po cyklu bezładu w uniwersalnej gospo-
darce, nie nastąpi także dla równowagi, ja-
kiś wiek rozsądny, w którym każdy zajmie
właściwe miejsce i otrzyma, co mu się nale-
ży. Zle musi się wyzerpać, nie ma rady.
Stanowczym dowodem, że, pomimo chmur
jesiennych, słońce jednak podnosi się nad
poziom, są—zapachy naszych ulic. W zimie
usypiają one pod skorpą śniegu, ale z wio-
sna poczynają rosnąć współzręcznie z słońka-
mi, a na schyłku lata wydają owoce w for-
mie tyfusów i cholery.

Warszawa ma nie tylko o cudzoziemców,
ale i o własnych mieszkańców opinię mia-
sta brudnego. Czestokroć składa się to na
karb usposobienia ludności, która jakoby
czuje wrodzony pociąg do niechlujstwa. Wsze-
lako naprawdę winien temu brak wody i
kanałów. Najczystszy konserwatysta z Na-
lewki ma chwile w życiu, że radby umyć
siebie, swój garnuszek i swoją podłogę. Na
nieszczęście do wykonania tych postępowych
zamiarów posiada tak małą ilość wody, że
nim zrobi wybór między czystością po-
dłogi lub własnego ciała, woda się wyczer-
pie, ponieważ musi ją wypić, albo ugotować
sobie zupę.

Są wprawdzie tak szczęśliwe dzielnice
miasta i tak godne zazdrości pietra, któ-
rych mieszkańcy posiadają dostateczne por-
cje wody do praktykowania cnoty czysto-
ści. Myją codziennie siebie samych i swoje
otoczenie, lecz niestety! wszystkie objawy
ich porządku, w braku kanałów, spływają
do rynsztoków. Nie ma zaś w tęczy tyle
barw, ile nasze miasto posiada zapachów.
Ślepi, bez przewodników mogą tu chodzić
po ulicach, byle nie mieli kataru. Pachną
ryby i mięso—to targ; pachną śledzie—to
róg Twardziej i placu Grzybowskiego; pach-
nie coś jak spirytus—to róg S-ko Krzyżkiej
i Marszałkowskiej; pachnie poledwica, ko-
tlety, bigos, bulion etc. — to róg Wierbo-
wej i placu Teatralnego, a jeżeli dlawi was
tylko zapach jakiegoś czynnika „odwannia-
jącego”, to — może myślicie, że z przepro-
szaniem miejsce ustępuje?... nie — to kto-
raś z pierwszorzędných ulic miasta.

W takim składowie rzeczy miła sensacyj-
ność, zrobiła odezwa p. prezydenta o kupowanie
obligó pożyczki kanalizacyjnej w kwocie

1,300,000 rs. i weigau paru dni złożono de-
klaracje na 13 milionów rs. Gdyby z rów-
nym pospiechem daly się załatwić różne
czynności przedwstępne, wstępne, następne,
przygotowawcze, krytykujące, poprawiające
i im podobne, od czasu gdy p. prezydent
wygotował swój projekt, może już dziś mie-
libyśmy kanalizację na ukończeniu, a przy-
najmniej — potrzebną ilość wody.

Z niemielszym utęsknieniem oczekujemy
tu, choćby tymczasem projektu przeciw dru-
giej pladze miasta mianowicie złodziejom.
Wprawdzie od niejakiego czasu, zdarzają
się liczne wypadki, że osobom okradzionym,
spowiednicy, w imieniu załączających za grze-
chy penitentów, odnoszą skradzione kwoty,
niekiedy dochodzące kilku tysięcy rubli. Do-
wodzi to, że religia i duchowieństwo z ko-
rzyści dla ogółu pełnia swoje obowiązki.
Czy jednak inne czynności robią tak samo,
o tem możnaby zwątpić, w obec wzrostu
cyfry kradzieży. Do jakiej śmiałości doszedł
u nas ten proceder, objaśnić mogą nie ty-
ko codzienne ogłoszenia gazet, ale fakt na
który patrzyłem i któremu wreszcie sam u-
ległem. Oto, podczas świąt Wielkiej Nocy
n. s. na Placu Ujazdowskim, gdzie odby-
wały się zabawy ludowe, przed każdą budą
bardziej odwieczną, uwiąła się gromada
kieszonkowych złodziei, operujących publi-
cznie. Przy jednej z takich bud dostrzegłem,
że dyrektor kieszonkowego przemysłu stoi
obok kasy i uważa, kto z kupujących bilety,
posiada portmonetkę?... Następnie szanowny
kierownik daje znak towarzystwu, które do-
kółka nieszczęsnego „robi cizbę”, a dyżurni—
kradną. O wprawcie ich nabralem jak napo-
chlebniejszego wyobrażenia, straciwszy od
razu z trzech kieszeni kilka drobnych przed-
miotów i portmonetkę, poamio tem wiedział
w jakim jestem towarzystwie i niby uważa-
łem na siebie.

Kiedy Bóg świadkiem nie dla satysfakcji,
ale dla informacji, zapytałem patrzącego na
owe obławy milicyanta, dla czego nie arest-
tuje, choćby najzgrabniejszych złodziei? od-
powiedział:

— Coż ja zrobię? Ich jest ze dwudziestu,
ja sam jeden i przy tem nie mogę odejść.
Dzięki czemu, wszystkie kradzieże speł-
niały się w asystencji i jakby za upoważ-
nieniem.

Wyznaje, że nie umiałbym podać lekar-
stwa przysięg złodziejom. Są jednak ludzie,
którzy myślą, że gdyby policja miała lepsze
pensye, gdyby była uwolniona od obowiąz-
ków higienicznych, pedagogicznych i t. d.
i przeważnie mogła czuć nad złodziejami,
gdyby sądy pokój załatwiali podobne spra-
wy śpieszniej i ostrzej, to liczba kradzieży

rzne zniszczenia, był on szkodliwszy niż
burzacz dzieła w ręku biegłego artylerzy-
sty, prowadził do katastrof tak okropnych,
jak te, które sprawują rozpasane niszczące
żywyoty natury fizycznej. Ich wpływ tło-
maczy się już nie właściwościami umysłowego
procesu tworzenia ideałów u Rousseau, ale
ich zawartością, ich treścią wewnętrzną,
pokarmami, które czerpała ta umysłowa or-
ganizacja z wieku swego i towarzysząca.
Idealu R. dla tego miały rozgłos, wpływ,
powodzenie i skutek, że były wyrazem gło-
wnych prądów wieku i sformulowaniem nie-
odbitych jego potrzeb. Wskazywaliśmy już
na zawarte w utworach Rousseau pierwsi-
ki zachowawcze i reakcyjne, odnoszące do
filozoficznego ruchu XVIII w. Pozostałe nam
wskazać na postępowe i rewolucyjne.

Tak się składało całe życie Rousseau'a, że
potrącając o konstytucjonalizm („Umowa so-
pólna” 1751, i o socjalizm (1754 rozprawa o
przyczynach nierówności pomiędzy ludźmi),
był on przedewszystkiem chorązym demo-
kracji, że był tego pierwsiastku wyrazem i
nacięciem, że propagował nie tylko demo-
kratyczne idee, ale duch i instynkt, ale
gust do równości demokratycznej, pochop do
gorącego ujęcia się za to co małe i słabe
przeciwko siłom, Ignienie do kupy, pociąg do
masy, obstawanie za nią przeciwko wszel-
kiej wyższości, nawet przeciwko przewa-
dze rozumu i talentu. (Conf. I, 15).
Je me suis souvent mis en nage à poursui-

vre à la course ou à coups de pierre un coq,
une vache, un chien, un animal que j'en
voisais tourmenter un autre, uniquement qu'il
se sentait plus fort... Quand je lis les cruau-
tés d'un tyran, les subtiles noirceurs d'un
prêtre je partais volontiers pour aller por-
garder ces misérables dussé-je cent fois y
périr).

Plebjeusz, prawie sierota, od dzieciństwa
bez domu, od dzieciństwa nie mający środ-
ków utrzymania się, proletaryusz, próbujący
wszelkich zajęć nawet lokaja i włóczęgi,
obywatel małej gospodarniej rzeczoypolitej
i protestant (dość objętą wszakże, bo
w lat 16 sprzedał się dla zarobku na kato-
licyzm, a w lat 42 znova do protestantyz-
mu wrócił, z pobudek czysto politycznych:
voulant être citoyen (de Genève), je devais
être protestant et rentrer dans le culte é-
tabli dans mon pays) (Conf. VIII p. 346),
wycierał Rousseau wszystkie katy, doświad-
czył wszystkich upokorzeń, ale nie nabył
żadnej ochoty wynieść się z pomiędzy cie-
mnych, nierozwiniętych i ubogich i zasiąść
do uczy pomiędzy arystokraty, filozofy i
bogacze; nawet romanse swoje skończył na
Terese Levasseur kobiecie tak nieokrzesanej
i prostej, że nie umiała liczyć i spamięta
miesiące w roku („C. VII, 291). Karmiąc się
chlebem darmowym od ubogich, nierzad
doświadczył R. tego co opisuje C. IV, 144:
il me fit entendre qu'il cachait son pain à
cause des aides, qu'il cachait son vin à cause

de la taille et qu'il serait un homme perdu
si l'on pouvait se douter qu'il ne mourut pas
de faim. To było nasienie, dodaje R., tej
niewygajającej nienawisci, która się rozwi-
nęła w mem serce przeciwko uciemiężeniu
biednego ludu i przeciwko ciemnościom. Do-
dajmy do tej potrzeby czynu. Jatrzący
wpływ całej literatury XVIII wieku,
wielkie wspomnienia starożytnych rzeczo-
spolity, przez Plutarcha powtórzone
echa wielkiego bohaterstwa i poświęceń —
ferment heroizmu i cnoty, które jak
wyznaje R. wszczępiony był węż przez o-
jca, ojczyznę i Plutarcha (CVIII, 313). Tak
był zachwycony starożytnością, że jak Li-
kurg wypędziłby pieniądze, że jak Plato wy-
pędziłby sztuki piękne i teatru, bo ziemia
nie na to stworzona, aby dawała małym zby-
tkownikom co największe zyski, ale aby ży-
wiła co największą ilość skromnych i po-
wściągliwych ludzi (pow. N. H. IV, 404).
Ostatecznie dobre serce nieskończenie wię-
cej warte od najbystreszego rozumu; myśli
ta głęboka poszła daleko i odbiła się w 3 j
części Dziadów w skardze Konrada przeciw-
ko Bogu skierowanej: „Myślom oddałeś
świata użycie—serce zostawiasz na wiecznej
pokucie”. — Z całej tej zgrzaney masy fer-
mentujących w głowie i sercu pomysłów
wywiązała się i trysnęła jedna wielka iskra
tak jasna, że całkiem oślnął od niej Rou-
seau i stał się ślepyim fanatykiem, żywa po-
chodnią tej niby nowej, przynajmniej jak

można sprowadzić do zwykłej normy wielko-miejskiej.

Jezeli na Ujazdowie w czasie świąt kradziono lepiej niż po europejsku, to nie można powiedzieć, żeby równie dobrze bawiono się. Skutkiem wyjątkowego stanu kraju lud nasz bawi się nader rzadko, ledwie parę razy na rok i to w sposób bardzo pierwotny. Budy, w których odbywają się widowiska są strasznie odrapane, artyści i przedsiębiorcy ordynaryjni i zwykle codziennie, kostiumy brudne aż się serce ścisła, repertuar widowisk szczupły i obcy. Najwyższa uciecha mniej zamożnego warszawiaka polega na słuchaniu przeraźliwej muzyki, patrzanie na plaskie błaznowa komediantów i — huśtaniu się, albo jedzeniu na karuzeli, co wraz z wypitem piwem wywołuje niekiedy skutki dramatyczne.

Stalych i urozmaiconych zabaw, jakie spotykamy np. w wieśnianskich praterze ludowym, u nas nie ma. To też z przyjemnością notujemy, że pod tym względem zaczyna się pewien, co prawda słaby, ruch. Towarzystwo wiolierskie od paru lat urządziło, nieco świetnie, bo z muzyką i sztucznymi ogniami, doroczną zabawę na Wiśle, zwaną: w i a n k a m i, a prócz tego kilkanaście osób miankowanych zawiązało spółkę, celem utworzenia w Warszawie ogrodu zoologicznego.

Lud nasz miejski, w porównaniu np. z wieśnianskimi, wygląda dziwnie ponuro, co niewątpliwie ztąd pochodzi, że ma więcej kłopotów, a mniej rozrywek. Pomnożenie zatem i uszlachetnienie zabaw ludowych należy do spraw pierwszorzędnych, do obywatelskich obowiązków. Na niestety klasę, które w tym kierunku mogłyby dać inicjatywę i wesprzeć ją ofiarami pieniężnymi, same coraz mniej myślą o zabawie. Zkąd brać mamy naukę, że suma szczęścia wśród ludu nie może dosyć szybko wzrastać tam, gdzie nie jest zadowolona inteligencja.

W tym miesiącu dobiega kresu serya publicznych odczytów na Towarzystwo dobroczynności. Czy to jednak skutkiem ogólnego rozstroju, czy początku wiosny, słuchaczów zbiera się niewiele. Sala pełna była tylko podczas odczytów profesora Spasowicza, który mówił o Bajronie i jego poprzednikach.

Jak wszystko co się rozwija, tak i smak publiczny w rzeczach sztuki ma szczeble niższe i wyższe i odpowiednich przedstawicieli w krytyce. Człowieka mało wyrobionego uderza przedewszystkiem piękny, albo niedolęzny styl w utworach literackich, żywe lub wyblakłe barwy i poprawny albo niepoprawny rysunek w malarstwie, melodia albo

jej brak w sztuce. Dopiero z czasem, po przejściu wielu stopni pośrednich, za bogatą rozmałością barw, wyrazów, zdań i tonów, zaczynamy szukać w utworach tych wielkich cech, które każdemu z nich nadają charakter jednostki, szkamu idei. W najwyższym zaś stadium rozwoju smaku, lubujemy się upatrywaniem stosunku między ową ideą a otaczającym nas światem, badamy: o ile ona strecza jakieś ogólne zjawisko, o ile jest prawdziwą, w jaki sposób wzbogaciła złorowego ducha ludzkiego i zkąd powstała.

Te stopnie smaku odbijają się i w krytyce. Dopóki sztuka jest rzeczą nową, podziwiamy ją i wyszukujemy w niej tych wszystkich cech, które nam robią przyjemność, które się podobają. Gdy prąd zachwytu zużyje się, stanie się ekwilowścią, budzi się reakcja w formie sądów pesymistycznych, które polegają na wyszukiwaniu wad w utworach. Nowa reakcja daje początek sądom tak zwanym sprawiedliwym, w których wyciągamy zarówno wady, jak zalety dzieł, a przynajmniej — zalety miłych nauk, wady — niemilnych autorów. Najwyższy zaś stopień krytyki staje się już badaniem, wyszukiwaniem przyczyn, które wytworzyły dane dzieło, jego wady i zalety.

Otóż u nas, przeciętna krytyka trzyma się jeszcze dość niskich szczebli: chwali albo gani, nie tyle dzieła, ile autora; wyjątki zaś są bardzo nieliczne i z konieczności ulegają naciskowi mało rozwiniętego otoczenia. Hr. Tarnowski, człowiek zresztą wyższego talenta, mocno zabarwia swoje krytyki poglądami stronnictwa i układa z nich jakby poematy; zakopany w teatrze Bogusławski jest pesymistą i więcej racjuje się z własną erudycją, aniżeli ze zjawiskami życia; Kaszewski odzywa się rzadko; Henkeli ocenia utwory ze stanowiska życiowej prawdy, ale przeważnie milczy, albo kryje się za parawanikiem bezmiejności; Jeske-Choiński i Sygietynski piszą z wielką werwą, ale dopiero zaczynają się zarysowywać. Najwybitniej reprezentuje tu nową szkołę Chmielewski, jako człowiek erudyty i myśliciel, rzeczywiście niepospolity; ten jednak, lubo zdobył wyjątkowo poważne stanowisko, nie może stworzyć prądu, do którego materiały albo nie ma, albo są rozrzucone, zaledwie kielkujące. Na takim tle, odczyty profesora Spasowicza, który jest krytykiem europejskiej miary, nie deklamatozem, ale badaczem, robią tu silne wrażenie i ściągają słuchaczy. Prelegent nie cytował pięknych wyjątków z Byrona, nie upajał czytelników melodią wymowy, nie rozpylał się w kontemplacji własnych wrażeń, ale

dażył do wskazania: zkąd wzięli się bohaterowie Byrona i poezji romantycznej; w jaki sposób w umyśle Rousseau, napojonym wspaniałą prostotą obyczajów i natury szwajcarskiej, widok paryskiego społeczeństwa z XVIII w., na moję prawa reakcji, wyrodził typ człowieka, niezadowolonego ze społecznych urządzeń; jakie koleje przechodził ów typ, nim wślasknął w duszę Byrona i o ile typ wymieniony nosił się sam Byron, zkąd pochodzą cechy różnych odmian jego bohaterów, i oryginalny charakter jego poezji. Ten sposób traktowania dzieł sztuki długi czas jeszcze będzie dla nas nowością.

Ciekawym przyczynkiem do hist. obecnej naszej krytyki jest książeczka p. t. „Z chwil wolnych, wiazanka prac literackich”, obejmująca nowele i rymowane utwory czterech młodych autorów. Otóż w kilku piśmach napisano o niej, jak na tutejsze zwyczaj, bardzo obszerne sprawozdania, ale, dla czego? Prace te bowiem pod względem technicznym są dość pierwotne, co tłumaczy się brakiem katedry języka i literatury polskiej; ze względu zaś na stosunki życiowe przedstawiają społeczeństwo w sposób fałszywy, co znowu aż nadto tłumaczy się tym wiekiem autorów, którzy w życiu widzą dopiero fakta jaskrawe nie zaś typowe, nie ogarniają całości zjawisk, lecz ulegają podstępom modnych poglądów.

Cóż więc krytykę uderzyło w tym dziełku? A — nieprawomysłowość autorów. Jeden przedstawił probozacha chciwego, żarliwego i pijanice; drugi — młodego panica, który zgwałcił ładną sierotę; trzeci gniewa się na żonę, która nawet nad grobem męża nie przebaczyła jego kochance. Są to naturalnie rzeczy dziwaczne; rywalowi bowiem zazwyczaj nie lubią się, nawet po śmierci człowieka przez nich ukochanego; ładne dziewczęta padają ofiarą pożałowości nie tylko paniczów, ale także chłopów i rzemieślników; typowymi cechami naszego duchowieństwa nie jest chciwość, obzartwo i pijanstwo, ale wysoko rozwinięty duch obywatelski, skojarzony z cechami katolickiego kapłana, niekiedy z małym ukłasceniem umysłowym, które jednak nie przeszkadza, że, na ogół biorąc, są to ludzie godni szacunku i dodatnio wyróżniający się w społeczeństwie. Negatywne wiec ideały autorów nie zasługują na to, ażeby się nad nimi rozwodzić; tymczasem krytykujący właśnie nad nimi zalamują ręce i wołają: „To dopiero doczekaliśmy nowej generacji piszczy. To są ludzie zgrzybiali i zgorzkniali, nie ma w nich ani miłości, ani zapachu”.

Tymczasem w tej książeczce jest coś.

dla niego idei: cofnięcie się w tył od cywilizacji, powrót człowieka do stanu pierwotnego na łono natury. *Tout n'est que folie, et contradiction dans les institutions humaines.* (Emile II, 61). Dobrze jest wszystko co wychodzi z rąk Stwórcy rzeczy, ale wyraża się w roku człowieka, który wszystko kazi, burzy i w potworne zamienia. Gdyby człowieka od urodzenia samemu sobie zostawił w towarzystwie, przesydy, powaga, konieczność, przykład, instytucje zagłuszą w nim naturę i będzie on jak krzakiec na drodze deptany nogami przechodniów (E. I, 5.). Ztąd dla człowieka główny przepis: żyj wedle natury (II, 61) a dla całego rodzaju ludzkiego nauka: wychowujcie ludzi wedle natury na takich jakich ich Bóg stworzył, a nie takich jakimi ich zrobiło towarzystwo. Jest jeden wielki szkopuł, o który zdaje się rozbić to rozumowanie, a mianowicie: swój kraj, swoja ojczyzna, przykady wielkich ludzi, wielkich poświęceń za naród duży z Plutarcha, bicia serca i podniesienie duchu na samo imię Rzymu, Aten, Termopólów, wysrane z mlekiem matki przywiązanie Rousseau do instytucji miasta Genewy. Pod rokiem 1757 zapisane w Wyznaniach wrażenie oględzin słynnego rzymskiego akweduktu około Nimes, pont du Gard: gubiłem się jak mały owad w tym ogromie, czulem że coś, co mię podnosiło w duchu i powtarzałem z westchnieniami: czemuż się nie urodziłem rzymskim. Ludzie XVIII w. mniej dbali niż my dzisiaj o

fakta, rozumowanie ich było jak linia prosta; gdy fakt stał przed nimi jak mur, to albo go przeszkakiwali równomiernymi nogami albo go rozcinali jak brzytwą. To było kiedyś dawniej, powiada Rousseau. *Cela n'a aucun rapport aux hommes que nous connaissons* (E. I, 9). Obywatel rzymski nie był to właściwie ani Caius ani Lucius, ale rzymsianin, nawet ojczyzna jego była szczególniejszą, byt jakoby rzeczą do niej należącą. Człowiek powinien być przedewszystkiem człowiekiem *nous devons considerer l'homme a b s t r a i t, l'homme expose a tous les accidents de la vie humaine.* Wszelka cząstkowa (ojczyzniana) spółka odświecza się od ogólnej (ludzkości). Im lepsze są społeczne instytucje tem bardziej wykrywiają człowieka, dając mu względne istnienie zamiast bezwzględnej i przenosząc jego ja w spółkę zbiorową. Kto w porządku cywilnym chce dopiąć prymatu uczuć natury, sam nie wie czego żąda i nie zda się na nic, nie będzie on ani człowiekiem ani obywatelem, będzie to człowiek społeczny, francuz, anglik, *bourgeois*, jednym słowem nic. Instytucje publiczne już nie istnieją i istnieć nie mogą, bo nie ma już ojczyzny i nie może być obywateli. Oba te słowa: ojczyzna i obywatel powinny być wyznaczone ze słowników. Trzeba wybierać między obywatelem i człowiekiem, trzeba gotować osobę od dziecka nie do profesji jakiej ale do stanu ludzkiego (*etat d'homme* w warunkach zupełnej równości).

Projektowanie powrót do stanu natury potrącał o jawne niedorzeczności logiczne. Ze względów czysto estetycznych teista R. był przekonany, że wszystko było i jest doskonałe w stanie natury, to jest wychodzące z rąk Stwórcy rzeczy, człowiek tylko wszystko popował, przez dar fatalny tegoż stwórcy w istotę jego moralną zaszczepioną, to jest przez wolną wolę — początek i źródło moralnego zła (N. H. V, 549). Ztąd wniosek niepożyczający, że człowiekowi być z wolności, ztąd już blisko do teologicznego wywodu, że człowiek przynajmniej od wypędzenia z raju ułomny i zły, a dobrym staje się przez łaskę, albo po katolicku udzielaną zgóry przez kościół, albo po kalwinisku niewytłomaczonym sposobem spływającą od Boga na jego ulubieńców. Zadnego z tych wywodów nie mógł podzielać R. po pierwsze ze był nie teologiem a tylko estetykiem, powtóre, że przez Boga rozumiał i ubóstwiał naturę jako doskonałą, że brał za punkt wyjścia najwyższy stopień społeczeństwa, najwyższy stopień miłości bliźniego, to jest to co dziś nazywamy uczuciami altruistycznymi w stanie natury, a największe wybijanie egoizmu dopuszczał w stanie cywilizacji. Rousseau musiał wypłacać się szcztynem sposobem z tych logicznych sidła, zachowując jednocześnie i wolność przypuszczalnie większą w stanie natury i jej nieskończoność. Tego arcydzieła sztuki lamanych dokazał R. z lekkim sercem i dobrą wiarą literata XVIII w., dla którego słowo było i rzecza

jest nowy prąd, mianowicie: zyciowość dla ubogich i wyzyskiwanych chłopów, zniesienia sierot, nielegalnych matek i kocho- nek, słowem, zyciowość dla klas dotych- czas wyjętych z pod praw ogólnej sym- patyi, a dalej, jest protest przeciw wszelkim przywilejom. Nasza więc krytyka nie po- winna była zamykać na to oczu, i słusznie ganiąc szczegóły utworów, miała obowiązek wskazać na ich ideę ogólną, która cechuje obecną epokę, z coraz większą siłą objawia się w naszej literaturze i z czasem, może wytworzyć nieprzewidywane, a pozytywne ruchy opinii.

Bolesław Prus.

Z nad Tykioza, 20 kwietnia.

Stan własności ziemskiej. Sprawy kijowskie. Piśmien- nictwo ukraińskie.

Nieustanne przechodzenie średnich włas- ności ziemskich w ręce najmniej do tego uodolnionych ludzi, jest prawdziwą klęską dla kraju, tem bardziej, że i fachowi rolnicy z wielu względów na każdym kroku walczą- misz z trudnymi warunkami. Niedawno też opłakany stan własności ziemskiej w dosadny sposób przedstawił p. Koniski, stwierdzając że zebraniem statystycznymi danymi w li- stach pisanych z południowo-zachodniego kraju do «Ziemińskiego obzoru»: «W widokach czysto politycznych, powiada autor, rząd za- częł zachęcać rosyjan do nabywania ziemi w kraju zachodnim, ułatwiając im kupno od właścicieli polaków, którzy w części skut- kiem ukazu 20 grudnia 1865 r. byli do tego zmuszeni, a w części dzięki nieopatrznemu zyciu, wśród którego zastała ich nowo wprowadzona reforma włościańska. Już sama ta nagła zmiana właścicieli i nabywanie ziemi przez nowych z nader ograniczonym często kapitałem, musiało bezpośrednio bardzo źle wpłynąć na stan obywateli i kulturę gospodar- stwa». Do czasu wprowadzenia reformy włościańskiej liczba zastawionych obywatel- skich majątków w rozlicznych kredytowych instytucjach była następująca: w gub. kijow- skiej: 945 majątków (razem dusz 329,969) za sumę 19,345,893 rs.; w gub. podolskiej: 889 (303,539 dusz) za sumę 25,517,456 rs. i w gub. wołyńskiej: 758 (222,074 dusz) za sumę 12,428,146 rs. W trzech więc połud- niowo-zach. gub. 2,952 majątków zastawiono za sumę 57,292,495 rs., na pojedynczą duszę wypadło co najmniej więcej nad 66 kop.

Wypadki roku 1863 przyczyniły się do otworzenia znacznego kredytu dla rosyjan, będącego niedostępnym dla polaków. Zmie- nił się zatem od razu sam charakter obywa-

tel przez wprowadzenie uprzywilejowanego elementu. Nabywcy rosyjanie skorzystali z kredytu otwartego im przez rząd w towa- rzystwie kredytowym ziemskim do wysokości 5 milionów rubli i dzięki temu w pierwszym zaraz roku (1866) przeszło do polskich wła- ścieli do rosyjan ziemi 48,840 dzies. za 1,242,000 rs., (przeciętno dziesięcina wy- padła po 25 rs.). W następnych latach aż do r. 1880 przeszło ziemi do rosyjan na sumę 47,278,000 rs., przyjmując każdy majątek średnio z 659 dzies. i każda dziesięcina po 29 rs. Skutkiem niemiejskości rządzenia się i lenistwa, nowi właściciele pomimo wy- jątkowych praw nie tylko że nie prowadzili odpowiednio gospodarstw, lecz rzadko który z pierwszych nabywców utrzymał się przy ziemi. Nastąpiło ryczałtowe zastawianie ma- jątków w nowo-powstałych bankach. Od r. 1867 do r. 1880 majątki rosyjan w 3 poł- dniowo-zachodnich guberniach w następujący sposób były obciążone pożyczką:

| | Liczba majątków. | Ilość dziesięcin. | Suma otrzy- mana w ban- kach. |
|---------------|------------------|-------------------|-------------------------------|
| W gub. kijow. | 109 | 151,971 | 2,968,000 |
| » podol. | 99 | 97,086 | 2,810,900 |
| » wołyn. | 126 | 155,318 | 1,648,000 |
| ogółem | 334 | 404,375 | 7,423,100 |

Od czasu otwarcia banków akcyjnych. to jest od r. 1869 i polacy zaczęli korzystać z kredytu za przykładem rosyjan, a wpadli- szy w zastawione na siebie sidła, rzadko kiedy zdołali się z nich wywikłać. Odtąd też pracowali dla towarzystw akcyjnych, przy- czyniając się w końcu przez to, aby ziemia ich z taką łatwością przechodziła w ręce rozlicznego rodzaju Rozuwajewych i Kolu- pajewych. Banki akcyjne predko opętały w swe sieci kraj cały. Autor przytacza na- stępujące cyfry: od r. 1874—1880 w kijow- skim banku zastawiono majątków rosyjan 171 (184,605 dzies.) i na to zaciągnięto po- pożyczki 5,385,000 rs., polskich majątków 481 (448,335 dzies.) z pożyczką 119,961,000, w poltawskim banku zastawiono 31 majątków rosyjan (60,661 dzies.) na 1,987,600 rs., polskich zaś 46 majątków (70,820 dzies.) na 1,540,100 rs.; w taurycko-besarabskim za- stawiono 18 majątków rosyjan (14,463 dzies.) za 466,900 rs. i polskich 81 (78,529 dzies.) za 2,715,200 rs. W ciągu więc 13 lat praw- sławni i luteranie zastawili 689,266 dzies., a polacy i żydzi od 1874—1880 598,684 dzies.; pierwsi wzięli pożyczki 15,490,160 rs., a ostatni 16,316,300 rs. Ogółem właściciele ziemscy w kraju południowo-zachodnim wzięli na swe majątki w kredytowych instytucjach

aż do r. 1880 na 1,328,687 dzies. ziemi ogromną sumę 31,948,995 rs. Polacy, zastawia- jącej mniejszą ilość ziemi w bankach wzięli stosunkowo większą ilość pieniędzy niż ro- syjanie; tem tłumaczy autor, że w majątkach pierwszych stosunkowo lepiej i racjonalniej jest prowadzona gospodarka, jak to lepiej wykazała zresztą ostatnia rolniczo-przemys- łowa wystawa, urządzona w r. 1883 w Kij- owie. Z tych dat statystycznych smutne daje się wyprowadzić wnioski. Przedewszystkiem widzimy, że do r. 1879 czwarta część ziemi będącej w posiadaniu właścicieli ziemskich była zastawiona w bankach. Według nas je- dnak ten tylko korzystniejszy dla polskich właścicieli istnieje stosunek, (o czem nie wspomnieli autor «listów»), że mniej mają długów w bankach, bo przyjmując ogółem, że połowa majątków i rosyjan i polaków są zastawione wypadka z tego, że zawsze dotąd liczebnie polskich właścicieli jest więcej w kraju południowo-zachodnim aniżeli rosyjan, a więc pomiędzy tymi, którzy zaciągali po- pożyczkę w bankach część ich tylko stanowi do masy, tymczasem pomiędzy rosyjanami majątki nie zastawione w bankach stanowią tylko wyjątki. W ciągu ostatnich lat czterech przy niezmienniejszających się czynnościach w bankach, jak przedtem autor wylicza, że można liczyć, iż trzecia część ziemi będzie de jure w posiadaniu jeszcze właścicieli, ale de facto w sidłach banków utonie, od któ- rych stopniowo wciąż przy braku innych na- bywców musi przechodzić do kulałów przei- staczając tem cały skład dawnych posiada- cych ziemskich. Pomimo takich pesymistycz- nych poglądów, rady jednak autor na zmianę tych porządków nie daje, która według nas jest jeszcze u nas możliwa, najpród zniesie- nienie wyjątkowych środków, ciężających na pewnej klasie nabywców, a powtóre otwar- cie rządowego kredytu dla kupujących zie- mię pomimo banków akcyjnych, przez co ułatwiony będzie kredyt, który wycofa nie- jednego z właścicieli z ciężkich i zgubnych

Chociaż oświata ludowa na prowincyjnym drzemie, Kijów robi co może i otwiera szkoły dla biednej ludności. Oto choć szewski ma zamiar urządzić dla nich spekulacji towarzystw akcyjnych, szkołę niedzielną dla swych uczniów i cze- ladników na niedawno odebranych «szewskim dworze», proponuje też utworzyć szkołę ogrodniczą dla przygotowania ogrodników wiejskich, jakich dziś brak u nas zupełny. Wypadałoby może zwrócić jeszcze uwagę na potrzebę i innych szkół specjalnych, jak szkoły dla drobnych oficyalistów wiejskich, chociażby z najniższym programem wykla- dów, i takież szkoły kucharskie. W ten

tak że przy granici słowami, sądzono, że przedmiotami operacji są same rzeczy i tre- scie o nich pojęcia. «Najpierwszem dobrem jest wolność, powiada nasz filozof nie zaś panowanie, ale wolnym jest tylko ten, kto dla spełnienia woli nie potrzebuje posługi- wać się nikim (*n'a pas besoin de mettre les bras d'un autre au bout des siens*). Ten wolny człowiek chce tylko co może, a robi to tylko co mu się podoba. (Emile II, 64). Wice kupiła władzy pięknie, mechanizm spo- łeczny rozłoży się, wśród następującej anar- chii, ciało społeczne twarde i zsiadłe pokru- szy się na rozprzecznięte atomy niedotyka- jące się i nie posługujące się wzajem. Cel rozwoju wytknięty w ten sposób przez Rousseau, jak najmniej odpowiada naszym terażniejszym ideałom szczęścia i wolności. Postęp i udoskonalenie mierzą się dzisiaj wzrastającą zależnością każdego od wszyst- kich i wszystkich od każdego, tem aby każ- da osoba najwięcej czerpała środków od otoczenia i najwięcej temu otoczeniu i wszystkim jego cząstkom oddawała posług, jednem słowem, aby się jaknajwięcej wzajem posługiwano. Potrzeby fizyczne człowieka nie byłyby należycie opatrzone, a już i mowy by być nie mogło o zaspokojeniu rad fizycz- nych i umysłowych. By ten stan wcale nie- pojęty, choć podawany za najlepszy nadal utrzymać, by po skopaniu całej cywilizacji nie dopuścić powtórzenia faktu i wytworze- nia się nowej podobnej jak dwie kropłe wo- dy do dawnej skopanej, mało oświeśnienia

się z nabytków cywilizacji, z instytucji i z tak zwanych przesądów, trzeba jeszcze odmienić samą naturę ludzką, trochę ją obciąć, trochę zniebłować, słowem poprawić samą naturę. Tu się zaczyna robota filozofa- reformatora całkiem nowa, powołanie jego pedagogiczne.

Szczęście człowieka albo jego niedola zawisły oprócz niewielu rzeczy (zdrowia, dobrego o sobie rozumienia) głównie tylko od stosunku chęci jego do mocy. Zmniejszyć jego chęci znaczy to samo, co zmniejszyć jego siły (III, 169). Skoro zmniejszymy przewyżkę naszych chęci nad mocą i zdrowymyśmy potęgę i wolę dopniemy tego, że wszystkie siły cze- ka będą w ruchu, ale dusza zostanie spo- kojna, człowiek więc będzie dobrze urzadzo- ny (E. II, 58). Chęci zależą od potrzeb, potrzeby rosną, gdy się człowiek rozwija umysłowo do niemożliwego być nawet pomy- ślanym rozmiarowi, więc zdawałoby się, że nie- podobna sztucznie je hamować. Owszem, prze- ciwnie, wedle Rousseau, ponieważ świat rze- czywisty ma granice, a imaginacyjny ich niema, nie mogąc pierwszego rozszerzyć, za- ciśnijmy ostatni (E. II, 59), wyrzucmy się zbytniej wiedzy, i ograniczmy jej małą liczbą wiadomości, które przykładają się istotnie do naszego uszczęśliwienia, uczmy się nie tego co jest, ale tylko tego co pożyteczne (II, 171). To przerobienie człowieka na swój kopył dzieje się przez rząd, a zapomaca wychowania. «Każden naród jest tylko tem, czem mu kazałaby natura jego rząd,

wszystko zawisło radykalnie od polityki (Conf. IX. 357). Każden z nas zależy po- pierwsze od natury to jest od przemiotów istocie jego właściwych, powtóre od rzeczy, to jest od praw teje natury rządzących naszym otoczeniem, potrzebie od ludzi poje- dynych i zbiorowych, to jest od towaryst- wa, obyczajów i instytucji. (E. I, 7, II, 65). Dwa pierwsze rodzaje zależności nie mają nic do czynienia z moralnością i nie płodzą zepsucia, ostatnia rodzi wszystkie przywary i jest źródłem wszelkiego skazania. Jedyny zarządcy środek polega w wyniesieniu ponad głowy ludzkie ustawy, nieosobistej oderwa- nej, tak mocnej i tak nieublaganej, jak pra- wa natury fizycznej, przez co zależność od ludzi obróciłaby się w zależność od rzeczy. By urzeczywistnić taki ideał, należy po- przednio ludzi w całym narodzie wedle po- mystu filozofa wychować i przez wycho- wanie przesztemplować, obcinając skrzydła umysłowości, pospolitując chęci, słowem ob- niżając duszę ludzką mechanicznie do pewne- go dość niskiego poziomu. W 1757 r. mając lat 44, w przerwie pomiędzy rozprawami dla Dijonskiej akademii i Nową Heloizą pracował Rousseau nad traktatem o takim «Materyjalizmie miedra» czyli «o moralności uczuciowej», którego nie wykończył, ale którego myśl zasadniczą, niezmienne ciekawa, posłużyła za watek dla «Emila». Nasza umysłowość zależy ogromnie od pierwszych wrażeń zewnętrznych: kli- mat, barwy, światło, pokarmy, spokój, ruch

stwo nowego międzynarodowego traktatu o ekstradyty przestępstw politycznych. Traktat taki przychodziłby w samą porę, gdyż w parlamencie niemieckim rozpoczęło się właśnie, w ubiegły czwartek, drugie czytanie projektu co do prawa o socyalistach, a dotychczasowy oponent, dr. Windthorst oświadczył z trybuny, że gdyby poprawki jego, wnoszone w imieniu całego środka, upadły w parlamencie, stronnictwo jego, przy głosowaniu na całość, zostawia swobodę wotowania każdemu ze swych członków pojedynczo, luźnie; jest to ustępstwo na rzecz rzędu i encykliki papieżkiej, którego cenę, wraz z ceną za rezygnację ks. arcybiskupa Ledóchowskiego, nie oznaczyły dotąd dzienniki dobrze poinformowane. Nareszcie, obok dwu pomniejszych, a dokonanych wizyt za znacza się na widnokręgu i trzecia, donioslejsza bez porównania, narejestrowana przez „Journal de St. Petersburg”. Zapowiedział ją w ostatnich czasach „N. Wien. Tagblatt”, a potwierdziła „National Zeitung” w tych słowach: „odwiedziny J. C. M. Cesarza rosyjskiego w Berlinie jest ewentualnością bardzo prawdopodobną i zapowiedź tego faktu nikogo nie potrafiłaby zdziwić”.

„Nordd. Zeitung” nie chce jednak dążyć do ostatecznego tematu zapewnienia. Przytoczywszy słowa „N. W. Tagblatt” i, przypominając z tego powodu niesprawdzone zeszłej jesieni pogłoski o spotkaniu się cesarza Wilhelma z cesarzem Aleksandrem, w epoce pobytu N. Pana w Kopenhadze, organ księcia kanclerza tak się wyraża w pierwszym z trzech swoich ostrzeżeń, o których napomknęliśmy powyżej: „Kola wtajemniczone wiedzą dziś dobrze, że wynalazek zeszłoroczny we względzie wizyty cesarza rosyjskiego, był tylko jednym z owych manewrów, za pomocą których gielda, po oficjalnem zaprzeczeniu pogłoskom, spekuluje na obniżeniu walorów; lekamy się, aby artykuł „Nat. Zeitung” potwierdzający wiadomość wiedeńskiego „Tagblattu” nie miał również podobnego celu”. Zauważmy jednak różnicę położenia. Najpierw, pogłoski zeszłoroczne zjawyły się w chwili wielce natężonej, ztąd każde związanie projektowanego spotkania się wpływało w sposób niezmiernie dotkliwy na rozdrażnienie usposobienie targowic pieniężnych; dziś, w okresie niewątpliwie pogody stosunków między dworami berlińskim i petersburskim, nie podobnego powtórzyć się nie może na przypadek, czy to odwiedzin, czy nie-odwiedziny.

Lecz co ciekawskie, to że „Nordd. Ztg.” powyższe swoje dementi popiera dalszym szeregiem innych zaprzeczeń, nie pozabawionych

znaczenia i pewnej cechy wspólności. Krawowski „Czas” ogłosił był z Petersburga (aż?), że źródeł pewnych, wiele nie miało wiadomości, jakoby ks. Reuss, ambasador niemiecki w Wiedniu (gdzie Rzym, gdzie Krym!) otrzymał od swego dworu polecenie zwroćnia uwagi gabinetu wiedeńskiego na zanadto wielkie prerogatywy nadane żywiołowi polskiemu w Austrii. „N. Freie Presse”, komentując tę wiadomość, dodała do siebie, iż wątpli, aby takowa była prawdopodobną. Organ księcia kanclerza pojasnia na rzecz całą pytaniem: „Alboż potrzebujemy nadmieniać, że wieść jest pozabawiona wszelkich podstaw?” Ale tuż zaraz idzie i trzecie sprostowanie... potwierdzające, acz na pozór dotyczy ono sprawy całkowicie różnej. Podejmuje, ni ztąd, ni zowąd drobną wiadomość dzienników paryżkich „Pays” i „France”, dotyczącą dobrego przyjęcia, jakiego w Berlinie spotkało Gallfiet, mającego tam się udać na manewry wojskowe (przyszłej *nota bene* jesieni), „Nordd. Ztg.”, zjawia krótko: że tak jest w istocie. Owóż, nie trzeba być wcale i w nie wtajemniczonym, ażeby móż w ostatniem „potaknięciu” organu żelaznego kanclerza odczytać zagadkę. Polega ona na tem, że ks. Bismark radził się sobie każdemu Gościowi, lecz porozumieniu się trzech cesarzów na gruncie neutralnym — w żadnym razie. I to jest proste: bo i w coby się obróciła, na przypadek nalezitej między panującymi zgody, odwieczna gra kancelarii berlińskiej, to w cet rosyjskie, to w lich austriackie?

Pomimo niewątpliwych zabiegów mocarstw na najbliższe terytoryalnie zainteresowanych w sprawy półwyspu bałkańskiego o zatrzymanie Aleka-pasy na posadzie namiestnika Rumelji wschodniej, W. Porta oficjalnie zawiadomiła mocarstwa, że na wysokie to stanowisko powołała p. Krestowicza; z prywatnego zawiadomienia „Journal de St. Petersburg” okazuje się, że nowy namiestnik przychylnie już został przyjętym przez Rosyę, Niemcy i Włochy; jak się zaś w tej kwestyi postawią inne państwa, od których, na mocy traktatu berlińskiego zależy potwierdzenie namiestnika rumelijskiego, nie wiadomo jeszcze, aczkolwiek organ kancelarii rosyjskiej oświadcza, że potwierdzenie to jest „zapewnionem”.

Donosząc przed dwoma tygodniami o nadziejach stworzenia nowego związku niemros-angielskiego, mogącemu się nawiązać około konferencji egipskiej, powiedzieliśmy, że konferencja ta prowadzić musi, w blizszym lub dalszym terminie, do kongresu międzynarodowego. Różnica nastęrczała się

sama przez się z powodu propozycji angielskich, w których, pod pozorem potrzeby uprzątnięcia deficytów finansowych w Egipcie, jako się rysowała chęć sprzątnięcia krainy Faraonów z mapy nie—angielskiej. Dais się okazuje, że w rzeczy samej nie obędzie się bez kongresu. Oprócz Francji, która zawczasu zastrzegła się przeciwko ma t e r y i przeznaczoną do traktowania na konferencji. Z większem jeszcze niedowiarstwem wystąpił zamierzający Turcy. O ile bowiem zasługują na wiare informacyjne „Mem. diplom.”, pisma zekładną dość poważnego, W. Porta przystąpienie swe do konferencji zawarować pragnie przedmiem oświadczeniem mocarstw, a głównie Anglii, „że zwierzchnictwo sułtana nad Egiptem i jego prawa dziedziczne, w niczem na konferencji nadwątłone nie będą”. Ogólniejsze doskonała, czy nie z usmiechem politowania spotkana zostanie nad Tamizą, gdzie świeżo właśnie „Times”, ogłaszając tekst sprawozdania Anglii o stanie finansów egipskich, wyraził się więcej niż kategorycznie, że Wielka Brytania ofiar poniesionych nad Nilem ze krwi i grosza byłe czem zapłacić sobie nie pozwoli... zwłaszcza, że i sam Egipt, jak o tem z Kairu donoszą o „D. Telegraph”, nie zyczy sobie tracić udziału w konferencji zdając się w tem, oczywiście, na łaskę konsystujących u niego sił zbrojnych potężnego Albionu.

W Anglii rozeszła się wieść głucha, że rosyjanie zajęli fortece perską Saraks. Z tego powodu lord Granville zmuszonym był oświadczyć z trybuny, że wiary temu żadnej nie daje, o ile, że jeszcze zeszłej jesieni rezydent angielski w Petersburgu otrzymał zapewnienie, iż twierdza ta pozostanie zawsze na zewnątrz nabytków rosyjskich. Wiadomość dotyczy więc zapewne innego jakiego Saraksu. Z Indji tymczasem nadchodzi zapewnienie, że władze W. Brytanji czynią należyte starania i przygotowania do zajęcia okrain afganińskich, przeznaczonych, bez wątpienia, „Anglii na skutek polubownego jej rozmiędzowania się z Rosyą”.

Ks. Napoleon wystąpił z listem oryginalnym, dowodzącym, że stronnictwo bonapartystowskie we Francji przyszło nareszcie do zeznania obecnej swej niemości. Śnadź nie dopisył wyboru municypalne, na które liczone cokolwiek. Spadkobierca korony cesarskiej oświadcza w liście, że imię Napoleonów nie jest bynajmniej związaniem z żadną w y ł a c z n ą formą rządu, monarchiczną lub republikańską, to jest, że w potrzebie bonapartyści potrafią być nawet dobrzy mi republikanami. Napoleonowie przede

em wyzreć z serca ludu nietylko religie stanowią, ale samo uczucie religijne, które już osądzono i chciano zlikwidować; że w korabiu religii wrodzonej przepłynęło ono po falach potopu i stąpiło znowu na ląd w XIX w. mocną nogą; że nie oddane zostały ideały na pastwę płytkiemu filozoficznemu nihilizmowi.

Zamykając nasze studjum o Rousseau jako jednym z głównych pisarzy XVIII w., dodajmy kilka słów końcowych już nie o treści jego utworów, ale o ich zewnętrznej stronie, od której jednak zawisło powodzenie, sława i wpływ literata, o ich formie, o właściwości i przymiotach jego stylu. (*L'on ne vit que par le style*, rzekł zjawiający się na rzeczy tej Chateaubriand M. d'Out T. II, 177; *L'ouvrage le mieux composé rempli de mille perfections est mort-né si le style manque. Le style ne s'apprend pas, c'est le don du ciel, c'est le talent*). Pod względem formy Rousseau należał do szkoły francuskiej, tak zwanej klasycznej, w XVIII w., w którym pisano więcej prozą niż wierszem, pisano dużo, popularyzowano wiadomości. Z rodzaju, który uprawiał R. w głównym swoim utworze, N. Heloise, należy on do romansopisarzy, w dziale romansów, w których watek opowiadania i sieć wypadków są rzeczą pośledniejszą, a główna treść są wylewy i cieniowania uczuć bohaterów. Na tem polu miał już Rousseau w Anglii znanego, chociaż daleko mniej utalentowanego poprzednika Richardsona. (Pamela

1740. Clarissa Harlowe 1749). W tym romansie uczuciowym bez wypadków, bez żadnego dramatyzmu, złożonym z samych tylko listów albo dyskutujących namiętnie różną kwestye społeczne, albo cieniujących same tylko uczucia działających osób wedle zmiany ich sytuacji, R. nie jest nowatorem pod względem formy, a tylko pod względem pojęć i uczuć, oddanych tak potężnie i gorąco, że samo ukazanie utworu zaznaczyło początek nowej epoki. Nowe pojęcia oddane po literacku, to jest oddane w słowach uczucia gorących, rozsądzić z czasem muszą stare formy i posłużyć do utworzenia nowych, wszakże nie odrazu, nie prędko; zdarsza się, że długi szereg lat mija, zanim w literaturze, w której całkiem nowy duch oddawa wieje, stare jedną już tylko rutyną trzymające się formy zmarłej szkoły ustąpią nowe szkole, w której się wyraża nowy rozkwit oddawna już liściem i pączkami pokrytej rośliny. Takie nowe kwitnienie literatury odbyło się znacznie później, w tak zwanym romantyzmie. Kto chce badać nową szkołę nietylko w ostatecznej chwili dojecha jej do niepodzielnego panowania, ale i w jej początkach, musi cofnąć się aż do zawiązania się pączków. Z tego stanowiska wychodząc, można rozprawić o romantyzmie klasyków, jak to uczynił Emil Deschanel (Paris 1883. *Du Romantisme des classiques*). Z tego punktu widzenia Rousseau jest niezawodnie pierwszym romantykiem, perturbatorem strzyżonych ogrodów i nie-

rzonych cyrklem kształtów klasycyzmu, wprowadzającym do tego klasycyzmu pierwiastek podmiotowy, burzący ferment, podrażnienie osobiste objaśniające się co chwila albo w roztkliwienach do teź, albo w patetycznych wybuchach, wojnę z konwenansami, zawzięte postanowienie nie być *comme tout le monde* (N. H. 226). Rousseau stworzył typ idealny człowieka z sercem w drugiej połowie XVIII w., późniejsze pokolenia nazwa jego usposobienie przesadną czułością, sentymentalizmem, jego samego będą uważali jako egzaltowanego entuzjastę, nie podlega jednak wątpliwości, że przez niego oddany był pająk w tym wiekunastój umysłowy i temperament i że na tym modelu kształcili się wszyscy wielcy poeci następnego wieku, wszyscy co najwięksi promotorowie romantyzmu. Każden z nich odczuł N. Heloise jak mocne uderzenie elektryczne, które wstrząsnęło całą jego maszynę nerwową, niejedną jej wrazenia zmodyfikowane wedle własnego temperamentu powtórzył. R. wpłynął jest w ten sposób w same dzieje romantyzmu i wpływ jego trwa aż do 1820 r., czego dowodem są przytoczone ustępy z IV cz. „Dziadów”. Zatrzymajmy się na śladach tego bezpośredniego i zaraźliwego wpływu ducha głównego utworu R. na olbrzymach myśli i sztuki europejskiej, stojących na pograniczu XVIII i XIX wieku.

wszystkiem chorązmi trzech zasad: dalszego pokojowego rozwoju zasad wielkiej rewolucji francuskiej, poszanowania wazehowadztwa narodowego i zaprowadzenia niesiebných reform socjalnych. Beswaptienia, ale i to także pewna, że przeprowadzi owe niezbędne reformy socjalne obiecywał również swojego czasu i hr. Chambord, a książęta orleañscy nawet książki całe o nich pisali; tymczasem wszystko to jakós zamiera powoli i tonie w potoku ciężkich, coraz dla monarchistów we Francji cięższych czasów.

Rezygnacya ks. kardynała Ledochowskiego dziwne odbywa tempa. Kiedy «Kuryer Pozn.» nie przestaje, *waqua ad finem*, głosić, że ostatnie w tej mierze słowo wyreczonem jeszcze nie zostało, dzienniki niemieckie wymieniają już nazwiska kandydatów na stolicę gnieźnieńską, o których rząd pruski umawia się ze stolicą apostołską. W liczbie tych kandydatów spotykamy imiona: ks. biskupa Cybichowskiego, ks. biskupa Janiszewskiego, ks. prałata Likowskiego, ks. Waniurę kanonika katedry chełmińskiej, ks. prałata Asmanna, proboszcza u św. Jadwigi w Berlinie.

Z Galicji, o jedynym ważniejszym wypadku miejscowym, o wiecu rusinów we Lwowie nie otrzymaliśmy dotąd szczegółowych wieści. W Lipsku w poniedziałek (12 maja) rozpoczyna się proces J. I. Kraszewskiego. Sądzą, że debaty będą publiczne; specjalny nasz korespondent jest już na miejscu.

I. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lwów, 5 maja. Wczoraj odbył się tutaj wiec rusinów. Około 500 osób zgromadziło się w »Domu Narodnym«, byli to przeważnie przedmiejscasze, tudzież studenci wyższych zakładów naukowych, trochę właścicieli i kobiet. Nie było żadnego księdza. Zgromadzenie zagrał piosenka Romanek, przewodniczył adwokat dr. Jan Dobrzański. Jako sprawozdawca chwalił się mających rezolucyj występował Korol, namietnie potępiając oddanie klasztoru bazylikańskiego Dobromilu księżom jezuitom. Przedmiejscasznik Kisiel i prof. Wachniański ostrzegali przed działaniem w ten sposób rusinów galicyjskich. Jednocześnie uchwalono następujące rezolucje: «Zważając, że od uchwalenia rezolucji przez ogólnoludowy wiec rusinów upłynęło dziesięć miesięcy, a rząd nie uważał dotąd za stosowne przedsięwziąć czełogokwiec dla połozenia końca naruszaniu autonomii kościoła rusińskiego; zważając, że w dniu 24 kwietnia oddano klasztor o. bazylianów w Lawrowie w posiadanie zakonników wychowanych przez jezuitów; zważając na koniec, że zatworzenie umysłów wespół wierznych greko-katolickiego obrządku tak między duchowieństwem, jak i między świeckimi nie zmniejszało się, ale wzmagła z dniem każdym; wiec lwowskich rusinów, wznowiając rezolucję z d. 29 czerwca r. 1883, wybiera deputację, wkładając na nią obowiązek, aby przedstawiła naruszenie samorządu naszego kościoła przed reprezentantami wysokiego rządu i przed nuncyuszem papieżkim, a wedle możliwości także przed tronem jego cesarskiej mości, domagała się ściśnięciem galicyjskich rusinów zadośćuczynienia sprawiedliwym żądaniem, wyrażonym w tej rezolucji». Do deputacji wybrano kupca Dymeta i profesora uniwersytetu Ogonońskiego, którzy razem z posłami rusińskimi w radzie państwa przedstawia rzeczą ministrom, nuncyaturze i cesarzowi. Wiec trwał trzy godziny.

London, 9 maja. Agencja Reutersa telegrafuje z Szanghaju, że cesarzowa chińska, zwolniona rząd państwa, rozważa jej polecenia memorandum Li-Hung-Changa, w którym maż ten stanu wykazuje konsekwencje natychmiastowego zawarcia pokoju z Francją. Rada państwa, na której obecnym był również książę Chung, jednogłośnie postanowiła: że w r. w. z polityką doradzoną przez Li-Hung-Changa. W sprawie konferencji egipskiej, Gladstone zawiadomił wczoraj izbę, że odpowiedź Turcji nie nadzieja jeszcze. Dzienniki podają dziś jednak krótkie telegraficzne tej odpowiedzi strzeszczenia z Wiednia. W. Porta, w zasadzie, zgadza się na konferencję, i gotowa jest wziąć w niej udział, pod warunkiem, że obrady nie ograniczą się wyłącznie sprawami finansowymi Egiptu, i że konferencja zbierze się w Konstantynopolu. Bill, przynajmniej pociągnięciu królów Szakoy oddałby gabinet ministeryalny, przyjęty został w cyranu pierwszem. Międzynarodowa wystawa hieny otwarta wczoraj została w pałacu South Kensington.

Berlin, 9 maja. Wczoraj przybył tu hr. Loris Melikow. Dziś rana, zachowując ścisłe

incognito, przyjechał książę bałgarski. W samku Rumunheim oczekiwaną jest królowa duńska. Przy drugim czytaniu wlozoku do prawa o socyalistach, po deklaracji d-ra Wladhorsta, głos zabrał książę Bismark. W długiej, wyczerpującej swej mowie, która posiedzenie parlamentu przedsięwzięła od 11 z rana do 6 z południa, kanclerz oświadczył, że od ustaw wyjątkowych wtedy dopiero można będzie odstąpić, kiedy robotnik będzie miał ustaloną możność pracowania, kiedy mu zapewniona zostanie pomoc na przypadek choroby, i gdy los jego ubezpieczonym będzie na czas niemocy i starości. Ks. Bismark w sposób nagły nastąpił na nieodzowność przypięszenia środków w tym kierunku i dodaje, że gdyby ponownie ustawy przeciw socyalistom było odrzucone przez parlament, rząd usiłowałby wziąć tę rzecz pod obrady z innym, nowym parlamentem, (czyli, że rozwiąże obecny i zawięzuje do nowych wyborów). Gdyby i przyszyły ten parlament postawił się w sprawie również opornie, rząd wówczas wolnym będzie od odpowiedzialności za następstwa.

Wiedeń, 9 maja. Kardynał sekretarz stanu stolicy apostołskiej rozesał nuncyuszom drugi okólnik, dotyczący majątku Propagandy, w której ponownie oświadcza, że postępowanie rządu wlozkiego w tej sprawie obraża prawa stolicy ap., jak to w swych adresach i protestacjach zaznaczyli biskupi świata całego. Okólnik odrzuca wszelkie kombinacje, wszelkie załatwienia kwestii, uwzględniając w czemkolwiek godności Propagandy i jej interesom. Dzienniki ogłaszają niektóre szczegóły odpowiedzi tureckiej w sprawie konferencji egipskiej. Porta żąda, aby za podstawę obrad nad finansami Egiptu wzięto notę lorda Granville'a z dnia 3 stycznia 1883, w której zaznaczono, że zły stan finansów egipskich wypływa ze złego stanu administracji tego kraju.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LIPSK. Piszą do «Gaz. Nar.» Wobec nieustających prośb ze strony tutejszej, jakoteż zamiejscowej publiczności o karty wstępu na rozprawę sądową przeciw Kraszewskiemu, która się odbędzie dnia 12 maja, postanowił tutejszy trybunał państwowy, iż miejscem rozprawy nie ma być, jak to było dotąd przeznaczonem, mała sala trybunału państwowego, lecz wielka sala król. sądu krajowego. Postanowienie to zostało zatwierdzone przez sąd krajowy. Wielka sala sądu krajowego pomieści o wiele większą liczbę osób aniżeli pierwotnie przeznaczona salka, dlatego też będą jeszcze prośby pisemne o karty wstępu uwzględniane. Rozprawa sądowa przeciw Kraszewskiemu i kapitanowi emerytowanemu Hentschowi rozpocznie się 12 maja o godzinie 9 rano, a potrwa, jak się z pewnego źródła dowiadujemy — prawdopodobnie cały tydzień. Akt oskarżenia zarzuca obu — jak wiadomo, zdradę stanu. Ilość zebranych swego czasu z willi drezdeńskich Kraszewskiego rękopisów, listów i innych papierów jest tak znaczna, że do ich przeglądnięcia aż ośmiu urzędników policyjnych przeznaczono. Papiery owe, pisane przeważnie w języku polskim lub francuskim zostały przez pięciu tłumaczów na język niemiecki przełożone. Tłumaczów polskich wysłała berlińska policja do Drezna, ponieważ żaden z saskich urzędników policyjnych polskim językiem nie włada. Kraszewski włada dość słabo językiem niemieckim, dla tego też nie pisał nigdy po niemiecku, tylko po polsku lub po francusku.

KRAKÓW. Znajdujemy w dziennikach następującą odczew o zjeździe historyczno-literackim:

«Za miesiąc od dnia dzisiejszego t. j. w d. 28 maja rozpocząć ma swoje prace zjazd historyczno-literacki, zwolony do Krakowa z inicjatywy członków Akademii umiejności w trzecieście rocznicę zgonu Jana Kochanowskiego. Wobec tego komitet urządzający zjazd poczynił sobie za obowiązek, donieść ogółowi publiczności na swój o postępek czynności swoich przygotowawczych. Są one bardzo pomyślne i wyrażają nadzieję, że program nakreślony zjazdu spełni się w zupełności. Zjazd ma mieć cechy ściśle naukowej, poświęcać ze sobą ludzi, którzy a nas oddają się pracom umiejności na polu naszej historii, literatury, oświaty i języka i pracom tym wskazują jednolity kierunek i ścisłą podstawę. Komitet starał się też rozciągać zaproszenia (ogłoszone w dziennikach) wszystkim uczo-

nym, których imię na tym polu u nas jest znane. Od wielu otrzymał już przyrzeczenie, że do Krakowa przyjadą, od innych oczekuje go z pewnością. Dozala jednak komitet wiadomość, że niektórzy z zaproszonych nie otrzymali wywołanego do nich zaproszenia, co się stwarza trudnością utrzymania dokładnych adresów tłumaczy. Uprazna też komitet każdego, kto na polu naszej historii i literatury, oświaty i języka naukowo pracuje, a przypadkiem zaproszenia nie otrzymał, ażeby raczył zgłosić się do komitetu i adres swój dokładnie podać, a zaproszenie pewnie mu zostanie wysłane. Zapowiedziane referaty nadeszły już w znacznej części i drukują się zaraz, tak, że uczestnicy zjazdu, jeżeli nie przed dykacją, to przynajmniej wśród dykacji mieć je będą w rękę. Porządek referatów oznaczy samo zgromadzenie, przyczem jednak referatom członków zamiejscowych dane będzie pierwszeństwo. Dla uczestników zjazdu, a mianowicie dla pp. profesorów szkół średnich, zaproszonych na zjazd, starał się komitet o możliwie ułatwienia co się tyczy wiozów, podróży i t. d., a o ostatecznym wyniku tych starań stosowaw drogą zawiadomili ich nie ośmielają. Wzyskamiemi życzeniami prosimy zresztą zgłaszać się pod adresem: «Komitet zjazdu historyczno-literackiego w Krakowie w biurze Akademii umiejności». Blizszy porządek zjazdu ogłoszony zostanie później. Na teraz komitet może jednak donieść, że publiczne doroczne posiedzenie Akademii umiejności odbędzie się w d. 28 maja o godz. 11 rano, a pierwsze posiedzenie zjazdu tegoż dnia o godzinie 4 popołudniu. O ile miejsce pozwoli będą się odbywać posiedzenia za kartkami wstępu, które wydawać będzie w przeddzień zjazdu biuro Akademii umiejności. Uczestnicy zjazdu legitymują się zaproszeniem. O powtórzenie tej wiadomości komitet wszystkie dzienniki polskie uprzejmie uprasza. W Krakowie, 28 kwietnia 1884. W imieniu komitetu S. Tarnowski.

POZNAN. P. Muraszko, znany korespondent «Moskowskich Wiadomości» jak donosi «Dziennik Poznański», wytoczył i proces temu pismu o obrazie i mianowicie o to, że korespondent warszawski «Dziennika» zarzucał P. Muraszko w korespondencji pisanej w listopadzie r. z., iż został ze służby sądowej za nadużycia usunięty.

PRZEGLĄD PRASY.

WILK WYWOŁANY. W jednym z poprzednich numerów naszego pisma pochwaliśmy się z «Rusią», że ani jednego artykułu przeciwko nam nie zamieściła w zeszycie, któryś z tego powodu zamierzał odesłać «Lidze pokoju i wolności». Pieknieśmy wyszli. Oto w № 8 znajdujemy sąsiada, z siedemnastu kolumn złożoną korespondencję z Warszawy, pióra p. Czywentiwicza, albo też, jak czytają inni egipciolowcy, Czyzwintiwicza. W korespondencji tej jakiś anglo-saksończyk opowiada autorowi monumentalnego owego dzieła, rzeczy, zaiste, monumentalne, a mianowicie o «ogródkowej» (w zimie) i «kuchennej» (w lecie) stronach życia polskiego. Anglosas oświadcza panu Czywentiwiczowi takie oto *memento mori* w dwu tych sprawach:

«Wy, ruscy ludzie, nigdy nie podolacie polakom, i to nie dla tego, że ci ostatni są wielce jarni (zieleni), lecz że u waszych wielkich stanów brak w tym względzie wyższego politycznego zmysłu».

Zadeklarowawszy w ten sposób niekompetencję polityki państwowej w rzeczach ogródkowych (w zimie), i kuchennych (w lecie), anglo-saksończyk opisuje z kolei, fakcie, wszystkie cuda «żywności», o jakiej ani marzyć możemy stanu, a na którą młodzież stać...

«Spędziłem—powiada—parę wczorów w towarzystwie warszawskich młodzieńców. Zebysz tu pan wiedział o czym oni z sobą rozprawiali! Sądział pan może, że o tem, o czym z taką dokładnością i zarozumiałością rozprawia młodzież w Petersburgu? Uchowaj Boże! Tylko o panienkach i panienkach, o nich jednym. A jak! i co! Gdyby choć część tych zwycięstw była prawdziwa, już nie w samej Warszawie, lecz na prowincji, trzeba by było wyznać, że prawa moralności oddawać złożone zostały przez polaków na ołtarz instynktów zwierzęcych...

Słowem, rozpusta płynie u nas łozyskami wezbranami jak Wista na wiosnę. A plynie ona—zgodnicież zjad?—Z wierzełkoł sztuki polskiej. Teatr to polski jest owemi

przemaszyc na cele dobroczynne) wywodzi on z Petersburga do 30,000 rs. O pań Sembrach-Kochański donosi, iż podróży po głównych miastach Stanów Zjednoczonych, cieszy się niezmiernym powodzeniem. Ostatni jej występ w New-Yorku, na koncercie na korzyść impresaryi Abbey's miał mu przynieść około 200,000 fr. Obecnie pań Kochańska przybyła do Londynu, gdzie śpiewa też i p. Mierawiński.

Z WARSZAWY.

Odczyty. Zeszły tydzień przyniósł w naszym ciągu zapowiadanej serji odczyt p. Edw. Grabowskiego: «O kobiecie w świetle rycerskiej poezji», w którym prelegent starał się przedstawić krytycznie fakty historycznego postępowania i ubóstwiania kobiety stosownie do epoki, i dowiedzieć, że średniowieczne jej ubóstwianie było obłudną formą, pokrywającą panującą wówczas powszechną zepsucie. P. Małkowski zaś, w odczyty swoim: «O pauperyzmie», poruszał odczuwalne owo zagadnienie ludzkości.

Nekrologia. W tych dniach zmarł w Warszawie Edward Sulicki, który przez ćwierć wieku pracował uczciwie na polu dziennikarstwa polskiego. Urodzony w 1833 roku, E. S. najpiękniejsze lata młodości przeżył w Warszawie, gdzie od swoich... Powróciłszy do kraju w r. 1857, wstąpił do redakcji «Gazety Codziennej» (dziś Polskiej), gdzie do samej śmierci kierował działem politycznym. Z prac jego literackich należy wymienić powieści: «Oryginały» i wyborny przekład «Nedzników» Wiktora Hugo. Zmarły nie odznaczał się wybitnym twórczym talentem, był jednak zacnym i sumiennym pracownikiem pióra.

Ofiara klubu ruskiego. «Ruskij Strannik», znany z opisu swoich podróży w korespondencyach do «Now. Wremieni», zaprzagnął zostać członkiem ruskiego klubu miejscowego. Został tedy przedstawiony na kandydata przez 15 członków (ustawa wymaga dwóch), pomiędzy którymi—jak powiada «ruskij warszawianin» w «N. Wremieni» byli tacy jak rektor warszawskiego uniwersytetu, naczelny dyrektor szkół i dziesięciu profesorów, i generałowie: W. D. Dundeville i W. T. Panjutin. Pomimo to kandydata zabalotowano! Najwidoczniejsza w tem czarna intriga. Zabalotowanie to p. Koczetowa czyli Eugenjusza Lwowa, ciągle jeszcze stanowi przedmiot gawęd i sądów wśród członków Towarzystwa, a niebawem ów fakt posłużył nawet za powód do wyjaśnienia ustawy przez komitet zarządzający (starszyn) w ten sposób, iż zabroniono wstępu do Towarzystwa osobom zabalotowanym, ponieważ na zasadzie obowiązujących prawideł, nowe głosowanie może nastąpić nie przed, jak za rok. Komitet uznał, że zabalotowanie traci prawo odbywania Towarzystwa nawet w charakterze gościa i dlatego zabronił p. Koczetowi wstępu do sal klubowych. Powiadają, że osoby, które przedstawili p. K. na członka Tow. chcą podnieść kwestję nielegalności balotowania, paragraf bowiem 5 ustawy orzeka, aby imię kandydata wystawione było na tablicy w ciągu dni 8, tymczasem «russk. strannika» balotowano po siedmiu dniach. To jednak zdaniem koresp. «Nowosti» pogorszyło tylko moze sprawę p. K., uzbrajając przeciwko niemu większą jeszcze liczbę członków.

Zmiana policmajstra. Rozkazem policyjnym z d. 22 kw. gubernator płocki hr. Tolstoj obejmie stanowisko oberpolicmajstra m. Warszawy. Dotychczasowy oberpolicmajster generał-major Buturlin, otrzymując dymski i ufność za granicą i do Cesarstwa na przedlag 4-eh miesięcy.

Z PROWINCYI.

o **LUBLIN.** Historyę pewnego kapelana lubelskiego opowiadają «Wołyńsk. Eparch. Wiadomości», a za niemi i «Mosk. Wied.», jakoby według słów gazet polskich. Rzecz dotyczy ojca Sciegiennego, nominowanego niedawno przez biskupa Włodarskiego kapelanem przy kościele s. Jana Bożego w Lublinie. Książ Sciegienny jest synem włocławianina ze wsi Bilety pod Kielcami. Przed rozpoczęciem jeszcze socjalno-politycznej agitacji, był on wikarym w Chodzie, powiecie lubelskim. Tutaj, studiując ewangelie, przyszedł do przekonania, że ludność byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby mogła żyć swoje urządzać na zasadach

braterstwa i ewangelicznej wspólności mienia. Przekonania te ksiądz Sciegienny był oryginalne, lecz w nim, naturalnie, powstały one, pod wpływem działalności i piam towarzystwa demokratycznego, powstałego wprost polskiej emigracji. Książ Sciegienny postanowił te swoje przekonania wprowadzić w życie, rozpowszechniając je pomiędzy ludem i podnawiając go do ruchu przeciwko Moskwie, w celu uwolnienia kraju, ażeby następnie urządzić go zgodnie ze swoimi doktrynami. Powiat lubelski dla tych celów wydał mu się niedogodnym, i dla tego porzucił swoją parafję, i rozpoczął energiczną tajną agitację wśród ludności wiejskiej, zamieszkującej okolice gór świętokrzyskich. Miał on tutaj licznych krewnych, wszyscy go znali, był wymowny, używał przypowieści i obrotów. Agitacja przenikła i do miast, gdzie ogarnęła i młode pokolenie szlachty. Ks. Sciegienny, zachęcony powodzeniem, postanowił zrobić powstanie w zimie roku 1844. Lecz wydał go włocławianin ze wsi Krainy, z okolic Lysej-Góry, pod mównicę do tego przez wójta kieleckiego Perkowskiego. Winnych włocławian aresztowano wtedy masami. Aresztowanych wysłano do Syberji i ukarano palkami. Książ Sciegienny zbiegł, lecz latem tegoż roku został ujęty na gorze Karczówce, pod Kielcami. Był on skazany na karę śmierci przez powieszenie, lecz wyrok ten został złagodzony: pod szubienicą zostało zeń zdjęte świecenie kapłańskie i zesłano go na Syberję. W Syberji, ks. Sciegienny próbował urządzić swoje towarzystwo pomiędzy wygnancami, lecz i tutaj, z pomimo niektórych dogodnych warunków, zamiar się nie udał. Przebywszy na Syberji przeszło dziesięć lat, ks. Sciegienny za zezwoleniem władzy, wrócił do kraju i osiadł w powiecie lubelskim. A teraz, z inicjatywy biskupa, powrócono mu świecenie kapłańskie i dozwolono powrócić do pełnienia swoich obowiązków. «Niezmienne oryginalnym jest ten postęp nowego biskupa—dodaje taż gazeta— który powrócił kapłaństwo osobie skazanej niedługo za przestępstwo polityczne, zesłanej do Syberji i pozbawionej praw kapłańskich. Zbyt spieszenie chcą nowi biskupi katolicycy dowiedzieć, że mieli słusznosc ci, co wyrażali obawę, iż nowi biskupi będą służyć nie kościołowi swojemu, a fanatycznym planom politycznym». Dziwna rzecz, dodamy od siebie, czego chcą gazety rosyjskie. Książ Sciegienny odbył karę za swoje winy, przebywając na wygnaniu nie przeszło dziesięć, lecz przeszło trzydzieści lat. Nie kto inny jak rząd ulaskawił go i wrócił do miejsc rodzinnych, a i nominacya na kapelana nie odbyła się też zapewne bez zgody na siebie władzy. Charakterystyczna jest ta zaciętość, nie dająca się hamować dziesiątkami lat kary, bo przecie według najzawadzielszych pojęć kryminalnych, ta ostatnia t. j. kara okupuje winę.

o **RYPYŃSKI** pow. Od włocławian, którzy z tamtejszej okolicy emigrowali do Ameryki, otrzymał, jak donosi «Koresp. Płocki», tak niepomyślnie wiadomości o biedzie, jaka ich trapi na nowym łądzie, że wiele rodzin, które miały już emigrować, wstrzymały się. Są jednak i tacy, co nie wierząc owym wieściom wyjeżdżają jeszcze, w każdym jednak razie gorączka emigracyjna doszła już, zdaje się, do swego przesilenia.

o **Z WILNA** piszą do nas: Ustęp korespondencyi p. Mołczanowa o biskupie wileńskim wywołał w publiczności naszej pewne zdziwienie, przez to już, że nie przedstawił pasterza naszego w najczarniejszych kolorach, jak się tego można było spodziewać. Pewna bezstronność w tym razie miała natomiast jakoby wielce poburzyć tujejszych samobytników, ale nie na sprawozdawcę, lecz na dostojnego pasterza, który, o dziwo! swym taktem i znajomością życia zdołał oczarować samego p. Moł., pijącego niedługo tak sprytnie korespondency z nad Bosforu i Dardanelów; powiadają oni: «Mołczanow promachnuł się nad Wilją». Pomimo jednak swej zadziwiającej nierz erudycyi historycznej, korespondent popełnił parę błędów odnośnie do przytoczonej biografji biskupa. I tak, ks. biskup Hryniewicz

wiecki (co mieliśmy ręczność słyszeć z ust samego pasterza) ukończył seminarjum nie wileńskie, jak mylnie podaje p. Moł., lecz odbył studia w archidiecezjalnym seminarjum mohylewskim, następnie w akademii duchownej petersburskiej, nigdy jednak nie był jej rektorem, tylko pełnił obowiązki inspektora tegoż zakładu, czynność zaś rektora sprawował w petersburskim seminarjum. Rodzina Hryniewiczów zawsze była katolicka, a matka pasterza, pochodząca z rodziny należącej do obrządku unickiego, jak wiele rodzin unickich do ostatnich czasów pozostających w unji lub wcielonych w katolicyzm, wytrwała w jedności z kościołem rzymskim i zachowała w sercu pasterza gorącą wdzięczność za wychowanie go w zasadach wiary jego przodków linii mekkiej. Nie pójł też zupełnie p. Moł. usposobienia naszego duchowieństwa: bo i kiedyż, pytam, w nowszych zwłaszcza czasach, kler nasz chorował na arystokrację i szlachectwo? A nie zna również pan korespondent tujejszych arystokratycznych rodzin, jeżeli Wiatynowiczów i Godlewskich nazywa bardzo starymi, znanymi rodami. Przy sposobności, nadmienię, że dogasa tu u nas wydawca «Albumu Wileńskiego» p. Jan Kazimierz Wilczyński; w naszym świecie artystycznym pozostanie po nim trwałe wspomnienie i uznanie wielkich zasług. Zamieszkał też obecnie w Wilnie utalentowany malarz, również Andriollego p. Siedziński. Droga życia artysty w naszym mieście nie usłana wcale kwiatami. Omega.

o **Z GRODNI** piszą do nas: Konkurencja między Grodnem i Białymstokiem o otworzeniu u siebie filji państwowego banku zakończyła się bardzo pomyślnie, gdyż w obu tych miastach postanowiono utworzyć wspomniane instytucje i na zarządzających niemi naznaczono: w Grodnie uczelnika wydziału miniskiej izby skarbowej Sierbina, a w Białymstoku—zarządzającego kamieniecko-podolską filją księcia Stokasimowa. U nas już najeto nawet mieszkanie dla pomieszczenia banku w domu b. policmajstra Sawickiego i zaraz po wyporządzeniu takowego filja rozpocznie swą działalność. Z niecierpliwością oczekujemy tego, bo nasze towarzystwo wzajemnego kredytu nie wystarcza do zaspokajania miejscowych potrzeb, zawsze prawie brak tam pieniędzy, a obecnie nawet postanowiono aby wszyscy dłużnicy towarzystwa wnieśli nadwyżkę w ilości 25 proc. swych wkładów. Forward.

o **Z ZWINOGRÓDKI** piszą do nas: Parafianie w tych dniach z wielkim zalem zegnali swego proboszcza i dziekana ks. Józefa Pileckiego, który zaledwie kilka miesięcy tu gościł, lecz potrafił przez ten czas krótki zyskać sobie powszechny szacunek za swą bezinteresowność tak u nas rzadką, i gorliwe oddanie się sprawom powierzonej sobie parafji. Przybył on wprawdzie do nas z reputacją już ustaloną 36-letniego proboszcza w sąsiedniej parafji w Mosznach, gdzie miał już zdobyty długoletnią pracą opinię zacnego człowieka i kapłana. Święta Wielkanocne przyniosły mu nieoczekiwany rozkaz terminowego i nagłego wyjazdu na proboszcza do Czarnobyla, pow. radomyskiego. Starzec około 70-letni, chory do tego na astmę piersiową, musiał w dni kilka zrzuwać siebie ostatecznie, licząc na swe ubogie sprzęty i spełniając rozkaz zwierzchności pospieszyć w niezdrową dla siebie i ubogą stronę Polesia. Czy taka częsta zmiana, bo aż dwóch proboszczów w jednym roku, będzie z korzyścią dla parafjan, wątpimy, a co się tyczy charakteru i wieloletniego życia pomiędzy nami b. aktualnego proboszcza kościoła w Mosznach, a następnie b. administratora kościoła w Zwinogrodzie, to najlepsem tego świadectwem jest głos parafjan. Vox populi, Vox Dei! J. J.

o **Z HOMLA** piszą do nas: Temi dniami przybył niespodzianie do naszego dekanatu z guberni miniskiej ks. Stefan Grodzicki, naznaczony przez metropolitę na proboszcza do Hłuska w powiecie po-bruckim. Parafianie Hłuscy oddawa poszukiwani wszelkiej obsługi duchownej, gzebia-

cy bez kapłana swych nieboszczyków, zżyciem w związkach niesłubnych, niechrzący dzieci, przed kilku tygodniami wyprawili byli do Petersburga deputata do arcybiskupa z prośbą o naznaczenie im kapłana; wysłano właśnie do Hłuska pomienionego księdza, lecz gdy ten stawiał się w Mińsku, zapewne w skutek nieporozumienia w kwestyi rytualnej, zmuszony był wyjechać do guberni mohylewskiej do nas, nie mogąc nawet ani na chwilę zajrzeć do Hłuska. A. W.

MOHYŁÓW-PODOLSKI. Korespondent „Now. Wr.” pisze: pijaństwo w powiecie mohylewskim doszło do niemożliwych rozmiarów. Karczmy i szynki otwierane są od 6 godz. rano. Wszyscy Krymazowie pijanstwo doprowadzają wielce do nędzy. Mieszkający w tej wsi odtwiel, widząc to wszystko, obmyślił środek dla usunięcia pijanstwa: namówił on właścicieli, aby wydali postanowienie zamknięcia karczem. Godnym uwagi jest fakt, że kobiety, dowiedziawszy się o tem postanowieniu, oświadczyły owytwelowej gorącą swą wzdziękość. Ostatnimi czasami niektóre towarzyszki właścicieli w powiecie jampolskim zrobiły także postanowienia.

KRONIKA POWSZECHNA.

„NOWE EWANGELICKIE GŁOSY.” Tak tytuł nosi nowe pismo polskie założone w Berlinie, kosztem znanego „funduszu” a w interesie niemiecko-państwowym. Historia narodzin tego nowego organu wędruje „Kur. Pozn.” jest następująca: „Naczelny prezes Prus Wachodnich, v. Schickmann, widocznie wskutek polecenia, otrzymanego z Berlina, jeszcze w lipcu zeszłego roku zjechał do Rydn do superintendenta Kludiusza, w którego pomieszkaniu wraz z innymi osobami, znanymi ze swych konserwatywnych i antypolskich przekonań, odbył naradę nad założeniem pisma w polskim języku z konserwatywną i prusko-niemiecką tendencją. Na odpowiedzialnego redaktora wybrano pastora Kludiusza z Małych Jerulek, brata superintendenta, na koszt wydawnictwa złożyli się częścią obecni, a nadto postanowiono ująć się z prośbą o subwencję do ewangelickiego Towarzystwa w Berlinie, ciesząc się rzadową opieką. Zbieżność prenumeraty nadzwyczaj niskiej (60 fen. miesięcznie) w celu jak największego rozpowszechnienia, polecono pastorem.” Tak powstały „Nowe ewangelickie głosy”, drukowane w Berlinie na nakładem ewangelickiego stowarzyszenia. Niudolna redakcja, haniebny język czasopisma tego, dają wszelką rację, że pismo to nie wielu znajdzie czytelników, choć być może, że utrzymywane przez rząd, długi żywot wieść będzie. Można jednak było znaleźć zdolniejszego redaktora, lepiej władającego polszczyzną, aniżeli p. Kludiusz, a wtenczas, przykładem wydawnictwa A. Gasiorowskiego w Ostrodzie, „Nowe ewangelickie głosy” mogłyby rzeczywiście niezłej sprawie być szkodliwymi. Pisma, jak „Jazur” i „Nowiny Śląskie”, są redagowane w duchu ewangelickim, ale mają też, zaletę, że nie balansują ludu pod względem narodowym. „Nowe ewangelickie głosy” zaś obliczone są na propagandę i wywołują potrzebę wielkiej ostrożności, zwłaszcza, że propaganda dzieje się cicho i skrycie.

JOZEFAT ZIELONACKI, członek czynny krakowskiej akademii umiejętności, wysłuchany profesor prawa rzymskiego, b. dziekan i rektor uniwersytetu lwowskiego, skończył życie w Poznaniu, w majątku Gonickich. Zmarły habilitował się w r. 1849 w uniwersytecie wrocławskim, a następnie objął katedrę prawa w uniwersytecie jagiellońskim. Ze względów politycznych usunął w r. 1852 z tej katedry, mianowany wkrótce został profesorem prawa rzymskiego w Innsbruku, później przeniesiono go do Pragi, wreszcie na własne żądanie do Lwowa. Z przywołaniem uniwersyteckim jagiellońskiemu jako polskiego jako wykładowca, Zielonacki pragnął przybyć do Krakowa, mimo jednak usilnych starań prośby jego nie uwzględniono. Zmarły, znany chlubnie w literaturze polskiej i niemieckiej, był człowiekiem prawym i miłym kraj obywatelom a około społeczeństwa uniwersytetu lwowskiego wielkie połoty załagi.

MATEJKO. Z gazet wiedeńskich, do dzienników rosyjskich dostała się wiadomość, że znakomity malarz, dyrektor akademii krakowskiej, Matejko, jest ciężko chory. Ze przyczyn choroby podają te okoliczności, że Matejko, od czasu podróży swojej do Rzymu, gdzie razem z deputacją przedstawiał papieżowi swój wielki obraz „Sobieski pod Wiedniem”, zapadł w silną melancholię, z tego powodu, iż nie otrzymał odznaczenia, którego się spodziewał (1). Podajemy tę wiadomość jako *curiosum*, gazety

bowiem krakowianie, mające najlepsze i najbliższe o malarzu naszym informacje, nie o jego chorobie nie wspominają, donosząc owarzem przeciwnie, iż Matejko pracuje energicznie nad dwoma obrazami „Joanna d'Arc” i „Zamoyakim pod Bieczyną”.

STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowy wykaz ruchu księgarskiego w Rosji notuje następująco książki polskie za czas od 16—23 kwietnia b. r.: Słownik geograficzny zesz. 51 w 8000 egz., Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda, t. IX w 3500 egz., książek treści religijnej 10 (Wianek krzyżowy, Złota księżeczka, Miesiące Maryi, Pięść o mego Jezusa Chrystusa, Pięść o Najśw. Pannie Maryi (3), Pięść o wniebowzięciu, Pięść do Matki Boskiej, Żywot Św. Doroty) w 63,300 egz., beletryzyczne 5 (Sienkiewicz „Ogniem i mieczem” tomu III część I, Kraszewski „Wybór powieści” serya II, tom. 23, Sobieski „Zgubiono!” Ouida „Franks”, Katarzyna (Kornarow) zesz. 23) w 10,700 egz., komedji—2 (Kraszewski „Wiara, miłość i nadzieja”, Monselet i Arené „Helota”) w 1150 egz., ludowych—2 (Promyk „Prawdziwe opowiadania” i Michał Brodowicz, majster hulacki) w 20,000 egz., historycznych wydawnictw—1 (Łoski „Jan Sobieski” zeszyt 7 i 8) w 1100 egz., podróży—1 (Odyniec „Listy z podróży” tom II, wyd. 2) w 1500 egz., technicznych—1 (Kondraki „O kopalniach w okolicy Kielc i Chęcin” w 300 egz., medycznych—1 (Gregory „Drusieniki”) w 2000 egz., naukowych (Haeckel „Podział pracy w naturze” i Moser „Teoria i kombinacje interesów terminowych” w 2000 egz., treści społecznej—1 (Kamieńska „Przyczyny i skutki kobiecej niewoli”) w 500 egz., elementary—1 w 20,000 egz., broszur okolicznościowych (sprawozdań, projektów etc.)—w 2460 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

W dalszym ciągu swego istnienia towarzystwo ubezpieczeń „Rossija” zdolało poprawić błędy, popełnione w pierwszym roku swej działalności. Obecnie peryod ten został przyjętym i praktyka wprawdzie nie bardzo długa, lecz za to bogata w błędy, była najlepszą nauką dla wytworzenia zasad, według których zarząd towarzystwa postępować postanowił. Ilość ubezpieczeń od ognia przejętych na własny rachunek znacznie w r. 1883 się zmniejszyła i z ogólnej sumy składek zebranych za asekurację, tj. r. 1,671,043 i 78 kop. zapłacono innym towarzystwom r. 1,279,353 kop. 39, a z pozostałych 691,689 r. 39 kop. wraz z zapasem przeniesionym z r. 1882 i zyskiem z wypłaconych za r. 1882 mniej jak było przewidzianych strat r. 5,554 kop. 99 stanowił sumę r. 841,023 kop. 52. Wydatki następująco się przedstawiają:

| | | |
|---|---------------------------|-----------------|
| 858 pożarów spowodowanych stratą r. 377,724 k. 72 | za plany, oceny, zarządów | > 234,602 r. 97 |
| komisyj, agentom | | 79,299 k. 54 |
| razem | 691,627 r. 23 | |

Składki zebrane na życie i śmierć wyniosły w r. 1883 657,693 r. 89 kop. W roku ubiegłym przyjęto 3,439 nowych ubezpieczeń na kapital 12,340,140 r. a na rentę r. 2,350. Ilość wszystkich asekuracji przyjętych do 31 grudnia 1883 od czasu założenia towarzystwa przedstawia 4,640 ubezpieczeń na kap. 18,130,120 r. i na rentę r. 3,890. Otrzymały te cyfry „Rossija” zebrala dzięki dobrze zorganizowanej sieci agentów, pracujących w Cesarstwie i Królestwie. W roku 1883 zarząd mianował 167 agentów.

Korzystając z dobrego rezultatu osiągniętego stosunkowo do krótkiego trwania towarzystwa, zarząd postanowił powiększyć zapas premii od ubezpieczeń od ognia z przeznaczonych w roku 1882 33 1/3 % na 40 %, wskutek czego suma rezerwy urosła ze 143,779 r. i 14 k. w r. 1882 o 132,896 r. 61 kop. i obecnie równa się 276,675 r. 75 kop.

W oddziale ubezpieczeń na życie kapital za pasowy po dzień 31 grudnia 1884 r. wynosił: 493,848 r. i 19 kop. W ten sposób towarzystwo posiada 770,523 r. 94 kop. rezerwowych premii, które o solidności „Rossija” najlepsze wydają świadectwo.

Kapitał akcyjny i zapasowy pomieniony w papierach procentowych, dają procentów 212,951 r. i zysku w porównaniu do przyjętego kursu giełdowego na 1 stycznia i 31 grudnia 1883 r. 77,896 r.

Zysk osiągnięty przez towarzystwo w roku 1883 wynosił 106,820 r. i 32 kop. z którego spłacono stratę poniesioną w r. 1882 i pozostałe 10,829 r. 27 kop. przeniesiono na kapital zapasowy.

Bank handlowy warszawski pracował

w roku ubiegłym znacznie lepiej jak w poprzednim i gdyby nie poniesione straty tak przez metropolię, jak i tatarską, alje spowodowane bankrutem kilku domów handlowych, weksle banku dyskontowały, dywidenda o parę proc. mogłaby być większą. Pomimo to czysty zysk w r. 1883 wyniósł r. 657,973 kop. 83 1/2 %, wobec r. 674,548 k. 52 w r. 1882, co pozwoliło zarządowni wydać w r. ubiegłym jako dywidendę 23 1/3 % r. tj. 9 1/2 % na akcyje. W r. 1882 24 tj. 9 1/2 %. Kapital zapasowy powiększył się o 29,385 r. kop. 93 odpisanych ze zysków i r. 44,655 k. 23 za procenty tj. dostępną na 31 grudnia 1883 r. 822,427 wobec kapitalu zakładowego 6 milj. r., znaczny wynosi 13 1/2 % takowego czyli 34 r. na akcyje, kiedy w r. 1882 równał się 31 r. tj. 12 1/2 %. Następujące konty dały największe zyski: dykont weksli 878 tys. r. więcej jak w roku 1882 o 330 tys. r., a to z powodu, że bank dyskontował w r. 1882 weksle na sumę 63 milj. r. kiedy w roku 1882 na 47 milj. r. tylko procenty od wypłaconych terminów pod zastaw papierów 0/0, pieniędzy 119 tys. r. mniej o 138 tys. r., bez terminu 85 tys. r. mniej o 8 tys. r., pod zastaw wartości 5,228 r. na kapital zapasowy w ciągu roku ubiegłego r. 389 tys. r. komisyje przy sprzedaży towarów 92 tys. r. przy innych operacjach 93 tys. r. razem 187 tys. r. więcej o 43 tys. r. Operacje w kursie 23 tys. r. mniej o 30 tys. r. Papierzy procentowe należące do banku 51 tys. r. mniej o 8 tys. r. saldo na 31 grudnia 1883 r. wynosi 624 tys. r. więcej o 71 tys. r. Za kapital zapasowy kupione 788, więcej o 72 tys. r. Nawet wydatki handlowe wynoszące w roku ubiegłym 224 tys. r. dały w porównaniu do r. 1882 zysk 34 tys. r. tj. o powyższą sumę mniej wydano, a to z powodu zmniejszenia personelu i niepodwyższenia pensji pozostałym urzędnikom banku. Zbytina oszczędność, nie najlepiej świadcząca o altruizmie rady zarządzającej.

Na przewidziane straty rezerwowano 172 tys. r., kiedy w r. 1882 waszkiego tylko 33 1/2 % r.

Katastrofa Oriental Bank Corporation w Londynie wywarła bardzo deprymujące wrażenie na giełdach zagranicznych w ubiegłym tygodniu. Powyższy bank istniał lat 33 i posiadał kapital zakładowy 1 1/2 milj. funt. sterl., rozdzielonego na akcyje po 25 funtów każda. Strata poniesiona przez domy posiadające obligi banku może okazać się bardzo zredukowaną dzięki ciążliwości, zmuszającej akcyonariuszów do dopłaty 25 funtów na akcyje dla pokrycia deficytu. Bankrutstwo powyższej instytucji spowodowało zmianę uspołobienia na giełdach zagranicznych, co się odbiło na kredycie rosyjskim. Daleko więcej ucięplił kurs nasz wekslowy, z powodu realizacji rubli przez kupców zbożowych zagranicznych, którzy zawiedzeni w nadziei dalszego wywozu ziarna z Rosji, z powodu powstałej bałasy, sprzedawali kupione na dostawę ruble i w ten sposób zniżyli ich cenę. W końcu tygodnia nastąpiła poprawa, trochę uszczelnienie wywołana w celu osiągnięcia wyższego kursu, po jakim ruble mają być przy opłacie VII konsoli przyjmowane, trochę spowodowane ożywieniem się interesów w ruskich walorach zagranicę. W czwartek notowano: Londyn 24 1/2 %, bankowe bilety bez zmiany, renta złota 162 1/2 %, wschodnia pożyczka 93 1/2 %, pierwsze losy 2020; drugie 209, VII konsola 137 1/2 %. Stosownie do ogłoszenia Banku Państwa podpisując się do 500 tys. otrzymują całą sumę podpisową, wyżej 500 tys. dostają pięćset funtów i 5/6 od sumy podpisanej. Miejskie 84 1/2 %, ziemskie 139 1/2 %, wileńskie 92 1/2 % i 93 1/2 %, kijowskie 95 1/2 %. Akcyje banku warszawskiego 304, centralnego 54, główne towarzystwo 256 1/2 %, carcyńskiego obniższy się do 103, z powodu strat poniesionych przez pożar w Caryncie, awansowały w końcu tygodnia do 104 1/2 %, kursko-kijowskie 269 1/2 %, południowo-zachodnie 94. Złoto 8 r. 3 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6260 kop. met.

Pomimo otwarcia żeglugi i nadzieja zagranicznych okrętów do portów rosyjskich, popyt na zboże z wyjątkiem owsa wcale się nie powiększył. Złoto z dostawą w maju 8 r. 70 k., owies 5 r. na czerwiec, pszenica saksońska 12 r. W Rydze płacono za żyto 92 kop., za owies jelekki 86 kop. W Odesie płacono za pszenicę i r. 24 kop., za żyto 94 kop., za owies 77 kop.

Warszawa sprzeduje w wyższe na cukier, która na innych rynkach bardzo słabo robi postępy. Kiedy w Warszawie płać za mączkę 5 r. 80 k. do 6 r., w Kijowie zrobiono w ubiegłym tygodniu, znaczne partje po 5 r., z dostawą w lutym na różne stacje kolej południowo-zachodnich. Tuta płać 5 r. 80 kop. do 5 r. 90 kop.

A. Rp.

Korespondent wileński p. Raw., przysłał następujące wyjaśnienie:

Zawołani na zamieszczony w N 16 „Kraju” list hr. Milewskiego do skrócenia kilku tych

nem jest jego współpracownictwo z J. I. Kraszewskim, z tym samym Józefem Ignacym Kraszewskim, którego historia Wilna pozyskała desygnację metropolity Siemaski. z powodu obrazu N. P. Ostrobramskiej, («Zapiski», t. II, str. 768) — z tego, mówię, względu, wypiszemy tu z owych «Zapisków» metropolity Siemaski wszystkie ustępy dotyczące osoby Johna dy Dycalp. Zadanie niezmiernie pod tym względem ułatwia alfabetyczny wykaz osób, dołączony do pamiętników, a staniem Cesarzkiej akademii nauk, mianowicie zaś jej członka, Mich. Kozłowskiego sporządzony. W wykazie tym (str. 1400, tomu III), pod tytułem «Jankowski Plakid», (dziekan soborny, asesor litewskiego prawosł. konsystorza, prof. lit. duch. seminarium) zaznaczone są data następujące:

Tom I, str. 123. Mam na tej stronie podpis Placyda Jankowskiego położony pod głównym aktem połączenia, czyli polockim. Poprzedzają ten podpis, najpierw, na samem czelu, w odosobnieniu od reszty, sam «*świętym Józef, episkop litewski*». Dalej, grupa jedna, zbita łąką: Bazyli Łużyński, biskup orszański, zarządzający dycezą unięcia białoruska; Antoni Zubko, biskup brzeski, wikaryusz litewski; Ignacy Pilchowski asesor greko-unięckiego duchownego kolegium w Petersburgu; Jan Koniuszewski, to samo; Leon Pankowski, to samo; Antoni Tupalski, prezes litewskiego greko-unięckiego konsystorza w Żyrówicach; Michał Szelepin, prezes takiegoż konsystorza białoruskiego, w Polocku; Michał Holubowicz, vice-prezes kons. żyrowickiego; Ferdynand Homolicki, pełn. obowiązki rektora seminarium żyrowickiego *); Konstanty Inhatowicz, vice-prezes konsystorza polockiego **); Józefat Wyszynski; członek konsyst. żyrowickiego; Józef Nowicki, członek kons. polockiego; Tomasz Maliszewski, inspektor seminarium polockiego; Ignacy Żelazowski (późniejszy prawosł. biskup sufrag. brzesko-grodziński), inspektor seminarium żyrowickiego; Michał Kopecik, klucznik katedry polockiej; Józef Szczęsłowicz, ekonom seminarium polockiego; nareszcie, nasz powiesciopisarz, Placyd Jankowski, członek konsystorza żyrowickiego. Za ks. Placydem, idą, kolejno, to z Polocka, to z Żyrówic Jan Hlybowski, Grzegorz Kuciewicz, Jan Szczęsłowicz, Tomasz Okółowicz, w końcu sekretarz biskupa Józefa, zakonnik Fanstyn, i sekretarz przy biskupie Antonim Zubko, zakonnik Piotr.

Czy w dniu 12 lutego 1839 r. ks. Placyd obecnym był w Polocku? Pod tym względem nie pozostaje najmniejszej wątpliwości w obec wyraźnego zapewnienia metropolity Józefa: «Według zawczasu przygotowanych projektów, wypadło mi samemu udać się z Petersburga do Polocka; zaś akt połączenia się unitów, przygotowany na czysto (*na biele*), wysłany został przez pocztę do Żyrówic, przy liście moim do biskupa Antoniego (Zubko), z dnia 24 stycznia (1839) dla podpisania przez tameczne duchowieństwo» («Zapiski», t. I, str. 116). List do biskupa Antoniego, o którym tu wspomina metropolita Józef, tak brzmi: «Przyznano przyzwolitom mieć akt, załączony przy niniejszem. Proszę Waszą Ekscelencję podpisać takowy i kazać *siemaci* podpisać innym, każdemu na miejscu pokazanym w tabeli, osobno tu dołączonej. Racz Wasza Ekscelencja, dla podpisania aktu, każdego z dygnitarzy powoływać z osobna, a baczycie na to; żeby akt nie był zbrukany; niech każdy sprobuję uprzednio podpisać swego na osobnym kawałku papieru, i dobrze wrzód rozejrzeć się w miejscu na akcie, dla niego przeznaczonem, aże-

by należne ustępy pozostały dla duchowieństwa dycezyi białoruskiej. Proszę powinować podpisującym, że w dobrej sprawie imłona ich pozostana niezapomnianemi na wieki. Przytem, proszę powiedzieć, że wszelkie ulgi dla duchowieństwa unięckiego zostały już zapewnione najzupełniej, i ono może być spokojnem. Zresztą, nie sądzę, ażeby którykolwiek z urzędników duchownych mógł mieć jakie wątpliwości, — ja, zdaje mi się, zaśluzylem na to, aby miano do mnie zaufanie. Podpisany akt proszę Waszą Ekscelencję przywieźć pieczętolicie (*bierzno*) do Polocka, gdzie go podpiszą białoruscy, i gdzie my we trzech (wraz z biskupem Bazyliem Łużyńskim) poradzimy się z sobą o niektórych jeszcze sprawach. Tam ja rozpowiem panu (*seam*) wszystko szczegółowo, a pan, za powrotem, zakomunikujesz wszystkim znacym litwinom. Postaraj się, Ekscelencjo, przybyć do Polocka na dzień 12 lutego; dzień ten jest dla nas ważnym *), — a przytem i ja około 20 muszę odjechać napowrót, a i pan możesz wrócić do Żyrówic w porze dobrej drogi» (tom II, str. 87, 88). W następnym zaś zaraz liście, do hr. Protasowa, datowanym w Polocku dnia 8 lutego 1839, w którym biskup Siemaski zawiadamia, że podróż miał nieszczeólną, a w Polocku spotkał niesubordynację i opór, które go zmusiły «nie poprzestać na kilku tylko przykładach surowości», czytamy w końcu: «Mam, chwala Bogu zawiadomienie od biskupa Antoniego. Papier wiadomy otrzymał on w d. 29 stycznia, i jest już takowy podpisany w Żyrówicach. Biskupa Antoniego oczekuję dziś lub jutro».

Zresztą, że ks. Placyd nie potrzebował udawać się do Polocka, wypadła to jasno z listu biskupa Józefa do hr. Protasowa z dnia 26 lutego przy którym odesłane zostały: akt 12 lutego, i «*orobsa*» podpisana przez trzech połączonych biskupów o nadanie rzeczonemu aktowi należytej sankcyi; w liście owym czytamy: «Dla zachowania na miejscu urzędowego śladu o bytności w tym czasie w mieście Polocku wszystkich trzech biskupów greko-unięckich, zapisanem zostało w protokołach konsystorza i zarządu seminarium, żeśmy te dwa urzędy wizytowali» (t. I, str. 117).

W dalszym ciągu wskazówek alfabetycznych, spotkamy raz jeszcze imię Placyda Jankowskiego, tom I, str. 177, w czwartej części pamiętników metropolity (pisanej w październiku 1861 r.) w Wilnie, i poświęconej wspomnieniu działalności arcybiskupa do wyjazdu z Petersburga w roku 1844 do 1851, to jest, w ciągu okresu przeniesienia zarządu dycezyi litewskiej z Żyrówic do Wilna. Żyrówicom, w dziale tym pamiętników, poświęconych, zostało kilka słodszych i miłszych westchnień po upłynionej dobie trudów nieustających a wyczerkujących rzadkich. «W klasztorze żyrowickim» opowiada metropolita — znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, żyrowicka zwaney. Qdosobnienie i niewielka ludność miejscowości, ochraniały świątynię tę od szkodliwego wpływu obcych wyznań, a dawały zwierzchności możność działania i dozoru nad nią. Bóg błogosławił mi w wyborze ludzi, i zarząd w Żyrówicach był prawdziwie ojcowski, z Petersburga przyjeżdżałem do Żyrówic niejako do własnego domu, do własnej rodziny. Bardzo często wychodziłem na przechadzkę pojedynczo, lub samowolnie z kimkolwiek, w przeliczne żyrowickie okolice; tu zawsze się spotkało kogoś z podwładnych, pogadało się i o prywatnie i o służbie. W tym też celu wyprawiało się niekiedy wieczorniki lub skromne uczty dla podwładnych i ich rodzin, bądź w domu, u siebie, bądź w okolicach. Bywałem i u innych; lubilem szczególnie zachodzić: do domu obecnego biskupa mińskiego Michała (Holubowicza), który mieszkał przy rodzinie protopresbytera Tupalskiego, ojca nieboszczki żony biskupa Michała; do domu rektora seminarium Hipolita Homolickiego, również otoczonego miłą rodziną: do do-

mu drugiego zięcia Tupalskiego, do celnego literata, dziekana Jankowskiego, cieszącego się niemienną przyjemnem gronem familijnem; do domu nareszcie rodzonej mej siostry Heleny Homolickiej, którą Bóg błogosławił śliczną dźwiatwa. Życie całe kochałem dzieci. Wiedziało o tem — i zawsze zbierało ich dla mnie gromady, swoich i cudzych».

We właściwych, własnoręcznych pamiętnikach metropolity, na tem się już i kończą notatki o ks. Placydzie. W aneksach natomiast jest tych wzmianek jeszcze z kilkanaście. Zaznaczą niektóre, ważniejsze.

W szczegółowym memoriale o stanie kościoła unięckiego w r. 1837, biskup Józef, opisując postępy zrobione na drodze ku połączeniu, pisze, między innemi: «Jako dowód, załączam trzy traktaty w języku rosyjskim o władzy papieża i pochodzeniu Duch. św., z których jeden pisany był przez profesora teologii dogmatycznej Jankowskiego. (II, 20). Następnie, w spisie 114 deklaracji o gotowości przyjęcia prawosławia, z lat od 1834 do 1837, ks. Placyd Jankowski umieszczony został, jako taki deklarant pod N-rem 9, wraz z tytułami swemi: asesor konsystorza litewskiego, profesor seminarium, profesor i dziekan. Dalej, w przedstawieniu do nagród, z d. 12 kwietnia 1838 roku, w prośbie biskupa o przyznanie dziekanowi nowogrodzkiemu Janowi Homolickiemu i prof. seminarium ks. Pl. Jankowskiemu stopnia «młodszego protokapłanów sobornych», nadmieniono w motywach o drugim: «znany ze swego wykształcenia, rozumu i zdolności; napisał on wiadomy traktat o pierwszeństwie papieża i o pochodzeniu Duch. św. wedle formuły unitów: «i o d S y n a», i lubo praca ta dotąd zostaje w rękopisie, niemniej pisarz zasługuje na względy» (str. 72). W prośbie z dnia 24 września 1842 r. gdzie rzecz o nowych etatach dla duchowieństwa, powiedziano, że etaty owe uposiłdzy szczególnie: biskupa Michała Holubowicza, Tupalskiego i Jankowskiego; pierwszy otrzymuje obecnie załadnie połowę tego, co miał z klasztoru byłeńskiego, a dwaj drudzy mają załadnie po 200 r. rocznie, zamiast poprzednich: Tupalski 1,750 r. a Jankowski 400 r. Przyczem dodano: «Biskup Michał zapisał już brode co się zowie — i wygląda jak pocziwy i cichy staruszek» (str. 207). Po przeniesieniu zarządu dycezyi do Wilna, arcybiskup czyni w dniu 7 kwietnia 1845 r. rozkład mieszkań w domach, należących do duchowieństwa prawosławnego w Wilnie, i naznacza między innemi, w domu «Cyrkowskim», pokoje drugiego pietra №№ 13—17 dla rodziny Wiktora Homolickiego, a pokoje trzeciego pietra №№ 25—29 i 32 dla rodziny ks. Placyda (str. 280). W podaniu z dnia 5 września 1846 r. pisze arcybiskup: «W ciągu tego roku poniosłem duże ciężkie straty; w miesiącu maju umarł Hipolit Homolicki, dziekan katedralny, a obecnie oto stracił zdrowie, być może niepowrotnie, Placyd Jankowski. Nie mogłem wziąć na swoje sumienie prawie niechybnej śmierci tego ostatniego, na przypadek gdyby pozostał w Wilnie, i uwolniłem go na wieś» (str. 371). W sprawie o przejściu na katolicyzm Rozalii Marciniowskiej, z córkami: Zofią Skorobohatą, Placydą Gregorowiczową, Julią Korecką (zoną zarządzającego kancelaryą general-gubernatora wileńskiego), Antonią i Lucją (niezameżne), arcybiskup w piśmie do general-gubernatora z d. 13 marca 1847 r. tak się wyraża: «Dawny paroch cerkwi św. Mikołaja, protopier Jankowski, zawiadomił me, że według zeznań żony Koreckiej i mej siostry Lucy (15-to letniej panny), wszystkie one od urodzenia należą do kościoła katolickiego, po swojej matce Rozalii, katolice z dawien dawna. Okazuje się tymczasem, że sprawy, że jest wcale co innego. Wdowa po księdzu Marciniowskim, Rozalia, przyjęła prawosławie w r. 1842 i dołączyła za to miejsce» (str. 412). Z kolei w tomie III, pod r. 1838 zapisano, że dnia 29 kwietnia ks. Placyd otrzymał w ręce innych, złoty krzyż dziekański na piersi (str. 360); pod r. 1842, w komunikacji arcybiskupa o utrzymaniu duchowieństwa, poka-

*) Seminarium główne, przy uniwersytecie wileńskim wzbronione zostało unitom około r. 1830, na kilkakrotnie w tym celu przedstawienie członka kolegium unięckiego w Petersburgu kanonika Józefa Siemaski («Zapiski», t. I, str. 52—62). W tymże czasie ustanowiono i otwarto seminarium litewskie w Żyrówicach (pow. słonim.)

**) Takie same oznaczenie, jakie Ignacy Kosowicz uczynił w deklaracji swojej z dnia 14 lutego 1834, uczynił tegoż roku, 8 dni później, w dniu 6 lutego, Konstanty Inhatowicz; stanu jednak duchownego nie porzucił, a za zwierzchników uznał: nie biskupa staro-prawosławnego Smaragda, lecz nowo-dzielnego biskupa Józefa i Bazylio («Zapiski», t. I, 187, II, 44, 219).

*) W r. 1839 dzień 12 lutego przypadał na niedzielę, która w kalendarzu kościoła wschodniego nosi miano niedzieli prawosławia.

nano, że «Placyd Jankowski pobiera pensy rubli 405 z sum konsystorskich, rubli 100 z dochodów administracji dycezyjnej (pod Luckiem), i ma probostwo darewskie (pod Luckiem)», pod tą datą mieści się wzmianka, że ks. Placyd jest kawalerem orderu św. Anny 3 kl. (str. 623); w tymże roku, w rozporządzeniu arcybiskupa z dnia 3 kwietnia, rozkładając pracę na cztery stoly pomiędzy asesorem konsystorskim, ks. Placydowi dostaje się część budownicza i rachunkowca (str. 649); następnego miesiąca, rozkaz arcybiskupa, rozdzielający pracę układania list duchowieństwa, powierza ks. Placydowi gub. wileński i obwód białostocki (str. 653); nareszcie pod r. 1845, w dniu 4 kwietnia postanowienie arcybiskupa Nr 892 mianuje ks. Placyda parochem wileńskiej cerkwi św. Mikołaja, przy ulicy Wielkiej (str. 814).

Tym sposobem, w pamiętnikach i papierach metropolity Siemaskiego, ostatnią, co do czasu, notatką o życiu s. p. Placyda Jankowskiego, jest dokument z d. 13 marca 1847, dotyczący wdowy Marciniowskiej i jej córek; zaizymy jeszcze do niego na chwilę, zanim pozegnamy naszego Johna o Dycal.

Zawiła to, zdaje się, była sprawa — ta sprawa matki i córek Marciniowskich, lubo dość głośna w swoim czasie z powodu, że jedną z tych córek miał za sobą, jak napomknęliśmy, Korecki, zarządzający kancelaryą generał-gubernatora wileńskiego Mirkowskiego (którego dopiero w r. 1850 zastąpił generał Bibikow, o czem metropol. Józef pisze: «w gruncie rzeczy, jedno i to samo licho zostało», t. I. str. 201). Doniesienie ks. Placyda, przytoczonemu powyżej o katolicyzmie Marciniowskich, ściślej poszukiwania w tem kłam zadają, że, co do matki, w księgach cerkiewnych znalazły się ślady niemyślne, że spowiadano ją jako prawosławną w latach 1842 i 43; co zaś do córek, to Placyda Gregorowiczowa, z córkami swemi Wiktoryą i Michaliną nigdy obrządku wschodniego nie zmieniały; co się zaś tyczy Zofii Skórbohaty, Julji Koreckiej i Lucyi, to te ochrzczono były w cerkwi unickiej w Rodoszewie, lecz Zofia od dzieciństwa spowiadała się po katolicy, a Julia i Lucya katolicyzm przyjęły dopiero później, w Wilnie, mieszkając przy swym krewnym Marciniowskim, redaktorze «Kuryera Wileńskiego». Cała sprawa weszła w grudniu 1846 r. na drogę dochodzeń sądowych i administracyjnych, w marcu atoli 1847 r., w pomienionym urzędowym liście arcybiskupa do generał-gubernatora czytamy: «Jasnie Wielmożny pan nie może nie spostrzegać, jak dalece niedobre wrażenie robi zbyt rozłożony ten kwesty, ze względu, że mężem Julji, przy której mieszka Lucya, jest Korecki, pierwszy po panu osoba w administracji. Z tego powodu liczę sobie za obowiązek prosić J. W. Pana, czy nie raczysz zlecić (wnieść) radcy kolegialnemu Koreckiemu, ażeby on, jako człowiek prawosławny i jako urzędnik postarzał się o załatwienie całej tej drażliwej sprawy sposobem domowym a zgodnie z wymaganiami ustaw. Powstrzymuję formalny w tej mierze proceder do czasu odpowiedzi J. W. Pana» (t. II. str. 413). W «Zapiskach» metropolity nie ma tej odpowiedzi generał-gubernatora i w ogólności dzieło całe wypada odtąd jak w wodę, a z niem i imię ks. Placyda Jankowskiego przestaje figurować na liście rozmaitych dalszych projektów, przeobrażeń i nagród. Możeby się o tem znalazło cośkolwiek w powieściach Johna o Dycal, wydanych i rękopismach? — Lecz tych, niestety, nie mamy pod ręką.

„Rocznik pedagogiczny”

(Warszawa, tom I — 1882; tom II — 1884).

Ogłaszając drugi z kolei tom, pracownego i w wysokim stopniu pożytecznego wydawnictwa, poświęconego «przeglądowi postępów w dziedzinie wychowania i nauczania», a mającego za zadanie przedstawić obraz stanu usiłowań naszych

edukacyjnych w szkole, domu i piśmiennictwie, dłomaczy się z jakiego powodu obraz ten nie jest jeszcze tak dokładnym, jakby to wypadło z zamiarów i pragnień grona pedagogów, biorących udział w przedsięwzięciu, które, obok «Encyklopedyi wychowawczej», wychodzącej obecnie w Warszawie, należy do dzieł i trudów, przynoszących, w warunkach obecnego naszego położenia, chlubę i zaszczyt piśmiennictwu polskiemu. Powody te są dwójakie. Z jednej strony: niemożność zebrania wiadomości o wszystkich zakładach naukowych, i trudność dostania wszystkich dzieł i prac z zakresu pedagogiki — gdyż panowie wydawcy w wielu rzeczach na niejednokrotne próby o nadsyłanie książek nie odpowiadali wcale; ze strony zaś drugiej, obojętności naszej publiczności czytającej, — obojętności tak dalece nieusprawiedliwiona, że redakcja, lubo ogólnie i delikatnie, z bólem przeciw tłumionym oświadczyć była zmuszona, «że to pierwszy rocznika pedagogicznego, mimo przychylnego przyjęcia w prasie, rozszedł się w niewielkiej tylko liczbie egzemplarzy, skutkiem czego tom drugi nie ujrzałby światła dziennego, gdyby kasa pomocy imienia Mianowskiego nie udzieliła zapomogi na jego wydanie.» Redakcja oświadcza się w końcu, że ma nadzieję, iż tom drugi, większy objętością, a niższą ceną (2 ruble tylko), znajdzie większe rozpowszechnienie i tym sposobem ułatwi dalszą pracę.

Pewni jesteśmy, że nadzieja ta nie zawiedzie wydawców «Rocznika pedagogicznego», gdyż, cokolwiek powiada nam dziś redakcja o dobrem przyjęciu przez prasę pierwszego tomu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czytający nasz ogół wiedział mało o istnieniu rocznika, a nie prawie o bogactwie i doniosłości jego treści. Bogactwo to przecież daje się już widzieć z samego spisu przedmiotów, zawartych w dwu dotąd wydanych tomach. Tom I.: A. Dygańskiego «O nauczaniu poglądów w szkole elementarnej», rzecz, z dzisiejszego stanowiska wiedzy, nieskończonyj wagi; S. Dicksteina «Kilka uwag nad programem matematyki w klasach niższych»; I. Amborskiego (prof. uniwersyteckiego) «O nauczaniu języka francuskiego»; H. Jaworskiego «Nowa pomoc w nauce rysunku rzutowego»; W. Zawadzkiego «Dzieje Wileńskiego towarzystwa pedagogicznego»; H. Kramsztyka «O znaczeniu i wykładzie fizyki w szkołach żeńskich». Tom II.: A. Dygańskiego «Rzut oka na genezę duszy ludzkiej»; H. Wernica «Dwa główne punkty wychowania», rzecz bezwzględnie niepodobna do pominięcia przez żadną matkę, ośmistrzynie, gubernera lub gubernantkę; S. Dicksteina «W sprawie reformy szkół średnich w Galicji»; T. Gertsmana «Działalność towarzystwa pedagogicznego w Galicji za dwa ubiegłe lata». Oprócz tego w każdym tomie dłuższe lub krótsze, a zawsze z powagą i kompetentą pisane rozbiory prac, treści pedagogicznej, wydanych u nas w ostatnich czasach (przeszło dwieście dzieł krytycznie w ten sposób rozważonych). Po tej części idą w obu rocznikach ważne szczegóły i wskazówki dotyczące szkół i statystyki szkolnej, zebrane z akt urzędowych, ze starannością, wymagającą liczących i ciężkich zabiegów. Nareszcie, w obudwu tomach, składających się z 900 z górą stronnie wielkiej ósemki (50 blisko arkuszy druku), podana została Bibliografia pedagogiczna: polska, rosyjska, czeska, niemiecka, francuska, angielska i włoska.

O sumiennosci pracy kwesty być nie może. Zarówno imiona współpracowników i sprawozdawców, jak i imie redaktora, stanowią w tej mierze więcej niż dostateczną gwarancję. Niechże teraz sam czytelnik osądzi: 1) czy się godziło doprowadzać wydawnictwo «Rocznika», po wyjściu pierwszego tomu, do tego, iżby tom drugi potrzebował aż wsparcia z kasy imienia s. p. dr. Józefa Mianowskiego; i 2) czy się nie godzi obecnie, dla powetowania tej niezaspokojonej krzywdy, poprzeć «Rocznik» o tyle, iżby zapewniwszy mu dalsze istnienie o własnych siłach, dało się mu zarazem

środku swrota pożyczki zaciągniętej w kasie im. Mianowskiego, która, czerpiąc przeważnie swe zasoby z ofiar na cele naukowe, z pewnością niespodziewała się, aby w kraju naszym pedagogika... ona nawet, zamiast stać drogą prenumeraty, stawać musiała... przy drodze jakiegokolwiek...

J. Tokarczewicz.

Czarna pieczęćka.

POWIĄZAŁ.
(Dokończenie).

II.

Nazajutrz pan Józef i Stanisław spotkali się na schodach. Staruszek kroczyl wolniej niż zwykle, jakiś poważny, zadumany. Stanisław wyminął go spieszenie — i obaj nie rzekli ani słowa.

Tegoż samego dnia pod wieczór Stanisław wybierał się na przechadzkę. Włósnie zamykał mieszkanie, gdy uchyliły się drzwi z przeciwną i cichy, znany mu głos zawołał:

— Dobry wieczór, kochany panie — a gdzieś to? na spacer?

Słowa miały dziwny akcent, a jednocześnie podstępowały od zwykłego tytułu: młody kawalerze.

Stanisław, zły jeszcze na emeryta, kręcił w zamku kluczem, nie odwracając się wcale i milczał.

— Oho! gniewamy się na staruszkę — ciągnął dalej pan Józef. Możem i winien, mówil jakby do siebie; młodość wrażliwa, imaginacyjna, cinięz w nią ziarno smutku, a ono wroty blask złotego słoneczka... Szczeńsem, wrażenia nietrwałe... a od czego młodość...

— Jeśli nie pilno na miasto, kochany panie — zwrócił się znów do Stanisława — to może odwiedzić starego emeryta.

Przemawiał tonem przyjacielskim i ręką zapraszał.

— Doprawdy... nie wiem... — chciał się bronić jeszcze Stanisław.

— No, no, nie upieraj się młodzieńcze — zachęcał staruszek — wypijemy herbatkę, pogadamy, a wtedy osądzisz, czym tak bardzo za winil.

Ostatecznie propozycja została przyjęta. Stanisław czuł się stanowczo rozbrojonym serdeczną prośbą, a ciekawości radzila, by nie opuszczać dobrej sposobności. Obadwa weszli do mieszkania pana Józefa.

— A teraz rozgość się młodzieńcze — siadaj, pal papierosa — tam oto tytuł, i wybacz, że zajmuję samowarkiem. Duchem będzie.

Człowiek oddawna przywykł sam się zajmować — gwarzył, znikając za zielonym parawanem, zaszaniającym kominek — sam sobie usługiwając: drażnił się, węglik tak, wody przyniosła Mateuszowa, zatem chwilę cierpliwosci — herbatka zaraz będzie.

— Ja chętnie dopomogę — zaoferował się Stanisław.

— Nie, nie, siedź sobie kochany panie, ja znam samowarek, on mnie także zna, pójdzie to przedko. Twoja pomoc na nie się nie przyda. Gdzie kucharek sześć... to widział, już się pali, a jaka smolna... fu! trochę nadymilem, dalej do kominka... Okno otwarte, to wyjdzie...

Pozostawiony sobie, Stanisław rozsejrał się po pokoju. Wiedział, że pan Józef mieszkał samotnie, nie wiedział jednak, czy był wdowcem lub starym kawalerem. Półki niewiele mógł objąć: miał on cechy mieszkania kawalerskiego, lecz zarazem tu i owdzie znano było ślady jakby innej przeszłości. Okno wyświetlało nad pochylą błędną sufitem, jak to zwykle bywa na poddaszach, opatrzone było drewnianym schodkami, a na nich, rzędem ustawione naczynia, faksy, perłagony, różne miseczki i smukły oleander, spoglądały w niebo, na którym obecnie z błękitnej fali wypływały świąteczne gwiazdki — perki. Po nad kłusami i kankarami. Jeden z rogów pod ścietym sufitem zajął łóżko: duże, masywne, staroświeckie. Okrywała je koldra, nieodpowiadająca trochę długości, bo z obu stron pozostawiała niezakryte odczepy. Ściana nad łóżkiem zawieszona była starym, dobrze wypłowiałym dywanem, na którym przecież rozróżnić można było kontury koni i ludzi, wyobrażających zburzona jakąś scenę, zapewne bójwa lub myśliwską. Też sama scena zdobił jeszcze obraz Marki Beskiej i kilka innych religijnych treści.

Po drugiej stronie okna, tam gdzie niedział Stanisław, stało biurko, również stare jak łóżko, z mnóstwem asudek i przegródek, wykliszone ceratą, a przed nim fotel, obity czarną, świecąca się skórą, z datwinie naklepi, jakby od

starości zastytami i wygiętymi nogami. O poręcz fotelu oparta była fajka na długim cybuchu. Na biurku w symetrycznym porządku widniały: cygara, tytuł w puszcze i kapelusz, cukierki, szklanka, na półkach zaś — figurki porcelanowe, pieknie, różne drobnotki, kilka nasze-ko, nożyki, okryte niebieską, nawet naparstek krawiecki. Obok biurka mieściła się szafa, a przy drzwiach stalugi, okryte niebieskim białym, białym.

Przekłócił się drzwi zajmował wspomniany już parawanik, zasłaniający improwizowaną kuchnię. Oto i wierny obraz mieszkanka emeryta, jak go kilku rzutami oka objął Stanisław. Na jednym wazie przedmiocie zatrzymała się dłużej uwaga młodzieńca, ponieważ ten zdawał się mieć najbliższy związek z celem jego odwiedzin. Wśród licznych dagerotypów i podobnych fotografii, porożnianych nad biurkiem, znajdował się olejny portret kobiety z zakłutą za ramę żalobną kopertą.

Każdy zapewne doznawał wrażenia, gdy oglądając stare portrety, zdawało mu się, że widzi zjawiska nie z tego świata. A niech tylko okoliczności złożyły się potem, niech oświecenie nie pomogło, i wyobraźni podsunęli odpowiedni materiał, wtedy owe postacie w krzesłach, z wysoko napiętronimi włosami, w długich i wąskich stan-kach, to znów wase w kontuszach i żupanach, a ciężkich zbrojach — wysuwały się z półokrytych płócien, rysy ich drgały chwilowo życiem, usta szepotały tajemniczo, pełne dziwów historyi.

To samo powtórzyło się i z portretem z nad biurka. Kobieta, która wyobrażała, mogła mieć lat około dwadzieścia. Słabe oświetlenie od stojącej opodal lampy padało na ściany owal jej twarzy, nadając mu żółtawą, chorobliwą czer-ć. Ciemne włosy zlewały się z czarnem tłem obrazu, silniej jeszcze wydłużając kontury ośmio-niętego czoła, pod którym zakreślone miękkim łukiem brwi zawiły nad łagodnie oczyma. Prostą niewielką nos i małe wdzęcinie wyko-ronione usta z zamarym na nich uśmiechem, uzupełniały całość miłą i sympatyczną. Stanisław badawczo przyglądał się portretowi. Akcesorya znikły, twarz się ożywiła, a usta składyły się do cichej skargi. Imaginacja poczyniała działać.

Tymczasem emeryt nie przestawał krzątać się za parawanikiem. Słychać było, jak roz-dmuchiwał mieszkam samowarek, szczykał szklankami, spódkami i liźcami, a od czasu do czasu dolatywały słowa cichego gderania.

— A, czekaj czarownico! mówilam, wymy-śl szklanki, oczyść liźce! — bodaj cię kaczki żadłoby!

— Już zaczyna syczeć! — mówił radośnie, gdy samowar, to cichnęło, to znów się budząc, brał pierwsze piskliwe akordy, coraz bardziej bucznej piosenki.

— A zrób tam, jeśli laska, kochany panie, miejsce na biurko, bo zaraz niosę samowar. Za chwilę herbata była nalana, staruszek usiadłszy na fotelu, odetchnął.

— No, teraz jestem na twoje usługi, mój miły panie.

Pan się zmęczył, bo też i narobił panu niepotrzebnego ambarasu swemi odwiedzinami.

— Co za ambaras! to za kłopot! — prote-stował emeryt — żaden, codziennie pijam herbatę, a przyjemniej mi, za mam towarzysza.

Mówił dalej o potocznych rzeczach. Zna-łomość była krótka, choździło o przełamanie pierw-szych lodów. Narazicie stały emeryt nałożył tajemnicę i odrzućszy się w tył fotelu, za-gadnął:

— Powiedz no mi, kochany panie — tylko szczerze — czy bardzo guiewasz się na mnie? — Przynajmniej, że wrażenia doznałem arcy-niemilego.

— Wierzę — ja też żalowałem zaraz. Stało się to przecież mimowoli, odświeżyły się przy-krze wspomnienia... A od kogo był ten list?

Zagadnięty zleniacka Stanisław miał za-kłopotana minę.

— A więc nie od krewnych — od narze-żonej?

Młodzieniec machinalnie sklonił głowę. — Tak, tak, byłem tego pewny, listy od krewnych przyjmuję się jakoś inaczej, nawet upragniony list od rodziców wytrwa się z mniej-szym pospiechem. Otóż widział — ciągnął da-lej — kiedyś ci zobaczył, jak z rozpromienio-ną twarzą przyjmowałaś listonosza — odył mi w pamięci z całą alją epizod z przeszłości, wy-padek, który zniknął na zawsze moje szczęście. I mimowoli rzuciłem słowa, które ci przykroś-sz, sprawiły, mój kochany panie. Chce ci się wy-tłumaczyć i opowiedzieć, jaka rolę odegrała w mam życiu czarna pieczęć. Połączaj zatem.

Poprzytył na fotelu i zaczął:

— I ja wtedy byłem młody... To natural-ne, a jednak bez tego wstępu — ani raz. Na-rodził się w młodych, patrząc na szarą, po-żółłą, pomarszczoną twarz i włos alwy traktuje nasze opowiadania jak zapieśniale foljanty. Oni

inaczej czuli, inaczej myśleli — powiadacie so-bie. Otóż nie, myśmy za młodu szaleli, jak wy, przyjaźnili się na śmierć i życie, kochali na za-bój. I ty, mój młodzieńcze, widząc niegrabne buty i staroświecką odzież, uśmiechałeś się nie-raz złośliwie...

— Ależ... zaczął Stanisław. — No, no, nie zapieraj się — mówił eme-ryt i machnął ręką — uśmiechałeś się. A czyż żadał sobie pytanie, jak też ten dziad o kiju wyglądał — tak przed 50 laty? A widziałś — nie. Otóż był to mój dziarski chłopiec, z pusa-rym wąsikiem, pełen życia, do tańca i do ró-żanka.

Podniósł głowę i energicznie puszczał dym z fajki.

— Nam starym godzi się czasem i pochwa-lić. Kto bliżej grobu, tego o próżność posiadać trudno. Pokochałem dziewczę szlachną, ze złote-m serduzkiem i piękną duszyką. Miała na imię Zosia.

Tu odstał fajkę, splótł ręce i spojrzał na portret. Oczy przyłożył wyraz łagodnej rzewno-ści, zasłoniła jej niby mgła przezroczyta. Sta-ruszek zamyślił się i po chwili ciągnął dalej.

— Pamiętam jak dzisiaj, spotkałem ją po raz pierwszy w znajomych. Miała jasną lekką skórkę, włosy zaplecione w dwa warkoczki i nad czołem różyczkę. Ja, zwykle śmiały i roz-mowny, pod jej łagodnym wzrokiem miziałem się, zapominając o Bożym świecie i rumieniu-łem się jak żak.

Zosia kochała mnie również i wkrótce, jako młode małżeństwo zamieszkaliśmy w Warsza-wie. Byłem urzędnikiem, pensyjką miałem niewielką, lecz wystarczającą na pierwsze potrzeby domu, a nadzieja awansu obiecywała zwiększyć z kolei dochody. Widziałem przyszłość w różowych kolorach, a w oczach mej Zosi czytałem obie-tnicę twalego szczęścia. Któż jednak przewidział może, co go czeka.

Odetchnął głęboko i znów mówił:

Ojca straciłem jeszcze dzieckiem, wychowy-wała mnie matka, i teraz, dzieląc szczęście sy-na, osiadła przy nas. We troje stworzyliśmy sobie cichy mały światek, pełen ciepła i bla-sków. Ubośtwałem swą żonę, ona kochała mnie coraz silniej, a bliższe jej macierzyństwo miało jeszcze bardziej zaciągnąć ten węzeł wspólne-go przywiązania.

Tymczasem interesy zmusiły mnie do wyjaz-du. Żonę zabrać nie mogłem, lecz zostawiłem ją pod opieką troskliwej matki, a zresztą nieo-tyłość moja nie powinna była przeciwnie się dzieje nad miesiąc. Mimo tak krótkiego termi-nu, zrozumiesz jednak, co znaczyła dla nas roz-stanie. Wracaj! pisał! bądź zdrow! zostańcie z Bogiem! — krzyżowało się w powietrzu prze-platane pieczętami i przerywane łkanem. Wy-jechałem z ciężkim sercem i przechoździłem prawdziwe katusze tęsknoty. Rwałem się do me-go raju, do ukochanych — a listów wycekiwa-łem, jak zbawienia. W nich znajdowałem nie-raz niepokojące wieści: matka mi pisała, iż żo-na odczuła silnie mój wyjazd, tęskniła, a labia, stała się nerwową. Wytyłem wszystkie siły, aby przyspieszyć powrót. Narazicie udało mi się wcześniej załatwić interesy i dni kilka od-dzielało mnie od chwili, gdy znów uścisnął ma Zosie. Czy pojmujesz — dni kilka! Powodo-wany dziecinem uczuciem postanowiłem zrobić niespodziankę i lista nie wysłałem... O, gdy-bym był przezał, przewidział!

Alte oto, co się działo w domu.

Obie kobiety, nieodbiurając żadnej wiadomo-ści, coraz bardziej poczynaly się niepokoić. Żona pod wpływem tęsknoty i rozdraźnienia nerwowego tworzyła różne domysły: to byłem chory w jej wyobraźni, to opuszczony i umierający. Dręczące obrazy przechodziły stopniowo w stan halucynacji na jawie — rwała się, żeby mnie ratować, wy-bierała się w podróz. Matka, choź równie trwożna i niepewna, starała się ukrywać swój niepokój, lecz, jak się zdaje, źle odgrywała rolę pociezy-cielki, i nieraz zapewne zdrażała się nieostroż-nem słowkiem lub wypadkiem westchnieniem, a żona brała to na kark tajemnia przed nią, mej choroby, albo nawet śmierci. Taki naprężony na-strój panował szczególnie w dzień mego przy-jazdu.

Sam doświadczyłeś wrażenia, jakie robi w po-dobnych okolicznościach niespodziewany, a długo oczekiwany list. Rzucały się nań i chcemy od-gadnąć, co nam przynosi.

Rano służka podała żonie zapieczetowaną ko-pertę. Ta w jednej chwili porwała ją, spojrze-la, zbliżła i niewydawczy nawet okrzyku zemdiała... List miał żalobną pieczęć.

Tu pan Józef potarł ręką czoło i mówił gło-sem urywanym, suchym.

— W godzinę potem bieglem lotem pta-ka na nasze piętko. Nie widziałem o niczem. Z roz-promienioną twarzą weszedłem do pokoju. Tu krzątała się obca jakaś kobieta. Żona wparła się na łózkę i z dziwnym, boleśnym okrzykiem

wydała mi mój rękę. Matka ciskała mnie do pierzi. Udałem na łózkę: usta mej Zosi były zimne, ręce suche, palce, na czoło jej występo-wały krople potu... Prtyając spoglądałem na matkę. Miała oczy też pełne i szepotała: ktoż więc list napisał?

— Jaki list? porwałem się.

Wakazano mi nierozpieczętowaną kopertę, która leżała na stole. Nikt nieruszał listu, czarna pieczęć była pozornie stwierdzeniem wzajemnie ukrywanych domysłów.

Pochyliłem go i przeczytałem adres. Fatal-na pomyłka! List był do naszych sąsiadów i listonosz pomylił się tylko. Domyslałem się reakcy.

Żona gasła mi w oczach. Tałła się do mnie — całowałem jej oczy, usta zimne, ocierałem czoło, a na mojem występowywały również krople chłod-nego, śmiertelnego potu... O! pięćdziesiąt lat bliżko spływa od tego czasu, a ja widzę, jak dziś, jej oczy łagodnie patrzące ku mnie, z nęma próbą, słysząc cichy szepot: Wróćcieś... to do-brze. Nie opuść! ratuj!

Traciłem głowę. Przybył lekarz, zaordynował lektarstwo. Ona szepotała ciągle: nie opuść, ra-tuj! Głos ten rozrywał mi duszę, szarpał serce. Byłem bezsilny.

Opadła na poduszki i przymknęła oczy. Skło-niłem się nad nią i pytałem: lepiej ci? — Lepiej, odrzekała alabnym głosem...

Za chwilę nie miałem już żony. Dziecię przyszło na świat nie żywe. Dwa trupy leżały w miesz-kanu.

Pan Józef powiedział ostatnie słowa tonem zdławionym, teraz zamilkł. Oczy mu się zacze-rwieniły, na rękach zawiąły łzy i sznurkiem ka-pały na zalamane ręce. Rozplótł jej wreszcie, wpa-trył się smutnie w portret, poruszając zwiędłymi ustami i kulakami obcierał oczy.

Stanisław milczał również. Spojrzał na obraz młodej kobiety i zdawało mu się, że twarz jej na-brała jakiegoś rzewnego wyrazu, oczy patrzyły żalownie na siwą głowę starca, a na ustach prze-mykał się uśmiech miłosny, serdeczny...

Narazicie przerwał milczenie emeryt.

— Zrazu nie pojmowałem, co się około mnie dzieje. Przebieło było tak nagle od radości do rozpaczy, że myśl płała się dziwnie, nie mogąc zaciepić o rzeczywistość. Długo oczy moje były suche i po twarzy spływały tylko łzy matki... Byłem jednak wdowcem i chowałem dziecko, nie użykazyważy wyrazu: ojciec.

Ogrom nieszczęścia nie zabił mnie jednak: nie oszalełem ani też skamieniałem z bólu, a kto wie, czy to nie byłoby lepszym. Tak widać Bóg chciał — święć się Jego wola. Lecz życie straci-ła dla mnie wartość. Mieszkałem samotny z mat-ką, odstrychnęłem się od ludzi, unikałem to-warzystw. Do biura choździłem machinalnie, a po-tem czy zima, czy lato, czy deszcz, czy pogoda, bieglem na Powążki do mojej Zosi. Godziły tam spać spędzałem przed jej portretem, który kaza-łem zrobić z dagerotypu. Za ramę wsunęłem ża-lobną kopertę — świadka, a może przyczynę mego nieszczęścia. Matka starała się mnie pocie-zyć, wyrwać z apatii, lecz żuła, że życie jej syna zlamane.

W dwa lata później mój mały święatek na Powążkach powiększyła jeszcze jedna mogiła. Ostatnia nitka się zerwała.

Odtąd wiecznie samotny — stałem się dzia-kiem. Hodowałem kanarki, pielęgnowałem kwiatki i rok rocznie na imieniny zanosilem Zosi świeże doniczki. Dziś jednę znam tylko drogę — na cmentarz.

Tak przekształcałem życie — dobiłem siódmego z gór krzyżyka i jak wtedy, tak obecnie, wy-czekuję z tęsknotą terminu, gdy zobaczyn się z Zosią znowu, lecz nie na chwile, a na wiecz-ność całą... Teraz chyba już tylko dale mnie od-dziela od upragnionego momentu powrotu — do domu.

I znów zamilkł staruszek. Na zegarze farnym uderzyła 10 godzina. Emeryt poruszył się na fo-telu i wyciągnął rękę.

— Czy i teraz guiewasz się na mnie, mój miły przyjacielu?

Stanisław zamiast odpowiedzi skinął ze szcze-rym współczuciem podana sobie rękę.

— Ot, przezwagiłymi do późna, a staromu czas spać — jeszcze palczere czekają. Dobranoc zatem, młody przyjacielu, a nie zapominaj o pa-nu Józefie i jeśli laska odwieść też czasem. Wspomnienie moje smutne, ty mi opowiesz swoje-wenelaz i rozruszasz staruska. Dobranoc!

— Dobranoc! rozległo się jeszcze z obu stron w śieni.

Otóż i historia o czarnej pieczęci skończona. Wprowadzając jednak na horyzont naszej po-wiastki ciemnowidła Marycie, zaciągaliśmy na-ratny dług wobec czytelnika. Spielamy go na-państwo, donosząc, iż szczęśliwi małżonkowie zamieszkali wkrótce w Warszawie, tylko już w piękniejszej dzielnicy i na 2 piętze.

Młody adwokat wypadkiem odczytał kiedyś

na rogu ulicy: 4. p. Józef Bekas, smarty, w wieku lat 74, zmarł dnia tego i t. d. Przypomniała mu się historia czarnej pleczarki i wraz z żoną oddał ostatnią należną starostkowi, rzucając na jego mogile grudek ziemi.
Tak więc i pan Józef połączył się z Żoną.
Bobydar.

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sullmierskiego, Br. Chlebowskiego i
W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego
wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc
zeszłymi po 5 arkuszy druku. 13 zeszytów
składa 1 tom. Druk Y. Lomaj rozpuszczył. CE-
NA: rocz. 50 k., prześ. pod opaską k. 60.-
Tomu nr. 6, z pr. nr. 7 k. 20. Opr. tomu nr. 1.
Administracja Słownika i adreś do przysła-
nia pieniędzy, reklamacji, a także artykułów:
Juliusz Walewski, Dr. praw, Warsza-
wa, Długa 47. (137-37-9)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom lite-
ratury, nauki, sztuki i polityce poświęcone.

№ 18 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lu-
bowskiego. — Pogadanka, p. Quis'a. — Zamysła-
ko (wiersz), p. J. Terpiłowski. — Korespondencya z Po-
znania. — Stanisław Barcewicz. — Wspomnienia szkol-
ne, Leonarda Sowińskiego. — Pyłki. (I. Smakosz). —
Wojna. Kopia z obrazu F. Leightona. — Obrazy z po-
brzeży Niemna. — Złud i z owad, p. M. Brutusa. —
Kronika polityczna. — Notatki literackie. (Pamiętniki
mojej żołnierki na Kaukazie. — Ostatni z rodu). — Roz-
maitości (Teatr i sztuki piękne. — Literatura i nauka.
— Wynalazki i odkrycia. — Różne). — Odpowiedzi re-
dakcji. — Zadanie naukowe. — Zadanie konikowe. —
Bibliografia. — Bydliny: Gospośta. Rysował K. Po-
chwalicki. — Wojna. Kopia z obrazu Fryderyka Leigh-
sona. — Stanisław Barcewicz. — Dodatek: Eros. Po-
wieść G. Verga. — Eugeniusz Sue. Ze wspomnień Er-
nesta Leguevo.

Na żądanie wysła się prospekt i N na okaz,
bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem otrzymają
w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk o obrazie
mistrza Josefa Brandta «Towarzysze pan-
cerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8,
półrocznie 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67;
na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie
rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Polski Magazyn Obuwia ZABELO-
WICZA,
mieści się na saulku Demidowa, № 4. Ceny
przystępne. (289-12-9)

SOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragną-
cym zaoszczędzić się od wyszukiwania drogich
hotelu, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego
(sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej,
obok gmachów różnych jurydykcyj, szkoł etc.
(centr. miasta). Pokoje elegancko urządzone, na roz-
maite ceny, czyste powietrze, grzecha usług, kuchnia,
cna dawonki, samowar, bielizna, szwalczka, kuchara,
wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i
dziennie. Jan Studziński. (69-24-6)

INSTYTUT LECZNICZY

D-ra Brodowskiego

(przy zbiegu ulicy Okolnej i Szwerynowo)

przyjmuje chorych na stałe, (pensjonarzy) z rozma-
itami chorobami, od 3 rubli dziennie i przyrządza-
cych, kwalifikujących się do kuracji wody, słoń-
czonem powietrzem, elektroterapią i inha-
lacjami. (207-6-5)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo na-
desłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiel-
basy, Bory i Maśta, oraz proponuje obywatelom
więksim dostarczać mu rzeżone produkty. Ceny
przystępne. Troicki saul. 15 i Stolarski z. 6. (100)

Doktor Niwiński

Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne,
naskórne, kobiece, Elektro i Metal-terapia, ambula-
torium od g. 9-12 z. i od 7-9 wiczo. (259-30-2)

Dr. med. Czesław Stiche
ordynuje w Marienshadzie,
mieszka jak dawniej (264-3-2)
KREUZGASSE, INSEL RÜGEN.

5 godzin od ZAKŁAD LECZNICZY Apteka,
Warsz. 1 g. od Lublina, 4 w.
odst. d. i. Nad- **NAŁĘCZÓW** telegraf,
właściwej. Ombiatury i
Naleczów. SEZON OD 15 MAJA. Kładowe. powozy za-

Zakład wytwórnie urządzeń w zdrowej i malow-
walnej miejscowości, wykwalifikowane salony do sa-
przejcia gości, około 150 wygodnie urządzonej po-
koi mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetetyczna.
Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wo-
dolecznicy (hydropatyczny) specjalnie urządzony.
2) Zasilanie do kąpielni żelaznych i borowinowych
Naleczówskich, tudzież igliwowych i wszelkich mi-
neralnych sztucznych. 3) Źródła żelaziste Nale-
czówskie oraz wszelkie wody mineralne natu-
ralne i sztuczne. 4) Kupa, mleko, serwatka.
5) Elektroterapia, gimnastyka.

Naleczów jest wspaniałym we wszelkich chorobach
chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwo-
wych i szlako-kiankowych, w katarach dróg
oddechowych, wyciekozeniu, niedokrwistości,
błędach, chorobach kobiecych i t. d.

Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian.
Konsultanci sezonowi: K. Chmielewski, F.
Nowicki, A. Bokołowski. (236-12-3)

Cena całodziennego utrzymania z leżeniem 603 ra.
do 15 czerwca i po 15 września, ceny zmienne.
Bliższych objaśn. udzieli Administratora Zakładu.

DOŁOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się
inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest zezczą bar-
dzo ważną w gospodarstwie.

Dostac można we wszystkich aptekach i składach
materiałów aptecznych.

FABERKA i SKŁAD GŁÓWNY
u wysłalaczy, apteka

W. KARPINSKIEGO

ulica Elektoralna, № 35, w Warszawie.

Cena puszek funtowych w Warszawie rs. 1, a prze-
syłką pocztową rs. 1 k. 50. (209-10-5)

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

wyšlo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOČNE”

(144-9-9)

JOZEF A. STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa
wyszej kraj. szk. roln. w Dublanach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.

Tom i zawierający: **SADOWNICTWO** (oddzielnie) rs. 1 kop. 50
• II • **OGRÓD WABEYNY** oraz rośliny leśarskie 1 • 50
• III • **OGRÓD OZDOBNY** hodowla roślin i kwiatów cieplarniowych i wa-
zonowych. Kalendarz ogrodnicy 2 •

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska. pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Cały rok otwarty. Racjonalna hydroterapia, solisty internat, dyetetyczne stołowanie.
Wody mineralne, kupa, mleko, elektroterapia, gimnastyka, kąpiele rzeżone. Internat i
restauracja dla staroszkolonych. Utrzymanie całodziennie ze stołem, leżeniem, kąpielami i t. d. od
rs. 2. Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacja karatami pocztowymi przez Grojec. Objasnia-
nia w Warszawie w Aptecz H. Kucharsowskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu.
Lekarze ordynujący: J. Bielicki, L. Rzesznicki. (266-12-2)

„GAZETA WARSZAWSKA”

ORGAN POLITYCZNO - LITERACKO - SPOŁECZNY

111 LAT ISTNIEJĄCY

wychodzi codziennie oprócz świąt, niedziel i dni ga-
lowych. (71-3-3)

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 8, kwartalnie rs. 3.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniogo Golca

w Elisawetgradzie i Hołcie

dawniej „Prądyński, Trylski i S-ka”
CHERSONSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na skła-
dale maszyn i narzędzi, w zakresie rolnictwa i mły-
narstwa wchodzących. (251-0-3)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 68.

Wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skro-
m, ch, nowych i używanych, roboty dekora-
cyjnej: podług ostatnich żurnali, oraz najem za-
rządy z kompletnym urządzeniem całych apa-
rtamentów. (64-52-31)

Kantor Nauczycielski

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczy-
cielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie
sprowadza z zagranicy. (42-52-15)

ZAKŁAD LECZNICZY

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ordyn. szpit. Kalinińskiego dla cho-
rób wenerycznych, naskórnych, organów płciowych
i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolszaja Sado-
waja) 75, m. 2. Ambulatorium otwarte codz. od g.
11 rano do 1 pop. i od 5-7 wiecz. (102-12-9)

BUSKO.

Dr. DYMICKI, Lekarz zdrowoty, stałe w Bu-
sku od 27 lat zamieszkuje, ordynuje w domu wła-
snym. (274-6-2)

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

№ 1-м. МАРТА 1884 года.

АКТИВЪ.

| | |
|---|---------------|
| Имущественными средствами въ кассѣ | 42,056 23 |
| На текущихъ счетахъ: | |
| а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка | 476,882 83 |
| б) въ Полескомъ Банкѣ | 20,086 95 |
| в) въ Частныхъ Банкахъ | 131,558 85 |
| | 628,528 63 |
| Вклады: | |
| а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка | — |
| б) въ Частн. Ком. Банкѣ | 250,000 — |
| Корреспонденты | 63,438 19 |
| Корреспонденты Банку дѣльными бумагами: | |
| а) Гос. и Прив. гар. хр.ан. въ Вилен. Отд. Гос. Банка (ном. 1,880,350 р.) | 1,749,864 89 |
| б) Прочія дѣльные бумаги (ном. 141,100 р.) | 163,001 15 |
| | 1,912,866 04 |
| Суды долгосрочными выданными: | |
| а) на 43 1/2 года | 22,948,701 39 |
| б) на 27 1/2 лѣтъ | 1,944,640 70 |
| в) на 18 1/2 года | 3,820,419 52 |
| | 28,713,761 61 |
| Суды краткосрочными | 986,825 — |
| Сверхсрочное погашение судѣ | 155,438 39 |
| Суды долгосрочными, предназначенными къ выдѣлу: | |
| а) подъ залогъ земель | 1,381,500 — |
| б) подъ залогъ недвижим. имущ. | 650,400 — |
| | 2,031,900 — |
| Вклады, листы, принятые на ком. (ном. 790,700) | 742,316 63 |
| Заслуженные: | |
| а) платежи, пользующіеся льготой, сроч. | 441,100 73 |
| б) просроченные | 1,319 33 |
| Расходы по операциямъ | |
| а) за счетъ заемщиковъ | 442,420 06 |
| Учтенные купоны | 13,932 31 |
| Прислуживающіеся по 1/2 по 1/2 сум. и вкладкамъ | 63,988 79 |
| Расходы Банка: | 726 — |
| а) по обзаведенію и устройству | 213,546 — |
| б) по содержанию | 7,456 94 |
| | 25,547 63 |
| Кладовая | 33,604 57 |
| Сберкас. Вспомогат. Касса Служащихъ | 1,716,400 — |
| Прислуживающіеся по 1/2 по 1/2 сумамъ | 3,572 39 |
| | 16,729 92 |
| БАЛАНСЪ | 38,031,449 76 |

ПАССИВЪ.

| | |
|--|---------------|
| Складочный капиталъ | 3,000,000 — |
| Зачисленный капиталъ | 156,457 32 |
| Закладные листы, выданные въ обращение: | |
| а) на 43 1/2 года | 23,061,300 — |
| б) на 27 1/2 лѣтъ | 1,954,800 — |
| в) на 18 1/2 года | 3,853,100 — |
| | 28,869,200 — |
| Закладные листы подлежащіе выпуску: | |
| а) на 43 1/2 года | 1,381,500 — |
| б) на 27 1/2 лѣтъ | 176,700 — |
| в) на 18 1/2 года | 473,700 — |
| Закладные листы выданные въ тарашъ, непревѣщенные въ оплату | 2,031,900 — |
| Купоны закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ | 178,700 — |
| Процентный фондъ | 167,600 — |
| Процентный фондъ | 201,837 72 |
| Фондъ заиспаного капитала, дивиденды, на покрытие расходовъ по операц. и проч. | 871,710 63 |
| Прогнозы по краткосрочнымъ судамъ | 153,676 09 |
| Вклады на хранение | 31,043 73 |
| Страховое вознагражденіе за сгорѣвшія имущества | 1,716,400 — |
| Переходная сумма | 7,400 14 |
| Суммы представленные на откупъ | 121,328 83 |
| Суммы пеней | 24,503 — |
| Прогнозы разныя | 5,305 32 |
| Корреспонденция | 2,812 36 |
| Пенямы, дивиденды за прошлые годы | 140 — |
| Заслуженны (на 30-мъ Января 1884 г.) | 2,310 78 |
| Чистая прибыль за 1883 г. | 1,247 38 |
| | 487,875 70 |
| БАЛАНСЪ | 38,031,449 76 |

*) Вил. Част. Ком. Б. 95,056 30
С.-ИВ. Мезд. Бан. 36,502 55

„ŚWIT“

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTR. DLA KOBIET
wraz z dodatkiem wzorów robót i ubiorów kobiecych

pod kierunkiem literackim

MARYI KONOPNICKIEJ

przy współudziale najznakomitszych literatów i literatów polskich.

Wychodzi raz na tydzień we wtorek.

№ 5

w d. 29 Kwiecia opuszcza prasę i zawiera:

Kwestya kobieca, III. — Meandry, wiersz Felicjana Faleńskiego. — Romanowa (powieść) przez Elżę Orzeszkową. — Odczyty Wł. Spasowicza. — Elżbieta z hr. Krasinich Jaraczowska, p. Piotra Chmielowskiego. — Rachunki, przez Zero. — Listy Elży Orzeszkowej o sprawach kobiet, I. — Listy z Galicji, I, p. Spektatora. — Testament literacki Goncourt'ów. — Spis ksiąg nowych. — Od redakcyi.

Dodatek do „ŚWITU“ zawiera:

Silva ferum: Pokój dziecienny, przez P. S. — O nabale, II. — Z pasieki, III, p. Kazimierza Lewickiego. — Parisiana, przez M. S. — Grzeszczyno kupiecka. — Kronika. — 35 rysunków (z opisem), przedstawiających najnowsze mody paryskie, jako to: suknie, okrycia, kapelusze, uczesanie głowy, hafty, koronki roboty szydelkowej i t. p. — Przegląd mód. — Przepisy gospodarskie: Sposób nadania kruchości drobiu; Kluski kładzone z jajecznicą; Stosunek ilości potraw do liczby osób. — Na tydzień (jadłospis). — Molly Bawn, powieść (z angielskiego), p. Duchess.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: miesięcznie kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, rocznie rs. 7 kop. 20. Na prowincyi i przesyłką pocztową kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

№ 1 „Świtu“, o ile zapasy starczą, na zadanie wysła się bezpłatnie.

Adres: S. Lewental, Warszawa, Nowy Świat, 39.

FABRYKA MASZYN I ODEWÓW

A. WIERCICH

w Białymstoku

rekomenduje Flugi, Brony, Obrypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetłaczaczami, Manetę, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i miedzi, kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-35)

15⁰ ustępstwa

na tytoń, cygara i papierosy

wszystkich tutejszych fabryk przy kupnie, nie mniej niż na rs. 1, w tytoniowym handlu w Petersburgu, u Nikołajewskiego mostu, ulica Błagowieszczeńska, róg Galerniej, № 2. (270-4-2)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSYA“

w Petersburgu, Wielka Morska, № 13,

Z KAPITAŁEM ZAKŁADOWYM W ZUPEŁNOŚCI OPŁACONYM

Rs. 4,000,000.

Niezależnie od ubezpieczeń na życie przyjmuje ubezpieczenie od pożaru wszelkiego rodzaju zabudowania gospodarskie i ruchomości w majątkach pp. obywateli. Oprócz miast gubernialnych i powiatowych, posiada agentury w majątkach, w których sami pp. obywatele są agentami towarzystwa „Rosya“.

Pp. Obywatele, życzący sobie otrzymać dokładne wiadomości o warunkach ubezpieczenia, jako też pragnący przyjąć agenturę Towarzystwa w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Minskiej i Mohylowskiej, zechcą dokładne swoje adresy nadesłać do Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya“ dla kraju północno-zachodniego, w mieście Wilnie.

PO DZIEŃ 31 MARCA 1884 ROKU.

STAN CZYNNY.

| w Petersburgu. | | | | w Słt ki- jowskiej. | | RAZEM. | |
|----------------|---------------|---------------|--------------|------------------------|----|---------------|----|
| Rubli. | K. | Rubli. | K. | Rubli. | K. | Rubli. | K. |
| — | — | 508,723 09 | — | 140,030 06 | — | 738,754 65 | — |
| — | — | 2,336,666 05 | — | — | — | 2,336,666 05 | — |
| — | — | 2,749,283 57 | — | 890,000 | — | 3,639,283 57 | — |
| 261,431 56 | — | — | — | — | — | — | — |
| — | 119 36 | — | — | — | — | — | — |
| — | 1,334 84 | — | — | — | — | — | — |
| 408,221 92 | — | — | — | — | — | — | — |
| — | 790 70 | — | — | — | — | — | — |
| — | 231 90 | — | — | — | — | — | — |
| 12,000 | — | — | — | — | — | — | — |
| — | — | 687,133 28 | — | 10,000 | — | 697,133 28 | — |
| — | — | 7,346,851 80 | 2,532,787 33 | — | — | 9,879,639 15 | — |
| — | — | 12,072 05 | 17,613 75 | — | — | 29,685 80 | — |
| — | — | — | 40,000 | — | — | 40,000 | — |
| 6,870,107 53 | — | — | 1,795,628 48 | — | — | 15,350,047 97 | — |
| 6,479,006 96 | — | — | 105,305 | — | — | — | — |
| — | 13,349,114 49 | — | — | — | — | — | — |
| — | 48,964 76 | — | 157 03 | — | — | 49,121 79 | — |
| 1,998,020 10 | — | — | 59,791 87 | — | — | 2,210,860 73 | — |
| 144,804 83 | — | — | 8,242 93 | — | — | — | — |
| — | — | 2,142,824 93 | — | — | — | — | — |
| — | — | 975,588 62 | — | — | — | 975,588 62 | — |
| 4,873,078 15 | — | — | 66,112 38 | — | — | — | — |
| 3,630,835 99 | — | — | 492,860 27 | — | — | — | — |
| — | — | — | 549,966 92 | — | — | 12,383,712 25 | — |
| 1,030,641 41 | — | — | 489,277 72 | — | — | — | — |
| 1,270,939 41 | — | — | — | — | — | — | — |
| 3,529,008 22 | — | 8,005,494 96 | — | 153,326 80 | — | 4,102,232 45 | — |
| 363,213 06 | — | — | — | 56,594 34 | — | — | — |
| — | — | 3,892,311 31 | — | — | — | — | — |
| — | — | 635,891 02 | — | — | — | 635,891 02 | — |
| — | — | 13,185 | — | — | — | 13,185 | — |
| — | — | 17,800 | — | — | — | 17,800 | — |
| — | — | 72,594 12 | 28,030 52 | — | — | 100,624 64 | — |
| — | — | 10,095 01 | 829 20 | — | — | 10,924 21 | — |
| — | — | 316,171 28 | — | — | — | 316,171 28 | — |
| — | — | 46,210,766 84 | 7,416,556 22 | — | — | 53,627,323 06 | — |
| — | — | 13,000,000 | — | — | — | 13,000,000 | — |
| — | — | 1,660,376 07 | — | — | — | 1,660,376 07 | — |
| 14,246,093 40 | — | — | 4,277,836 67 | — | — | 22,102,741 09 | — |
| 24,414 88 | — | — | 163,450 | — | — | — | — |
| 2,552,746 14 | — | — | 838,700 | — | — | — | — |
| — | — | 16,822,754 12 | — | — | — | — | — |
| 12,421,105 57 | — | — | 841,369 45 | — | — | 14,050,561 90 | — |
| 650,248 53 | — | — | 134,841 33 | — | — | — | — |
| — | — | 13,074,354 12 | — | — | — | — | — |
| — | — | 199,208 39 | 432,214 59 | — | — | 731,422 98 | — |
| — | — | 305,814 28 | 635,891 02 | — | — | 635,891 02 | — |
| — | — | 747,991 65 | 4, | | | | |

(166 10-7)

Dr. med. ST. EDZARSKI. — Właściciel OSKRAGIELLO.

SPRAWOZDANIE PETERSBURSKIEGO MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HADLOWEGO

ZA ROK 1883,

rozpatrywane i zatwierdzone przez Radę Banku.

Kapitał zakładowy 12,000,000, rozdzielony na 37,000 całkowicie spłaconych akcji.

| PRZYCHÓD. | | Ruble. | K. | Ruble. | K. | Ruble. | K. | | | Ruble. | K. | Ruble. | K. | Ruble. | K. |
|--|--|---------|----|-----------|----|---|----|--|--|--------|----|---------|----|--------|----|
| Z rachunku komisji | | — | — | 256,270 | 04 | | | z przeniesienia | | — | — | 251,023 | 51 | | |
| Z rachunku procentów | | — | — | — | — | | | Wniesiono z rozporządzenia komitetu giełdowego z racji Koronacji Ich Cesarzskich Mości | | — | — | 1,000 | — | | |
| 1) Procenty | | 425,312 | 47 | | | Wydano buchalterowi J. O. Bergowi, uznającemu się od obow. w Banku z powodu choroby (na mocy postanowienia Ogólnego zebrania Akcjonariuszów dnia 23 kwietnia 1883 r.) | | Na pokrycie strat powstałych wskutek protestowanych weheli | | 74,080 | 90 | — | — | | |
| 2) z dyskonta % papierów wypożyczonych | | — | — | 8,437 | 99 | | | Na pokrycie wątpliwych długów | | 7,048 | 14 | — | — | | |
| 3) a) Od pożyczek na zastaw | | — | — | — | — | | | a za odjęciem: sum otrzymanych, spisanych w poprzednich bilansach | | 81,129 | 04 | — | — | | |
| b) do zwrotu | | 153,915 | 15 | | | | | Na amortyzację kosztów domu | | 18,320 | 35 | 62,608 | 69 | | |
| na żądanie (on call) | | 666,413 | 53 | | | | | | | 10,412 | 24 | — | — | | |
| 4) Od innych operacji: | | — | — | 820,028 | 68 | | | | | — | — | — | — | | |
| a) Z operacji kursowych | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| b) Od papierów publicznych wypożyczonych | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| c) Od 4% oblig. rządów | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| d) Z rachunków z korespond. | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| e) Dorachow. do wartości domu | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| | | — | — | 657,613 | 49 | | | | | — | — | — | — | | |
| | | — | — | 1,911,392 | 63 | | | | | — | — | — | — | | |
| Wszystko zapłacone przez Bank: | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| 1) Procent. od rach. bieżących | | — | — | 327,628 | 97 | | | | | — | — | — | — | | |
| 2) wkład. terminow. | | — | — | 2,934 | 68 | | | | | — | — | — | — | | |
| 3) na żądanie | | — | — | 1,874 | 48 | | | | | — | — | — | — | | |
| 4) warunkow. | | — | — | 119,674 | 67 | | | | | — | — | — | — | | |
| 5) kapitału rezerwow. | | — | — | 74,918 | 85 | | | | | — | — | — | — | | |
| 6) dla zapomogi współpracowników | | — | — | 19,201 | 96 | | | | | — | — | — | — | | |
| | | — | — | 546,233 | 61 | | | | | — | — | — | — | | |
| Z rachunku operacji kursowych | | — | — | 1,365,159 | 02 | | | | | — | — | — | — | | |
| Z rachunku papierów publicznych | | — | — | 213,260 | 74 | | | | | — | — | — | — | | |
| Z rachunku filji Kijowskiej | | — | — | 191,980 | 86 | | | | | — | — | — | — | | |
| Niepodzielona dywidenda za rok 1882 (zgodnie z § 8 ustawy) | | — | — | 138,092 | 92 | | | | | — | — | — | — | | |
| | | — | — | 148 | 20 | | | | | — | — | — | — | | |
| | | — | — | 2,164,911 | 78 | | | | | — | — | — | — | | |
| ROZCHÓD. | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| Penje i gratyfikacje urzędników | | — | — | 161,309 | 58 | | | | | — | — | — | — | | |
| na arteliszczików, służby i | | — | — | — | — | | | | | — | — | — | — | | |
| na rozjażdzy arteliszczików | | — | — | 29,736 | 52 | | | | | — | — | — | — | | |
| Świadczenia gildyjne i subiektów | | — | — | 3,545 | 90 | | | | | — | — | — | — | | |
| Lokal, opał, światło, remont | | — | — | 20,275 | 95 | | | | | — | — | — | — | | |
| Książki i przybory kancelarskie | | — | — | 10,476 | 73 | | | | | — | — | — | — | | |
| Publikacje i różne drukarskie roboty | | — | — | 7,881 | 69 | | | | | — | — | — | — | | |
| Wydruki notaryalne, pocztowe i telegraficzne | | — | — | 10,059 | 70 | | | | | — | — | — | — | | |
| Różne wydatki | | — | — | 8,337 | 44 | | | | | — | — | — | — | | |
| do przeniesienia | | — | — | 251,623 | 51 | | | | | — | — | — | — | | |

Debet.

BILANS 31 GRUDNIA 1883 ROKU.

Credit.

| | | Ruble. | K. | Ruble. | K. | | | Ruble. | K. | Ruble. | K. |
|--|--|------------|----|------------|----|--|--|------------|----|------------|----|
| 1. Rachunek kasy | | — | — | 4,051,772 | 10 | 1. Kapitał zakładowy: 52,000 całkowicie spłaconych akcji | | — | — | 13,000,000 | — |
| 2. 4% oblig. rządów | | — | — | 1,020,000 | — | 2. Kapitał rezerwow. | | — | — | 1,660,376 | 07 |
| 3. Pożyczek na zastaw (on call), zabezp. papier. publicz. lub innymi wartos. | | — | — | 9,956,682 | 63 | 3. Wkłady na rachunek bieżący | | — | — | 13,557,648 | 50 |
| 4. Wzeksle krajowe | | — | — | 7,307,568 | 70 | 4. terminowe | | — | — | 53,135 | — |
| 5. Papiery publicz. dykontow. wyszłe do losow. | | — | — | 2,602 | 47 | 5. on call | | — | — | 194,511 | 88 |
| 6. Pożyczki terminowe na zastaw: | | — | — | — | — | 6. warunkowe | | — | — | 2,345,685 | 14 |
| Papierów publicznych: 1) gwarantowanych | | 1,041,715 | — | — | — | 7. Wzeksle akceptowane | | — | — | 210,960 | 89 |
| 2) niegwarantowanych | | 1,392,334 | — | — | — | 8. Filja w Kijowie | | 253,081 | 10 | — | — |
| | | — | — | 2,434,049 | — | za odjęciem zysku | | 138,092 | 92 | — | — |
| 7. Operacje wekslowe | | — | — | 1,179,200 | 85 | 9. Korespondenci banku: | | — | — | — | — |
| 8. Papiery publiczne: | | — | — | — | — | Conto loro | | 12,415,752 | 95 | — | — |
| Gwarantowane | | 1,662,181 | 39 | — | — | Conto nostro | | 769,284 | 34 | — | — |
| Niegwarantowane | | 168,978 | 66 | — | — | 10. Dywidenda do zapłaty w 1873—82 r. | | — | — | 18,155 | 65 |
| | | — | — | 1,831,163 | 05 | 11. Rachunek akcjonariuszów | | — | — | 1,495,614 | 15 |
| 9. Korespondenci Banku: | | — | — | — | — | 12. Rachunek Dyrektora, Zarządu, Rady, założycieli i urzędników banku: | | — | — | — | — |
| 1) Conto loro | | 14,411,198 | 22 | — | — | Przynależne im według rachunku: | | — | — | — | — |
| 2) Conto nostro | | 4,903,533 | 66 | — | — | Dyrektowi i jego pomenikom: | | 91,663 | 37 | — | — |
| | | — | — | 19,014,731 | 88 | Członkom Zarządu | | 87,080 | 20 | — | — |
| 10. Wydatki, podlegające zwrotowi: | | — | — | — | — | Rady | | 34,891 | 73 | — | — |
| Zapasy papieru wekslowego | | — | — | 10,101 | 50 | Urzędnikom i | | 34,891 | 72 | — | — |
| 11. Nieruchomości | | — | — | 316,171 | 28 | Założycielom | | — | — | 283,359 | 10 |
| 12. Sumy przechothane | | — | — | 103,680 | 34 | 13. Kapitał dla zapomogi współpracowników | | — | — | 321,244 | 42 |
| | | — | — | 47,227,724 | 70 | 14. Procenty, przypadające na 1884 r.: | | — | — | — | — |
| | | — | — | — | — | Od pożyczek na zastaw | | 19,419 | 45 | — | — |
| | | — | — | — | — | Od dyskontu weheli | | 80,512 | 27 | — | — |
| | | — | — | — | — | | | — | — | 99,931 | 72 |
| | | — | — | — | — | | | — | — | 686,772 | 36 |
| | | — | — | — | — | | | — | — | 47,227,724 | 70 |

Przez Zarząd Banku: N. Ancyforow, Członkowie: A. Huro, T. Rodokanaki, L. Rosenthal, Wiktor Berg, J. Goldstand, Członek Zarządu i Dyrektor: W. Łaski, Buchalter: A. Planck.

Dziennik Ogólnego Zebrania Akcjonariuszów Petersburs. Międzynar. Banku Handlow. 31 marca 1884 r.

Przy otwarciu Zebrania przez Radę, który na zasadzie § 62 Ustawy powinien przewodniczyć Zebraniu, W. A. Polowcew zakomunikował, iż utworzona przez Zarząd lista pp. akcjonariuszów zgodnie z § 59 Ustawy sprowadzona została przez dwóch akcjonariuszów: co do prawidłowości wpisania członków Zebrania — 30 marca b. r., co zaś do obecnych na Zebraniu członków — dziś; osem utworzonego odpowiednio protokół. Następnie, ponieważ na Zebranie przybyło więcej niż 40 akcjonariuszów W. A. Polowcew ogłosił Zebranie za otwarte.

W wysłuchaniu relacji Zarządu i notatki Rady, trykającej się sprawozdania z r. 1883, Ogólne Zebranie

postanowiło: zatwierdzić przyjęte przez Radę sprawozdanie za r. 1883, z tem zastrzeżeniem, aby z sumy 1,495,614 rs. 15 k. przechodzącej do rozporządzenia pp. akcjonariuszów wydanem było jako dywidenda od akcji 1,495,000 rs. t. j.: 117/100 czyli po 28 rs. 75 k. na akcję, po odliczeniu zaś wydanym w tymże tymczasowej dywidendy, w rozmiarze 7/10, t. j.: 15 rs. na akcję czyli 780,000 rs., aby wydano pozostało 715,000 rs. t. j.: 51/100 stanowiących rs. 13 k. 75 od akcji; reszta 614 rs. 15 k. załączona została do zysków 1884 r.

Następnie Ogólne Zebranie, uznawając za konieczne, aby nie obchodzić trzech z 8 istniejących wa-

państw na członków Rady, pozostawiając obśnienie takowych, zgodnie z § 51 Ustawy, do woli Rady, przystąpiło do balotowania, na mocy której obrano: a) na członków Rady z terminem do 1887: hr. W. Lewasow, K. W. Rakusza-Saniewski, F. S. Skawran, N. M. Suszow, i ks. W. N. Peniszew i b) na członków Zarządu, z terminem do 1888 roku N. N. Ancyforow.

Na zebraniu byli obecni 54 akcjonariuszów, mający z własnych akcji 116 i z jako pełnomocnicy 17 nieobecnych akcjonariuszów — 42 gł. czyli z rem. 158 gł., co reprezentuje 16,875 akcji Banku. (348 i 1.)

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

PŁYN ROŚLINNY

analizowany i dozwolony przez Władze Medyczne

CEREALINA

najlepszy środek wygubinający w kilka dni

ODCISKI I BRODAWKI

Cena jednego pudełka z dwoma flaszeczkami rs. 1.

Główny Skład: Warszawa, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Rulkowiusa i Holma, w Magazynie Ruskiego Towar. dla handlu mater. aptecznymi, u Braci Golde (Stolarszy pier., № 10); w Wilnie u Andrzejkowicza, u Grusiewskiego, u Chrośickiego, u Segala; w Grodnie u Krankowskiego, Siedziakowskiego; w Mińsku u Władysławowa; w Żytomierzu u Wilenta; w Kownie u Klimowicza, Kaplana; w Kamieniu pod. u Angie. (261-5-2)

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu LARTIGUE.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie. (Nowa-Praga). (70-23-6)

Gubernia Kielecka BUSKO Powiat Stopnicki

Źródło solno-siarczane, sól Glauberska, jod i brom zawierające.

KAPIELE z WODY MINERALNEJ i z MULU MINERALNEGO.

Wody mineralne naturalne zamiejscowe wydają się w Zakładzie na zamówienie. Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Źródło buskie są skuteczne: w zółkach, fumatyzmie, podagrze, w nerwobólach i porażeniach. — W przymiotie (syphilis), w wysiękach popałowych, w cierpieniach kości, w pełnokrwistości brzusnej, w hemoroidach, w chronicznych zapaleniach macicy, w chorobach skórnych zadawnionych, w owróżdzeniach i ranach zastarzanych, w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkaniu w Zakładzie kąpiel. należy się zgłaszać do administr. Zakładu. Telegr. i poczta w miejscu.

Gazety, wypożyczalnia książek, fortepian, orkiestra 2 razy dziennie, wieczory tańcujące we czwartki i niedziele, teatr, park obszerny przy Zakładzie, restauracya w Zakładzie kąpielowym. Opłaty: wpis od dorosłych osób rs. 5, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieleżących się po rs. 2 od osoby. Kąpiel z wody mineralnej kop. 50. Dzieci kąpiące się w wannach dziecięcych płacą kop. 35. Kąpiel mulowa rs. 1 k. 15. Parowa kop. 60, natrysk kop. 20. (237-6-2)

KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

W WARSZAWIE

(Warszawskie Laboratorium Chemiczne).

Krople te zaszczycone wielu medalami i listami pochwalnymi znakomitym osob i powag.

Cena pudełka rs. 1. rs. 1 kop. 25 i rs. 3 kop. 50.

Dostać można: w Petersburgu u braci Golde (Stolarszy 10), w Rosyjskim Tow. handlu towar. aptecz., Rulkowiusa i Holm, Szol i Smidt, Newski Apt. Mag. Zakas; w Wilnie u Andrzejkowicza, Grusiewski, Segal; Grodno Kromkowski, Kuroczycki; Mińsk Władysławow; Żytomierz Wilent; Kowno Klimowicz, Kamieniec Angie. (90-5-4)

Od 15 Maja zaczęło się leżenie kumyssem (kumys z miska klasy i kefir), w 5 wiosnach od Dynaburga, w sosnowym lesie, w wiosnach urządzonych pawilonie. Pensjonaryusz płacą w miesiąc 60 rs. (z kumyssem, mieszkaniem i całym utrzymaniem). Zabiera się z sobą poduszkę i dwie kofdry, dla przewietrzania noce. Pensjonaryuszami mogą być tylko mężczyźni. Kobiety mogą mieszkać się w osobnych willach. Za 6-cio tygodniowy kurs opłaca się zgóry. Oddanie za 1, butelki naturalnego kumysu 30 k., kefiru 10. Z Dynaburga odchodzi 3 razy dziennie parostaki do zakładu; opłata za przejazd 15 k. Życzący mieć szczegółową wiadomość, może zgłosić się listownie do kierującego zakładem d-ra Szymkiewicza w Mińsku Kurlandzkiej gub., do 10 maja, a potem już adresować: Dynaburg, do Pohulanki. (276 1-1)

Doktor Sołkołub

przeniósł się z m. Wozarzewskiego do Różna w kijow. gub. Skwirsk. pow. mieszka w d. Prokofiewa (32-5-4)

Nauczycielka z kurs. pedagog. poszukuje na czas wakac. (jeke. lub innej stowarz. pracy. Zna kurs gimnaz. (zlot. med.) języki teoret. Adr.: Plac Aleksandrowski, № 4. m. 20. Maryi H. (278-2-1)

Polka przybyła z prow., posiadająca rekomeu, znająca jez. ros. poszukuje miejsca zaradcz. gospodarst. dom., dozor. przychorych lub też kasyerki. Osob. listow. adr.: Siemionowski podk. Kłuski pr., № 9, m. 2. (280-3-4)

ZAMIANA

majaku w Siedleckiej gub. na takowy w zachodnich guberniach Cesarstwa. 120 wlok z inwentarzami. Cena blisko 270,000 rs. Do nabycia potrzebna połowa. O szczegóły piśmiennie do W. P. Morzkowskiego, w m. Siedleach. (256-2-2)

Wykształcona panna polka, szuka miejsca nauczycielki na wyjazd, lub towarzyszyki w podróży zagranicę; posiada muzykę. Listownie: Troicki per., № 3, m. 31. (252-2-3)

CAПOHAТЬ.

Мыло въ кускахъ и порошокъ для стирки бѣлая, цѣпкихъ матерій холодною (комнатною) водою, безъ кипяченія. Стирка обходится вдвое дешевле. Продаётся въ гладкомъ складѣ Сапожнѣ, Коломенская ул., д. 31; у гг. Штоль и Шнѣтѣ, въ Рус. Общ. и почти во всѣхъ г-хъ, город. Приглашаема агентовъ. (203-5-5)

MŁODY CZŁOWIEK

kawaler, posiadający świadectwa dziesięcioletniej nie-skarzającej służby samostoiniej, jako zarządzący wielkim majątkiem ziemskim w Królestwie Polskiem, życzy otrzymać taką z posadę w jednej z guberni Rosyi. Władza językiem polskim, rosyjskim i niemieckim. Adresować prosi pod lit. A. J. do Biura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, 18. (267-3-2)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY
i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzeżone różnie, się bawdo w cenie od maszyr złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaską, nie są tak łatwo fałszywymi, zachowując wszelki połaz złota. Cena z wyborowem szkłami, futerałkiem i przesyłką tylko 5 rubli. Przy obustunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechaniczny.

D. WITTIG.

(182-6-2)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Plita